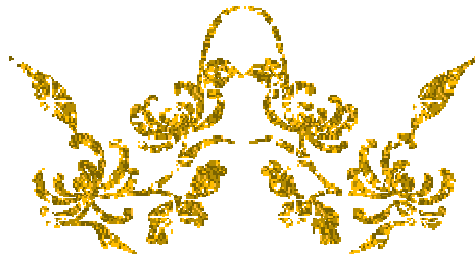




Lee Wilkinson



***Zemsta i
namiętność***

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Była Wigilia Bożego Narodzenia, piąta po południu, na dworze panował już mrok. Zabytkowe wiktoriańskie latarnie kładły żółte kręgi światła na brukowanym placyku.

Zerknąwszy przez okno swego pustego sklepu, Anna stwierdziła, że na zewnątrz prawie nie ma ludzi. Okoliczne sklepy były już zamknięte, albo właśnie je zamykano. Tylko sklepy jubilerskie i te z drogimi alkoholami otwarte były dzisiaj do późna i mieniły się od błyszczących świątecznych dekoracji.

Anna przybijała właśnie denko drewnianej skrzynki służącej do transportu książek, gdy nagle odniosła przykre wrażenie, że ktoś z zewnątrz obserwuje ją przez okno. Podniosła szybko głowę, lecz zobaczyła tylko jakąś ciemną sylwetkę znikającą w mroku.

Poczuła się nieswojo, lecz pocieszyła ją myśl, że to tylko jakiś przypadkowy przechodzień. Poza tym z nieba zaczęły padać wielkie, pierzaste płatki śniegu, które sprawiały, że ponury i ciemny dzień nabierał niezwykłego, bajkowego nastroju.

Wbiła ostatni gwóźdź w denko skrzynki z książkami, z westchnieniem odłożyła młotek i rozejrzała się po sklepie, który zdawał się przeniesiony żywcem z powieści Dickensa. Tylko że teraz był całkowicie ogołocony z towaru, półki i wystawa świeciły pustkami. Jedynie unoszący się wciąż w powietrzu zapach starego papieru, farby drukarskiej i okładek ze skóry świadczył o tym, że jeszcze niedawno pełno tu było książek.

Wszystkie cenne pierwodruki i rękopisy zabrane zostały już wczoraj przez agenta, który je kupił. Cała reszta, starannie popakowana w skrzynki, czekała na odbiór zaraz po Bożym Narodzeniu.

I to był koniec jej wymarzonego przedsięwzięcia.

Od dawna pragnęła otworzyć własny antykwariat i kiedy wreszcie jej się to udało, wspierała ją w tych poczynaniach Cleo, przyjaciółka z dzieciennych lat.

Stanowiły nawzajem swoje przeciwieństwo, i to zarówno pod względem wyglądu, jak i charakteru, a jednak zawsze dzieliły ze sobą wszystkie nadzieje i kłopoty, radości i smutki.

Anna była wysoka, szczupła i ciemnowłosa, a przy tym spokojna i powściągliwa, natomiast Cleo, przysadzista, pulchna blondynka, aż tryskała energią i radością życia. Razem dobrze się uzupełniały.

Kiedy więc Anna zdołała zgromadzić kapitał wystarczający, by wynająć sklep i zapęłnić go starodrukami i rękopisami, które od dawna kolekcjonowała, Cleo nie posiadała się z radości. Mimo że była matką całkiem jeszcze małych bliźniaków, pomagała przyjaciółce, jak mogła, i służyła nieustannym wsparciem.

Niemniej jednak, po wielu miesiącach wysiłków i ciężkiej pracy, przedsięwzięcie zakończyło się fiaskiem i to głównie z przyczyn finansowych.- Cleo była tym szczerze zmartwiona, lecz niestety nie mogła nic pomóc.

- No cóż, zaraz po świętach zacznę szukać pracy -zwierzyła się jej Anna, kiedy przyjaciółka odwiedziła ją w opustoszałym sklepie.

- Z twoją wiedzą i kwalifikacjami na pewno coś znajdziesz -
pocieszyła ją Cleo, lecz obie zdawały sobie sprawę, że ten optymizm jest mocno na wyrost.

Rymington, małe malownicze miasteczko położone wśród wzgórz i pól, było bogate i kwitnące. Ze względu na niewielką odległość od Londynu w sezonie stanowiło atrakcję turystyczną, lecz rynek pracy był tu bardzo ograniczony.

Anna skorzystała z pierwszej okazji, jaka jej się nadarzyła, i wynajęła sklep, podpisując umowę krótkoterminową. Otwierając sklep, dysponowała niewielkim kapitałem, nie miała jednak innego wyjścia. Wbrew wszelkim trudnościom była jednak zdecydowana pozostać w Rymington, gdzie się urodziła i wychowała.

Po ukończeniu studiów przez dwa lata mieszkała w Londynie i to przekonało ją, że z całą pewnością nie jest stworzona do życia w wielkim mieście. Wróciła do rodzinnego miasteczka zmęczona tak zwanym wielkim światem i pozbawiona złudzeń.

Właściwie niewiele brakowało, by wymarzone przedsięwzięcie się udało. Niestety, drastyczna podwyżka czynszu, jakiego zażądał nowy właściciel zespołu budynków, w którym mieścił się jej sklepik, przeważała szalę.

Cały pozostały towar, który Anna z taką pieczołowitością gromadziła, zakupiony został przez agenta dla prywatnego kolekcjonera. Będąc w sytuacji przymusowej, zgodziła się na sprzedaż ze stratą.

Pocieszała ją tylko świadomość, że dzięki tej transakcji zdołała spłacić wszystkie długi, także kredyt bankowy, i mogła odejść z podniesioną głową.

Podobnie jak odeszła od Davida. Tylko że o nim wciąż jeszcze wołała nie myśleć, wspomnienia były zbyt bolesne.

Wczoraj, kiedy żegnały się przed świętami, Cleo zapytała o Paula.

- Czy umawiałaś się z nim na święta?

- Nie - odpowiedziała Anna stanowczo. - Zapraszał mnie, ale powiedziałam, że nie mogę. Nie chcę mu robić nadziei.

- Mogłaś trafić znacznie gorzej. - To Cleo przedstawiła ich sobie nawzajem i sama będąc szczęśliwą mężatką, chętnie by przyjaciółkę wyswatała.

- Wiem, że jest od ciebie o piętnaście lat starszy, ale dobrze się prezentuje, jest szanowanym adwokatem i do tego ma bardzo ładny dom. Czego więcej można chcieć? Przecież go lubisz, prawda?

Anna miała szczerą pokusę, żeby powiedzieć: „Nieszczególnie”, lecz zamiast tego przyznała uprzejmie:

- Tak, jest bardzo miły.

- A ty lubisz dzieci.

Paul był wdowcem i miał dziewięcioletnią córkę.

- Tak, lubię dzieci. Sophie jest uroczą dziewczynką, lecz to jeszcze nie znaczy, że chcę być jej macochą.

Cleo z westchnieniem dała na razie za wygraną. Zaniepokoiło ją jednak, jak w takim razie przyjaciółka spędzi Boże Narodzenie.

- Po prostu sobie odpocznę - powiedziała Anna z pozorną beztroską.

Cleo jednak nie dała się zmylić.

- To znaczy, że będziesz sama! W takim razie przyjedź do nas, na całe święta.

Anna jednak nie zamierzała skorzystać z zaproszenia. Pamiętała, jak było w zeszłym roku. Alan, mąż Cleo, był cichym, nieśmiałym człowiekiem, który raczej stronił od towarzystwa. Choć na pewno by tego nie przyznał, nie ulegało wątpliwości, że wolałby spędzić święta w ścisłym rodzinnym gronie, z żoną i bliźniakami. Dlatego teraz Anna nie dawała się przekonać namowom przyjaciółki.

- Dzięki stokrotne - powiedziała - ale naprawdę wolę pobyć sama. Mam masę roboty.

- No cóż, nie będę cię zmuszać - rzekła Cleo, kiedy się żegnały. - Gdybyś jednak zmieniła zdanie, to po prostu przyjedź. Pokój gościnny jest wolny, a jedzenia mamy tyle, że można by wykarmić armię. Naprawdę byśmy się ucieszyli.

I rzeczywiście tego ranka Anna zmieniła zdanie. Przeraziła ją perspektywa spędzenia najbliższych dni w zupełnej samotności, w czterech ścianach swej kawalerki. Dlatego, mimo wszystko, postanowiła pojechać do Cleo.

Nie wymagało to żadnych wielkich przygotowań. Do torby podręcznej wrzuciła trochę bielizny, kilka zmian ubrania, coś do spania i przybory toaletowe. Ten niewielki bagaż wzięła ze sobą do sklepu, więc po pracy, kiedy zapakowała już wszystkie skrzynki, nie musiała wracać do domu.

Jeszcze raz rozejrzała się po pustym sklepie, pogasiła światła i wyszła, zamykając na klucz pomalowane na czarno drzwi.

Podniosła głowę i popatrzyła na szyld, gdzie złote litery na czarnym tle głosiły: „Savanna Sands - Rzadkie książki i rękopisy”.

Uczucie rozpacz i świadomość przegranej, prześladowające ją od kilku tygodni, znikły. Pozostało tylko zmęczenie i pustka wewnętrzna.

Śnieg wciąż padał. Białe płatki wirowały w świetle latarni jak ćmy, a kamienie bruku przykrywał miękki, śnieżny kobierzec.

Anna postawiła kołnierz płaszcza i ostrożnie, żeby się nie poślizgnąć, szła przez plac w stronę samochodu. Długi, wąski parking, położony na tyłach sklepów, był dość ponury i słabo oświetlony.

Stało tu parę samochodów, lecz nie widać było żadnej żywej duszy.

Anna otworzyła drzwi swego starego cavaliera i podświadomie wyczuwając czyjąś obecność, szybko rozejrzała się dookoła. Zasłona śnieżna ograniczała widoczność, lecz i tak nie mogła oprzeć się wrażeniu, że w mroku ktoś na nią czatuje. Włosy zjeżyły jej się na karku.

Wpatrywała się w ciemność, lecz zobaczyła tylko dużego czarnego kota wędrującego po murku.

Strach ma wielkie oczy, powiedziała sobie w duchu, oddychając z ulgą.

Wrzuciła torbę na tylne siedzenie, usiadła za kierownicą. Chwilę potrwało, zanim zdołała uruchomić silnik. Mechanik w warsztacie mówił jej niedawno, że powinna wymienić akumulator.

Kiedy wreszcie silnik ożył, powoli ruszyła z miejsca. Przednie światła samochodu, jak czułki owada, penetrowały śnieg i mrok.

Zaczynała właśnie nabierać szybkości, gdy spomiędzy zaparkowanych samochodów wyłonił się jakiś mężczyzna i niespodziewanie wszedł jej prawie pod samochód.

Zahamowała gwałtownie, lecz bruk był mokry i śliski. Samochód zarzuciło i na moment straciła nad nim kontrolę. Kiedy wreszcie stanął,

była tak wstrząśnięta, że przez dłuższą chwilę nie mogła dojść do siebie. Tylko ułamek sekundy zdecydowała, że nie potrąciła człowieka. Dziękowała Bogu, że mimo wszystko uniknęła wypadku.

Czy rzeczywiście? Spojrzała przez okno, lecz mężczyzny nie było nigdzie widać. Może jej ulga była przedwczesna, a on leżał ranny na bruku?

Wyskoczyła z samochodu i niemal od razu ujrzała rozciągniętą na ziemi ciemną postać. Obok leżała torba, z której wysypały się zakupy.

Rzuciła się na pomoc, lecz w tej chwili mężczyzna zaczął się podnosić.

- Nic panu nie jest? - zapytała niespokojnie.

- Raczej nie... Boli mnie ręka, ale to chyba nic poważnego... - odpowiedział. Miał przyjemny, głęboki głos i ślad akcentu, którego nie potrafiła zidentyfikować. Już z tych kilku słów zorientowała się, że był człowiekiem wykształconym.

- A więc jednak potrąciłam pana? Tak mi przykro...

- Otarłem się tylko o samochód, ale niestety straciłem równowagę, poślizgnąłem się na kamieniach i wylądowałem na łokciu. Dlatego tak boli.

- Strasznie pana przepraszam - powtórzyła Anna.

- Ależ to była całkowicie moja wina. Gdybym nie wyszedł prawie pod koła, nic by się nie stało.

Kiedy jedną ręką pozbierał zakupy i wstał, stwierdziła, że jest wysoki i barczysty, a przy tym świetnie ubrany, choć jego garderoba oczywiście ucierpiała nieco przy upadku.

Lewa ręka zwisała mu wzdłuż ramienia. Anna pomyślała, że sprawa może wcale nie być tak błaha, jak twierdził.

- Może powinien pan pojechać na pogotowie? - zasugerowała.

- W Wigilię? To nie ma sensu. Jestem pewien, że to nic poważnego; o ile, oczywiście, będę mógł prowadzić samochód.

- Z bezwładną ręką? Bardzo wątpię.

Pomysł przywołania taksówki też spalił na panewce, tak ze względu na porę, jak i na fakt, że główna firma taksówkowa w Rymington, „Twoje Taxi”, właśnie splajtowała.

- Mogę pana podwieźć do domu, jeśli to panu odpowiada - zaofiarowała się Anna, wciąż czując się nieco winna.

- Nie mogę narażać pani na taki kłopot - zaproponował.

- Z przyjemnością zrobię chociaż tyle. Gdzie pan mieszka?

- Przy Old Castle Road.

- Świetnie się składa, bo jadę akurat w tamtą stronę - odparła krótko.

Była to prawda, z tym, że dom Cleo znajdował się znacznie bliżej i tym sposobem musiała mocno nadłożyć drogi. Old Castle Road była już kawałek za miastem, w okolicy, gdzie znajdował się stary pałac.

- W takim razie chętnie skorzystam z propozycji - oświadczył mężczyzna.

Manewrując jedną ręką, przeniósł resztę swoich zakupów z zaparkowanego niedaleko samochodu i ustawił na tylnym siedzeniu samochodu Anny, po czym zajął miejsce obok niej.

Dopiero wtedy mógł jej się dokładnie przyjrzeć.

Za kierownicą siedziała kobieta rzadkiej urody; miała piękne, szarobrązowe oczy o długich, ciemnych rzęsach, ładnie wykrojone usta i

prosty nos. Jej gładkie, ciemne włosy związane były w węzeł i przyprószone płatkami śniegu.

Anna także dopiero w świetle lampki samochodowej popatrzyła na niego uważnie i doznała szoku. Kształt twarzy tego mężczyzny i jego charakterystyczna broda natychmiast przypomniały jej Davida.

A jednak podobieństwo nie było pełne.

Oczy miał zielone, podczas gdy oczy Davida były niebieskie.

Włosy koloru dojrzałego zboża w zaskakujący sposób kontrastowały z jego ciemnymi rzęsami i brwiami, podczas gdy jej dawny chłopak był jasnym blondynem.

Poza tym pasażer miał twarde, męskie rysy i był zdecydowanie przystojny, podczas gdy uroda Davida była jeszcze młodzieńcza, niemal chłopięca.

Niewątpliwie dzieliła ich spora różnica wieku. Siedzący koło niej mężczyzna musiał mieć około trzydziestki, natomiast David, o rok od niej młodszy, w czasie gdy z nim chodziła, miał zaledwie dwadzieścia dwa lata.

Tak, byli całkiem inni. A jednak nie mogła otrząsnąć się z wrażenia, jakiego doznała na jego widok, i zupełnie straciła pewność siebie.

- Coś się stało? - zapytał.

- Nic... - Głos jednak drżał jej podejrzenie. - Po prostu przypomnieli mi pan kogoś, kogo znałam.

Włączyła silnik i ostrożnie zaczęła wyjeżdżać z parkingu.

Przejeżdżali przez centrum Rymington, świątecznie udekorowane i oświetlone. Na głównym placu ustawiono wysoką choinkę, a chór z

miejscowego kościoła śpiewał kolędy. Ostatni kupujący wysypywali się ze sklepów, dźwigając paczki z prezentami.

Z nieba wciąż sypał śnieg i wszystko wyglądało jak w opowiadaniu o Bożym Narodzeniu.

- Zupełnie jak na obrazku - zauważył mężczyzna, a Anna szybko skorzystała z pretekstu do rozmowy. Zawsze, gdy była niespokojna, zaczynała dużo mówić.

- Tak - przyznała. - Ostatnio pogoda jest bardzo zmienna. Najpierw było wyjątkowo ciepło, parę dni temu przeszły huraganowe wichry, a teraz wygląda na to, że po raz pierwszy od dawna będziemy mieć prawdziwe białe święta.

- To na moje zamówienie - oświadczył nieznajomy żartobliwie. - Uwielbiam śnieg, a nie widziałem go już od ładnych kilku lat.

- A więc nie mieszka pan w Anglii?

- Teraz tak. Wędrowiec powrócił wreszcie w rodzinne strony.

- Dawno pan przyjechał?

- Kilka dni temu.

- Można zapytać skąd?

- Ze Stanów. Po skończeniu studiów podróżowałem trochę po świecie, pracowałem w przemyśle komputerowym, aż w końcu kupiłem dom w Kalifornii i przyjąłem tamtejszy styl życia.

- Morze, piasek i słońce?

- Tak.

- Szczęściarz z pana.

- Po pewnym czasie takie życie zaczyna być nudne. Odkryłem, że brakuje mi zmiennej pogody i atmosfery angielskiej wsi. Zatęskniłem za

żonkilami i za wiosennym deszczem, za zapachem świeżo skoszonej trawy, za mgłą i jesiennymi przymrozkami... W Kalifornii właściwie nic mnie nie trzymało, prowadziłem już interesy na skale międzynarodową, więc kiedy tylko pojawiły się sprzyjające okoliczności, postanowiłem wrócić do domu.

Ani słowem nie wspomniał o żonie czy rodzinie, lecz dla Anny nie ulegało wątpliwości, że tak przystojny mężczyzna, jeśli nawet nie jest żonaty, to z pewnością pozostaje w jakimś związku.

- I Rymington to pana rodzinne strony? - zapytała, chcąc podtrzymać rozmowę.

- Tu się urodziłem i wychowałem - odparł i po chwili zastanowienia dodał: — Ściśle rzecz biorąc, w Hartington Manor.

Obserwował, jak zareaguje na tę wiadomość.

- W Hartington Manor? Tam, gdzie mieszkał sir Ian Strange?

- Tak. Nazywam się Gideon Strange i jestem jego synem. Ta wiadomość zupełnie ją oszołomiła. Głos jej drżał, kiedy powiedziała:

- Przykro mi było, kiedy dowiedziałam się, że pański ojciec w ubiegłym roku zmarł.

- Znała go pani? - zapytał.

- Osobiście nie. Był jednak osobą ogólnie szanowaną, jako hojny sponsor najrozmaitszych akcji dobroczynnych.

- Tak, lubił uchodzić za filantropa. - W głosie Strange'a juniora wyraźnie zabrzmiała gorycz. - Byłem prawie przygotowany na to, że przekaże cały swój majątek na jakieś godne cele publiczne. Mógł na przykład przeznaczyć pałac na dom dla samotnych matek lub na schronisko dla bezdomnych zwierząt i wcale by mnie to nie zdziwiło.

Oczywiście nie mam nic przeciwko tym celom - dodał kpiąco. -

Hartington Manor nie jest żadną wielką rezydencją, lecz to naprawdę stara rodzinna siedziba i szkoda by było, gdyby przeszła w obce ręce; od czasów elżbietańskich ten pałac należał do Strange'ów.

Anna uznała, że niedyskrecją byłoby dopytywać się, dlaczego w takim razie sir Ian miałby przerwać tę tradycję, lecz Gideon Strange, jakby czytał w jej myślach, wyjaśnił:

- Cóż, ojciec i ja nie bardzo się ze sobą zgadzaliśmy. .. Wizerunek, jaki sobie stworzył, mocno odbiegał od tego, jakim był prywatnie.

Na chwilę zapadło milczenie, które przerwał Gideon, zmieniając temat.

- Pani też pochodzi z tych stron?

- Tak. Zaraz będziemy przejeżdżać koło miejsca, gdzie się urodziłam i wychowałam. O, tam... Widzi pan przez ten śnieg? Tam jest rząd domków; nasz był ten drugi z prawej strony. Zawsze kochałam to miejsce

- dodała z wysiłkiem. - Cleo, moja przyjaciółka, u której mam spędzić święta, mieszkała tuż obok.

- Pani rodzina nie żyje?

- Nie. Rodzice i mój młodszy brat zginęli w katastrofie kolejowej cztery lata temu.

Mimo upływu czasu to wspomnienie nadal wzbudzało w niej dojmujący ból i Gideon wyczuł to bezbłędnie.

- To straszne - rzekł ze zrozumieniem, a po chwili zapytał: - A więc zamierza pani spędzić święta z przyjaciółką?

- Tak. W pierwszej chwili odmówiłam. Mąż Cleo niezbyt lubi towarzystwo, więc nie chciałam im przeszkadzać, ale ona mówiła, że

gdybym zmieniła zdanie, to w każdej chwili mogę przyjechać... - Uznała, że niepotrzebnie się zwierza, i zamilkła.

Wyjeżdżali już z miasta i mijali właśnie działkę, gdzie w ładnym, nowoczesnym bliźniaku mieszkała Cleo ze swoją rodziną.

Zostawili za sobą ostatnie latarnie i wijącą się drogą zaczęli podjeżdżać pod Zamkowe Wzgórze. Światła samochodu z trudem przebijały się przez gęstą zasłonę śniegu.

- A więc gdzie teraz mieszkasz, Anno?

Gideon Strange nagle przeszedł na formę mniej oficjalną i zaskoczył Annę tym, że znał jej imię.

- Mam kawalerkę na Grafton Street... Skąd pan zna moje imię?

- Wołałabyś być nazywana Savanną?

- Nie... wszyscy zawsze mówili do mnie „Anna”. Ale skąd pan wie, jak się nazywam?

- Przede wszystkim proszę mi mówić po imieniu. A co do pytania, to przecież nad twoim sklepem wisi szyld - „Savanna Sands”.

Przyznał się, że już wcześniej tego dnia mijał jej sklep i widział, jak z pasją przybijają wieczka do skrzynek z książkami. Odniósł wrażenie, że antykwariat jest w trakcie likwidacji.

- Już został zlikwidowany - potwierdziła bezbarwnym głosem Anna.

- Czy to upadek firmy, czy stracone marzenie?

- Przede wszystkim to drugie. Już od dzieciństwa marzyłam o własnym sklepie.

- Więc co się stało? Za mało miałaś klientów czy zabrakło ci funduszy?

- Jedno i drugie. Ruch turystyczny ożywia się dopiero w lecie i wtedy pewnie obroty by się zwiększyły, lecz ja już nie mogłam czekać. Nowi właściciele budynku podwoili mi czynsz.

- I co teraz zrobisz?

- Zaraz po Bożym Narodzeniu zacznę szukać nowej pracy.

- Może jako sprzedawczyni w księgarni? - podsunął.

- Jestem bibliotekarką z wyższym wykształceniem - odparła, dotknięta.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- No cóż... - rzekł. - W takim miasteczku jak Rymington możliwości pracy dla bibliotekarki z wyższym wykształceniem są pewnie ograniczone?

Anna wyczuła ironię i nie odpowiedziała.

- Pozostaje oczywiście Londyn - ciągnął niezrażony - ale ty pewnie źle się czujesz w wielkim mieście?

Delikatność nie była chyba najmocniejszą stroną jej pasażera.

- Tak, to prawda - przyznała niechętnie. - Po studiach pracowałam w Londynie, ale potem z przyjemnością stamtąd wyjechałam.

- Pracowałaś w bibliotece?

- Nie, byłam sekretarką.

- I nadal hołubiłaś swoje marzenie?

- Tak. Podczas weekendów i w wolnych chwilach chodziłam po antykwariatach. Kupowałam stare rękopisy i pierwodruki do swojego przyszłego sklepu. Brałam też udział w aukcjach.

- To dość kosztowne przedsięwzięcie, nawet przy dobrej pensji - zauważył.

- Miałam pewien kapitał - powiedziała i zaraz pożałowała, że opowiada obcemu człowiekowi o sprawach, które zupełnie nie powinny go obchodzić. Zamilkła więc i skoncentrowała się na prowadzeniu samochodu.

Światła Rymington zostały w dole. Znajdowali się na wzgórzu, skąd Old Castle Road prowadziła już prosto do pałacu. Jako dziecko, Anna przychodziła tu na pierwiosnki.

Śnieg padał coraz gęstszy i trudno było wypatrzeć cokolwiek w ciemności, lecz miała wrażenie, że są już niedaleko.

- Za chwilę dojedziemy do bramy - powiedział Gideon, jakby zgadywał jej myśli. - Jeszcze najwyżej sto metrów i będziemy na miejscu.

Rzeczywiście, potężna brama z kutego żelaza stała teraz otworem. Dalej do pałacu prowadziła kręta, nieoświetlona aleja.

- Pogoda robi się coraz gorsza - zauważyła Anna, uważnie obserwując drogę podczas jazdy. - Żona na pewno ucieszy się, że wróciłeś.

- Skąd przyszło ci do głowy, że jestem żonaty?

- No... te wszystkie zakupy i w ogóle...

- Samotni starzy kawalerowie też muszą jeść, nie uważasz?

Była pewna, że znowu z niej kpi.

Tymczasem przednie światła samochodu wydobyły z za zasłony śniegu bryłę domostwa. W oknach było ciemno, pałac sprawiał wrażenie opuszczonego. A jednak w takim domu musiała być służba. Tylko dlaczego, w takim razie, Gideon sam robił zakupy?

Na wszelki wypadek, kiedy tylko stanęli, Anna zaproponowała pomoc przy wynoszeniu zakupów. Przyjął to z wdzięcznością, chciał tylko przedtem otworzyć dom i włączyć światło.

- Zwykle w razie potrzeby włączają się światła awaryjne, ale ta zamieć musiała uszkodzić podstację - wyjaśnił. - Mamy awaryjny generator, ale niestety dość mało wydajny.

Widziała, jak szedł przez śnieg i niezgrabnie otwierał drzwi, trzymając jednocześnie pod pachą torbę z zakupami.

Po chwili zabłysły światła w holu i latarnia nad drzwiami.

Anna wyłączyła silnik i zabrawszy z samochodu pudło z resztą zakupów Gideona, poszła za nim.

Przez wielki, obity boazerią hol zaprowadził ją do kuchni. Było to duże, przestronne pomieszczenie, z kominkiem i podłogą z terakoty. Przed kominkiem stały dwa fotele i niski, masywny stół.

Wzdłuż ściany biegła długa półka, na której połyskiwały miedziane garnki i rondle, a w kącie stał piecyk gazowy, rozciągający wokół miłe ciepło.

Kuchnia urządzona była z dużą dbałością o wygodę i łączyła w sobie elementy stare i nowoczesne. Brakowało tu tylko służby.

Anna postawiła pudło i chciała odejść, lecz Gideon ją zatrzymał.

- Zanim odjedziesz - rzekł - mam dla ciebie pewną propozycję. -I widząc, że się spłoszyła, dodał: - Zapewniam cię, to nie jest nic niewłaściwego. Chodzi po prostu o to, że ty potrzebujesz pracy, a ja potrzebuję wykwalifikowanej sekretarki i bibliotekarki.

Spojrzała na niego spod oka, przekonana, że to żart.

- Zaraz to wyjaśnię. Dzięki Internetowi mam dostęp do rynków światowych, mogę sprzedawać i kupować towary i usługi, jestem w stanie prowadzić interesy, nie ruszając się z miejsca. I to mam zamiar robić,

kiedy tylko na dobre się tu zdomowię. Dlatego będę potrzebował sekretarki.

- I bibliotekarki?

- Hartington Manor posiada wspaniałą bibliotekę, na pewno o tym wiesz.

Anna potrząsnęła głową.

- Niestety, ostatnio była dość zaniedbana. Chciałbym, aby księgozbiór został należycie uporządkowany i skatalogowany. Co do pensji, to proponuję...

Tu wymienił sumę, której nikt będący przy zdrowych zmysłach na pewno by nie odrzucił.

- Mam nadzieję, że jest to godziwa płaca? - dodał, Anna bowiem wciąż milczała. - Jeśli przyjmiesz tę posadę, chciałbym, żebyś rozpoczęła pracę zaraz po świętach.

Była oszołomiona, lecz czuła się w obowiązku podtrzymać rozmowę.

- Jak duże są te zbiory? - zapytała.

- Jak na prywatny księgozbiór - całkiem spore. A może chcesz rzucić okiem?

- Bardzo chętnie. - Anna złapała przynętę. Nawet gdyby nie przyjęła oferowanej posady, to zobaczenie pałacowej biblioteki stanowiło okazję, której nie mogła przepuścić.

- W takim razie zapraszam.

Przez chwilę stała zdezorientowana, ponieważ nie ruszył się, by ją poprowadzić.

Gideon jakby zmagał się z myślami, po czym po chwili rzekł:

- Chodź za mną, pokażę ci, gdzie to jest.

Przeszli z powrotem przez hol, minęli imponujące schody i stanęli przed podwójnymi dębowymi drzwiami biblioteki. Przepraszając, że jest zimno, bo ogrzewanie nie działa, wpuścił Annę do środka i pozostawił ją sam na sam z księgozbiorem.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Biblioteka była pięknym, przestronnym pomieszczeniem z kamiennym kominkiem i gotyckimi oknami. Wszystkie ściany od podłogi do sufitu wypełniały polki z książkami, na których widok serce Anny podskoczyło z radości.

Wbrew temu, co mówił Gideon, na pierwszy rzut oka księgozbiór wydawał się zadbane. W kącie stały nawet specjalne schodki z rzeźbioną balustradką, umożliwiające dostęp do najwyższych półek, co Anna natychmiast sprawdziła.

Praca tutaj byłaby dla niej przyjemnością. Nie była jednak pewna, czy chce pracować u Gideona Strange'a. Miała mieszane uczucia, bo chociaż zajęcie było kuszące, to zdrowy rozsądek ostrzegał ją przed takim zobowiązaniem.

Gideon Strange przypominał jej Davida, a przy tym był na tyle atrakcyjny, że burzył jej spokój ducha i mógł stanowić zagrożenie. Czy nie byłoby jednak lekkomyślnością z jej strony, gdyby odrzuciła tak korzystną propozycję?

Wolałaby mieć parę dni do zastanowienia, choć w głębi duszy wiedziała już teraz, że to właśnie osoba młodego

Strange'a, jego charyzmatyczna siła i męski czar, budzą jej lęk i instynktowny opór. Nie chciała się od niego uzależnić, a już od pierwszej chwili zrobił na niej nadzwyczaj silne wrażenie. Jego zielone oczy i pięknie zarysowane usta nadawały mu wyraz siły i zmysłowości.

Przypominał Davida, ale jakby w dojrzalszym wydaniu. Może nawet podobał jej się bardziej niż jej dawny chłopak.

To tylko umocniło ją w przekonaniu, że nie powinna przyjmować jego propozycji. Raz się sparzyła, więc teraz wołała być ostrożna. Jego widoczna, żywiołowa zmysłowość budziła w Annie chęć ucieczki; byle dalej i dalej...

Tymczasem śnieżyca nie ustawała i słychać było, że wichur się wzmaga.

Uznała, że jeśli nie wyjedzie stąd jak najszybciej, może mieć później problemy z dotarciem do domu Cleo.

Pogasiła światła w bibliotece i wróciła do kuchni. Zakupy były już rozpakowane, na blacie kuchennym leżała pokaźna ilość jemioli, a Gideon ustawiał na tacy wszystko, co potrzebne do podwieczorku.

- Dobrze, że przyszłaś. Herbata gotowa - oświadczył ze swobodą.

Sam jego wygląd i dźwięk głosu przekonały ją, że się nie myliła. Ten mężczyzna działał na nią jak magnes; nie mogła powtórnie wpaść w tę samą pułapkę, wystarczająco dużo łez wylała przez Davida.

- Dziękuję, ale naprawdę nie mam czasu - odpowiedziała.

Wyglądało na to, że Gideon nie przyjmuje tego do wiadomości.

- Jedna filiżanka na pewno dobrze ci zrobi, musiałaś solidnie zmarznąć - stwierdził i zapytał: - Z mlekiem i z cukrem?

- Tylko z odrobiną mleka.

Widząc, jak nieporadnie stara się jedną ręką otworzyć butelkę z mlekiem, natychmiast zajęła się tym sama.

- Nie miałbym nic przeciwko temu, żebyś tu ze mną została, dopóki ręka mi nie wydobrzeje - zauważył, jakby od niechcienia.

- Przecież chyba nie jesteś zupełnie sam w domu? Musisz mieć jakąś służbę, ludzi, którzy dbają o to wszystko...

- Rzeczywiście był tu dość liczny personel, lecz od śmierci ojca pałac stoi nie zamieszkały. Z dawnych pracowników została tylko Mary Morrison, która była sekretarką mojego ojca, i jej mąż, Arthur, który był szoferem. Mieszkają tu od mojego urodzenia i uważają to miejsce za swój dom...

- Jeśli sekretarka twojego ojca nadal tu mieszka, to w takim razie po co ci jeszcze jedna?

- Mary jest już po sześćdziesiątce i należy jej się trochę spokoju i odpoczynku - odparł bez mrugnięcia okiem. - Oboje z Arthurem wyjechali na święta do rodziny w Szkocji i mają wrócić dopiero po Nowym Roku. Ja nie planowałem spędzać tu Bożego Narodzenia, więc zgodziłem się na ich wyjazd.

- Nie ma tu nikogo prócz nas? - Anna nie mogła w to uwierzyć.

- Nikogo. Jesteśmy zupełnie sami - podkreślił z emfazą.

Za wszelką cenę starała się nie wpaść w panikę, choć ta wiadomość przyprawiała ją o dreszcze, a wyobraźnia podsuwała rozmaite niepokojące obrazy. Od głównej drogi dzieliła ich odległość prawie kilometra, a od najbliższego domu znacznie więcej.

Uspokajała się w duchu, że Gideon Strange jest przecież dżentelmenem, nowym właścicielem Hartington Manor.

Przecież niemożliwe, żeby miał na nią zakusy. W końcu była przypadkową osobą, która podwiozła go do domu i której zaproponował pracę. Jeśli któreś z nich żywiło jakieś bardziej osobiste uczucia, to ona. Dlatego właśnie nie mogła u niego pracować.

- Rozumiem, że podjęłaś już decyzję? - zapytał, jakby czytając w jej myślach

- T-to znaczy, co do pracy? - wyjąkała. - No cóż, ja... wolałabym się jeszcze zastanowić. - Skłamała, bo nie potrafiła odmówić mu prosto w oczy; wolała zrobić to później, przez telefon.

- Ja nie żartowałem, mówiąc, że mogłabyś tutaj zostać - powiedział z błyskiem w oczach. - Skoro każde z nas jest samo, miło byłoby spędzić święta wspólnie, nie uważasz?

- Dziękuję za zaproszenie, ale naprawdę nie mogę - odparła możliwie lekkim tonem, wmawiając sobie, że był to z jego strony tylko żart. - Dopięła szybko herbatę i dodała: - Cleo pewnie już zachodzi w głowę, co się ze mną stało.

- Sądziłem, że się ciebie nie spodziewa?

Anna pożałowała, że tak szczegółowo wtajemniczyła go w swoje sprawy.

- Zna mnie dość dobrze, żeby wiedzieć, że zmienię zdanie - powiedziała. - Naprawdę muszę już iść.

- No cóż, skoro nie mogę cię zatrzymać, odprowadzę cię do drzwi - powiedział z żalem.

W tej samej chwili światła zamigotały i zgasły. Anna nie mogła powstrzymać okrzyku przerażenia.

- Nic się nie martw - uspokoił ją Gideon. - To generator; chyba już ledwie zipie. Poczekaj chwilę, zaraz poszukam świecy.

Nie skończył mówić, kiedy światło zabłysło z powrotem.

Z uczuciem najgłębszej ulgi Anna wyszła z kuchni i przez hol ruszyła do wyjścia, starając się przy tym nie sprawiać wrażenia, że ucieka.

Gideon jednak był szybszy. Wyprzedził ją i oparł się o drzwi, blokując jej drogę.

- Daj mi znać, co postanowiłaś w sprawie pracy, dobrze?

- Tak... oczywiście.

- Och, jeszcze tylko jedna rzecz...

Spojrzała na niego. Był tak wysoki, że czuła się przy nim malutka.

Wyciągnął nad ich głowami rękę, w której trzymał gałązkę jemioli i zanim Anna zdążyła zareagować, błyskawicznie schylił się i pocałował ją w usta.

Przez kilka sekund stała jak sparaliżowana, a od dotyku jego gorących ust serce waliło jej nieprzytomnie.

Po chwili odepchnęła go i otworzyła szeroko drzwi.

Zaskoczyło ją to, co zobaczyła na zewnątrz. Wszystko pokryte było warstwą śniegu, a zamieć szalała i lodowatymi podmuchami wdzierała się do środka.

- Mam wrażenie, że byłoby co najmniej nierozsądnie w takich warunkach wyruszać w drogę - zauważył Gideon ze stoickim spokojem.

Do Anny jednak żadne argumenty nie docierały, musiała wydostać się stąd za wszelką cenę. Ten właściwie niewinny pocałunek wstrząsnął nią do głębi.

- Poradzę sobie, naprawdę - powiedziała i zanurzyła się w tuman śniegu, aby dotrzeć do samochodu.

- Dobranoc, Anno, i wesołych świąt! - zawołał w ślad za nią.

- Dziękuję i nawzajem! - zdołała krzyknąć w odpowiedzi.

Pożegnanie okazało się jednak przedwczesne. Mimo że próbowała kilkakrotnie, samochód nie chciał zapalić. Ogarniała ją rozpacz.

Gideon, nie zważając na śnieg, natychmiast znalazł się przy niej, ale i on niewiele umiał poradzić.

- Niestety, kiepski ze mnie mechanik - oświadczył, po czym dodał z humorem: - Kiedy próbowałem majstrować przy generatorze, to tylko pogorszyło sprawę.

- Nie masz przypadkiem drugiego samochodu? - Anna chwyciła się ostatniej szansy.

- Przykro mi, ale nie. Wszystkie nasze rodzinne samochody po śmierci ojca zostały sprzedane.

Lodowate podmuchy wichru przyprawiły Annę o dreszcze.

- W takim razie będę musiała skorzystać z taksówki - zdecydowała. - Czy mógłbyś ją dla mnie wezwać?

- Niestety nie, bo telefon nie działa. Wiatr zwałił kilka drzew i zerwał linię. Poza tym wątpię, czy jakakolwiek taksówka by tu teraz dojechała. - Gideon nie wydawał się specjalnie zmartwiony jej sytuacją. Nie miał przy sobie nawet telefonu komórkowego, bo zostawił go w samochodzie.

Anna rozważała przez chwilę ewentualność, że pójdzie pieszo; dała jednak spokój, uświadomiwszy sobie, że aby dotrzeć do Cleo, musiałyby przebyć ponad osiem kilometrów w szalejącej śnieżycy, i to w swoich eleganckich butach na wysokich obcasach. Byłoby to co najmniej nierozsądne.

Najwyraźniej los był przeciwko niej.

- W takim razie może byśmy weszli do środka, zanim oboje zamarzniemy? - zaproponował Gideon. Zdrową ręką wyjął z samochodu jej torbę i skierował się w stronę domu.

Annie nie pozostało nic innego, jak tylko pójść za nim.

Wewnątrz było niewiele cieplej niż na dworze.

- Centralne ogrzewanie nie działa - przypomniał gospodarz i zaprowadził ją z powrotem do kuchni, która ze względu na palący się tam piecyk gazowy była najcieplejszym pomieszczeniem w całym domu.

Troskliwie odebrał od niej płaszcz, po czym przyniósł ręcznik, by mogła wytrzeć włosy.

Sam tymczasem zajął się rozpalaniem ognia w kominku. Na szczęście wszystko - rozpałka i drewno - było przygotowane.

Anna rozpuściła włosy i usiłowała je wysuszyć, obserwując jednocześnie Gideona. Podziwiała jego szlachetny profil i po raz kolejny zauważyła łudzące podobieństwo do Davida. A jednak Davidowi brak było stanowczości, jaką miał w sobie ten mężczyzna.

Poczuła, że przechodzi ją dreszcz, lecz tym razem wcale nie z zimna.

Jak to się stało, że znalazła się sam na sam na odludziu z tym tajemniczym i niepokojącym człowiekiem?

Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że niewiele może na to poradzić. Musiała robić dobrą minę do złej gry, przynajmniej dopóki nie ustanie śnieżyca.

Wyglądało jednak, że będzie musiała przeczekać tu do rana, i ta perspektywa wprawiała ją w stan napięcia.

Gideon chyba to wyczuł, bo podniósłszy głowę, powiedział uszczypliwie:

- Naprawdę nie musisz być taka przerażona. Zamieniam się w wilkołaka tylko przy pełni księżyca.

Anna podeszła do kominka, żeby się ogrzać. Ogień płonął, trzaskały kawałki drewna, a na kuchnię promieniowało upragnione ciepło.

Poczuła się zawstydzona, że jest obsługiwana, podczas gdy on ma chorą rękę, zaproponowała więc, że może go opatrzyć. Gideon jednak zdawał się znakomicie dawać sobie radę i miał zamiar przygotować coś do jedzenia. Na szczęście kupił dania gotowe wymagające jedynie podgrzania, nie było to więc kłopotliwe. Annie pozostawił tylko otwarcie butelki z winem, jako że była to czynność wymagająca obu rąk.

Światło znów zamigotało i zgasło. Kuchnia pograżyła się w półmroku, oświetlona jedynie blaskiem ognia z kominka. Zapanował nastrój kameralny, co sprawiło, że Anna poczuła się jeszcze bardziej nieswojo.

Chociaż na ogół nie pijała alkoholu, przyjęła od Gideona kieliszek sherry, nie chcąc tłumaczyć mu się teraz ze swoich zasad.

Odrobina alkoholu i ciepło rozchodzące się od kominka pomogły jej się rozluźnić i spojrzeć na sprawy inaczej. Nawet jeśli przebywanie sam na sam z Gideonem Strange'em niezbyt jej się uśmiechało, to przecież nie groziło jej, że zginie z głodu lub z zimna, a gospodarz zasługiwał na zaufanie.

Musiła przyznać, że pocałunek pod jemiolą był dość niewinny i gdyby chodziło o innego mężczyznę, dawno by o tym zapomniała.

Niestety, Gideon obudził w Annie uczucia, które były głęboko uśpione. Postanowiła, że będzie go traktować chłodno i ze spokojem, zachowując bezpieczny dystans. Gdyby się zdarzyło, że jednak zacznie się do niej dobierać, miała go natychmiast zmrozić. Jej dawni chłopcy skarżyli się z goryczą, że to wychodzi jej znakomicie. Wśród swoich rówieśników Anna miała opinię chłodnej i niedostępnej.

Obiektywnie musiała stwierdzić, że Gideon był tak atrakcyjny, iż zapewne nie miał problemów z kobietami. Mało prawdopodobne, aby akurat ją chciał zdobywać siłą.

Dziwne, że nie był żonaty. A może był typem uwodziciela lub miał stałą kochankę, która tu do niego przyjedzie? Trudno sobie wyobrazić, aby tak seksowny mężczyzna żył jak mnich.

Jej rozważania przerwał Gideon, który przyniósł w zdrowej ręce tackę z jedzeniem i ustawił ją Annie na kolanach. Było to chińskie danie z kurczakiem, krewetkami i masą różnokolorowych warzyw, wraz z należącymi do tego zestawu pałeczkami. Taką samą porcję przyniósł następnie dla siebie i także usiadł przy kominku.

- Wypijmy za nasze spotkanie! - wznosił toast Gideon i Anna spełniła go posłusznie. - Może to danie nie jest wyszukane - dodał tonem troskliwego gospodarza - ale lepiej zjedz, póki smaczne i ciepłe.

Dopiero teraz poczuła, że jest głodna. Nie musiał jej dłużej namawiać. Odmówiła jednak kolejnego kieliszka wina.

- Dziękuję, zwykle nie piję wcale - powiedziała grzecznie.

- Podziwu godne zasady - skwitował kpiąco, lecz Anna puściła to mimo uszu.

- Jedzenie było znakomite, dziękuję - rzekła, zjadłszy wszystko.

- Na jutro zaplanowałem jadłospis zgodny z tradycją: indyka z nadzieniem i z warzywami. Będzie wszystko, co trzeba - dodał z triumfem.

Oczekiwał z jej strony pochwały, lecz Anna oświadczyła:

- Spodziewam się, że jutro rano już mnie tu nie będzie.

- Wziąwszy pod uwagę tę zawieruchę, nie byłbym tego taki pewien. - Gideon miał na ten temat inne zdanie. - Pamiętam podobną śnieżycę z

dzieciństwa. Droga w kilku miejscach ma zagłębienia, a teren jest tam odsłonięty i tworzą się zaspasy. Wtedy przez kilka dni byliśmy odcięci od świata. Gdyby teraz się to powtórzyło, to nie musimy się martwić - mamy zapas jedzenia i drewna do kominka. Naprawdę, mamy szczęście.

Gideon sprawiał wrażenie całkiem zadowolonego z takiego obrotu rzeczy i zupełnie się nie przejmował jej ponurą miną. Próbował nawiązać towarzyską konwersację.

- Jeśli tu się urodziłaś i wychowałaś, to pewnie masz sporo przyjaciół?

- Niespecjalnie. Długo mnie tu nie było; najpierw studia, potem praca; z większością znajomych straciłam kontakt.

- W takim razie, nie rozumiem, dlaczego tak chcesz się stąd wyrwać? Przecież chyba nie marzysz o tym, żeby siedzieć samotnie w swojej kawalerce czy z rodziną przyjaciółki, która spokojnie się bez Ciebie obejdzie?

To nie było uprzejme z jego strony, lecz Anna nie mogła zaprzeczyć.

- Wydawało mi się, że taki niespodziewany, przymusowy pobyt w starym pałacu mogłabyś potraktować jako swego rodzaju atrakcję i mieć z tego trochę frajdy...

Jak miała mu powiedzieć, że właśnie tak by było, gdyby nie on? Od jego spojrzeń robiło jej się gorąco, bała się własnych reakcji, bała się przyznać sama przed sobą, że niemal od pierwszej chwili jest pod jego urokiem.

On tymczasem patrzył na nią z wyraźną kpina.

- Ale rozumiem, że to musi być bardzo denerwujące - ciągnął. - Te światła, które raz po raz gasną, i przymusowe towarzystwo mężczyzny, o którym zupełnie nic nie wiesz...

- Przecież wiem, że jesteś synem sir Iana i nowym dziedzicem Hartington Manor.

- Więc co cię tak niepokoi? - Wyglądało na to, że znakomicie rozszyfrował jej stan ducha - Może mam wrzucić jemiołę do kominka?

- Nigdzie jej nie musisz wrzucać - odparła, czerwieniąc się gwałtownie.

- Chodzi o to, żebym z niej nie korzystał? Hm, szkoda, przecież są święta, ale jeśli ma cię to uspokoić... W takim razie, może chciałabyś jeszcze coś do jedzenia? Owoce? Sery? Ciasto?

Odmówiła z godnością.

Zabrał się więc do przygotowywania kawy, a Anna uświadomiła sobie, że ta sytuacja jest trudna tylko dla niej. Może jej obawy były wyolbrzymione i nie było się czym przejmować.

- Jaką kawę pijasz? - dobiegło ją pytanie Gideona, który mimo niesprawnej ręki wywiązywał się bez zarzutu z obowiązków gospodarza.

- Proszę bez cukru i ze śmietanką.

Siedzieli przed kominkiem, pijąc kawę i wsłuchując się w trzaskanie drewna na kominku i odgłosy zamieci za oknem. Pierwsze lody między nimi zostały przełamane i milczenie przestało być uciążliwe.

- Co zrobimy z resztą tak miłe zaczętego wieczoru? - zapytał po chwili Gideon.

Anna chciała pozmywać, lecz okazało się, że w kuchni jest zmywarka i zmywanie nie stanowi problemu, kiedy tylko jest dość prądu. Naczynia jednak mogły poczekać.

Oglądanie telewizji raczej nie wchodziło w rachubę ze względu na niedobór elektryczności, ponadto Anna oświadczyła, że zdecydowanie preferuje książki.

- I to nas łączy! - zawołał radośnie Gideon. - Książek masz tu pod dostatkiem. Oprócz biblioteki jest jeszcze gabinet mojego ojca, niemal w połowie wypełniony jego prywatną kolekcją pierwodruków.

- Naprawdę?

- Nie bardzo się na tym znam - odpowiedział - ale wydaje mi się, że jego zbiory są godne uwagi. Jeśli będziesz kiedyś miała ochotę je zobaczyć, to chętnie cię tam zaprowadzę.

Powiedział to dość zdawkowo, lecz Anna zareagowała z entuzjazmem.

- Oczywiście, bardzo bym chciała! - zawołała, po czym dodała: - Nie miałam pojęcia, że twój ojciec był kolekcjonerem.

Przez moment na twarzy Gideona malował się wyraz niedowierzania, lecz zaraz zniknął.

- Zdumiewasz mnie - powiedział chłodno. - Byłem przekonany, że jest to fakt ogólnie wiadomy, przynajmniej wśród osób, które ojca dobrze znały.

- Mówiłam ci już, że nie znałam go osobiście. Po prostu trochę o nim słyszałam.

- Wszystko jedno. Skoro byliście w pewnym sensie rywalami na tym samym rynku, musiałaś chociaż słyszeć o nim, jako o kolekcjonerze.

Anna potrząsnęła głową, nie rozumiejąc, dlaczego Gideon robi z tego taki problem.

- Niekoniecznie - rzekła. - Bywa tak, że kiedy rozejdzie się wieść, iż bogaty kolekcjoner jest czymś szczególnie zainteresowany, cena konkretnej rzeczy może niebotycznie wzrosnąć i dlatego poważni zbieracze wolą kupować przez agentów, niż angażować się osobiście.

Przyznał jej rację, lecz nie była pewna, czy rzeczywiście zdołała go przekonać. Wyraz twarzy miał nieodgadniony i jego zachowanie stanowiło dla Anny zagadkę.

Dlaczego w pierwszej chwili wyglądał, jakby jej nie wierzył? Jaki mogła mieć powód, żeby kłamać?

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, wpatrując się w ogień, aż Gideon powrócił do przerwane go tematu.

- A więc próbowaliśmy ustalić, w jaki sposób najmilej moglibyśmy spędzić wieczór - zaczął z uśmiechem, który sprawiał, że serce Anny zaczynało bić szybciej i oblewało ją gorąco. - Dwie możliwości już wykluczyliśmy...

- Dwie?

- Jedna to telewizja, a druga... - Tu spojrział znacząco na gałązkę jemioly i z przewrotną satysfakcją obserwował, jak Anna gwałtownie się czerwieni.

Nie miała już wątpliwości, że doskonale zdawał sobie sprawę, jakie wrażenie wywarł na niej tamten z pozoru niewinny pocałunek. Była zła na siebie, że reaguje jak pensjonarka.

- A może są tu karty albo szachy? - zapytała, siląc się na obojętność.

- Kiedyś były, ale nie mam pojęcia, czy jeszcze są - odparł i nagle spochmurniał. - Mój ojciec najbardziej lubił zabawiać się z kobietami... a raczej z całym korowodem dziewcząt, tak młodych, że mogły być jego córkami. Nie wiem, czy poza tym miał jakieś inne rozrywki. - Widząc jej minę, dodał: - Wyglądasz na zaskoczoną.

- Bo jestem. - Nigdy się nad tym nie zastanawiała, lecz sir Ian był dla niej uosobieniem moralności. - Nie słyszałam ani jednego złego słowa na jego temat - powiedziała z przekonaniem.

Gideon tylko wzruszył ramionami.

- Jaką część Hartington Manor już widziałaś? - zapytał.
- Hol, kuchnię i bibliotekę. - Anna nie rozumiała, po co ją o to pyta.
- Nie widziałaś reszty tego skrzydła ani starszej części pałacu?
- Nie. Nie wiedziałam, że jest jakaś starsza część.
- To nawiedzone miejsce - ożywił się. - Są tam przesuwane ściany i

tajemne przejście. Jeśli chcesz, to cię oprowadzę. To zajęcie akurat na ciemną i śnieżną noc wigilijną.

Anna nie bardzo wiedziała, co ma sądzić o tej propozycji. Czyżby specjalnie chciał ją przestraszyć?

Widocznie odgadł jej myśli, bo uśmiechając się, powiedział:

- Potem zasiądziemy przy kominku i będziemy sobie opowiadać prawdziwe historie o duchach.
- Nie znam żadnych takich historii - odpowiedziała Anna ostrożnie.
- Nigdy nie spotkałaś ducha?
- Nie przypominam sobie. Zresztą nic dziwnego, wzięwszy pod uwagę, gdzie mieszkałam. Dostyc trudno wyobrazić sobie duchy w małym trzypokojowym domku lub tym bardziej w kawalerce.

- No tak, to trochę nie w ich stylu. Natomiast tutaj... Okazało się, że Hartington Manor ma własnego ducha, znanego z imienia i nazwiska: sir Rogera Strange'a.

W kwestii duchów i zwiedzania tajemnych zakamarków starej siedziby Anna nie wykazywała specjalnego entuzjazmu, lecz Gideon najwyraźniej uważał to za znakomitą rozrywkę, zaczęli więc szykować się do wyjścia.

Podał Annie płaszcz, a sam włożył kurtkę, wziął zapałki i zaczął rozglądać się za świecznikiem.

- Przecież jest tam światło? - zdziwiła się.

- Jeśli generator wytrzyma, to tak, ale nie cały pałac został zmodernizowany, więc świece też będą potrzebne.

Anna odnosiła się do tej wyprawy coraz bardziej nieufnie, lecz Gideon nie zamierzał rezygnować. Wręczył jej natomiast potężny świecznik z żelaza, przedstawiający smoka. Bestia miała pazury i zawinięty ogon, a wzniesione skrzydła i otwarta paszcza stanowiły uchwyty dla świecy.

Z holu przez niskie drzwiczki zeszli do suterren, mijając rozmaite składy i zmywalnie.

- Tu była dawniej kuchnia - powiedział Gideon, otwierając drzwi do pomieszczenia o kamiennej posadzce.

Zerknąwszy do środka, Anna zobaczyła głębokie kamienne zlewy, masywny dębowy stół i kredensy pod ścianami, a nad paleniskiem olbrzymi, żelazny rożen, na którym można by upiec całego wołu. Panowało tu przejmujące zimno, więc nie żałowała, kiedy poszli dalej.

Po kamiennych schodkach wyszli do mieszkalnej części pałacu. Zaglądając do rozmaitych pokoi, miała okazję stwierdzić, że są elegancko wyposażone i umeblowane, mają piękne tapety i ozdobne, stiukowe sufity.

Była to część domu dostosowana do współczesnych potrzeb, przy jednoczesnym zachowaniu stylu i charakteru dawnych pomieszczeń.

- Na piętrze znajduje się wydzielone mieszkanie Morrisonów, poza tym jest tam siedem pokoi i kilka łazienek; nic szczególnie ciekawego, więc zaprowadzę cię tam dopiero wtedy, jak będziemy się kładli spać. - Powiedziane to było niby niewinnie, lecz Anna natychmiast wyczuła podtekst i zeszywniała. Gideon jednak, jakby nigdy nic, opowiadał dalej. -

To przejście prowadzi do wschodniego skrzydła. Stoi ono puste od Bóg wie kiedy, ale jest to z pewnością najciekawsza część pałacu. Nie ma tam już elektryczności, więc przyda się świeca.

Od tej chwili poruszali się w mroku jak widma, rzucając na ściany tajemnicze cienie.

Niesamowita sceneria i bliska, zbyt bliska, obecność tego mężczyzny napępiała Annę lękiem, mimo że za wszelką cenę starała się zachowywać rozsądnie.

Gideon widział to i pokpiwał z niej, świadom swego uroku i pewnej przewagi.

Trzymając świecznik wysoko, prowadził ją różnymi korytarzami, po schodkach wiodących to w górę, to w dół, raz po raz zmieniając kierunek. Czasem musieli zawrócić, trafiając na ślepe przejście. Mijali puste pokoje i małe okienka, za którymi wciąż szalała wichura. Anna czuła się jak w labiryncie.

- Nie wiem, jak możesz się w tym połapać - powiedziała.

- Ja i moje siostry, jako dzieci, lubiliśmy się tu bawić.

Ich kroki dudniły głucho, kiedy po dębowych schodach wchodzili na wyższą kondygnację. Przez łukowato sklepiony korytarz przeszli do wielkiej sali obitej boazerią, a stamtąd dalej poprzez amfiladę dawno nie używanych sypialni.

W świetle świecy Anna widziała potężne łoża z baldachimami i zasłonami z kosztownych materiałów, pokrytych festonami pajęczyn i gdzieś zwieszającymi się w strzępach. Stały tu ciężkie, szesnastowieczne meble. Wędrowała za swym przewodnikiem z zapartym tchem, a lęk mieszał się w niej z ciekawością.

Z ostatniego pokoju drzwi prowadziły do pomieszczenia przypominającego galerię, o ścianach od podłogi po sklepienia wyłożonych dębową boazerią.

Dolne partie zdobiły pięknie rzeźbione ornamenty w formie kwiatów, owoców i winorośli, powyżej wisiały metalowe kinkiety.

Tu także, mimo braku okien, dawało się słyszeć przytłumione wycie wichru.

- No, teraz jesteśmy w naprawdę ciekawym miejscu - powiedział cicho Gideon, a jego mina świadczyła, że dotarli do celu wędrówki.

- Znajdujemy się w nawiedzanej galerii, na terytorium sir Rogera... To tutaj dosięgła go śmierć i tu on się ukazuje.

- Jak to się stało? - zapytała Anna odruchowo, chociaż znacznie chętniej wysłuchałaby tej historii już po powrocie w zacisze ciepłej i bezpiecznej kuchni.

- Zanim ci opowiem, należy ci się małe wprowadzenie historyczne - rzekł.

Jego zachowanie i dziwny błysk w oczach zdecydowanie nie poprawiły Armie samopoczucia. Mimo że nie wierzyła w duchy, ciarki chodziły jej po plecach.

- Działo się to podczas wojny domowej - zaczął. - Henry Strange, ówczesny właściciel Hartington Manor, stwarzając pozory, że popiera purytan, w rzeczywistości był rojalistą. Natomiast jego kuzyn, sir Roger Strange, zagorzały rojalista, pewnego roku późnym wieczorem w Wigilię Bożego Narodzenia został ranny; zdołał uciec i skryć się tu w pałacu, lecz wrogowie deptali mu po piętach. Ponieważ był śnieg i ślady by go

zdradziły, wysłano służącego dla zmylenia pogoni. Plan ten niestety zawiódł i w środku nocy ludzie Cromwella zabębniłi w bramę.

Henry, zanim otworzył, poprosił swą młodą żonę, Annę, żeby ukryła sir Rogera na czas ich obecności. Anna przyprowadziła zbiega do galerii i schowała go w skrytce za ruchomą płytą boazerii, obiecując, że wypuści go, kiedy minie zagrożenie. Tymczasem purytanie przetrzasnęli dom bez skutku, uwięzili więc Henry'ego i zrobili sobie w pałacu kwaterę. Anna była pod ich nieustannym nadzorem i sama nie mogła zrobić kroku. Dopiero po miesiącu opuścili pałac...

- Czy to znaczy, że ten nieszczęśnik przez cały czas siedział w zamknięciu, aż umarł z głodu? - zapytała Anna, wstrząśnięta.

- Raczej z pragnienia i z upływu krwi - sprostował Gideon.

- To straszne. I wciąż się tu pojawia jego duch?

- Tylko w szczególnych okolicznościach. - W jego głosie zabrzmiał dziwny ton.

- To znaczy w Wigilię?

- Są jeszcze inne warunki, ale dzisiaj sytuacja jest, rzecz można, sprzyjająca - przyznał. - Legenda mówi, że kiedy w wieczór wigilijny młoda kobieta idzie sama wzdłuż galerii, niosąc zapaloną świecę i nie oglądając się za siebie, sir Roger ukazuje się, gdy mija ona miejsce jego ukrycia i śmierci.

- Akurat! - mruknęła.

- Myślisz, że cię nabieram?

- Jestem tego pewna - odpowiedziała z mocą. - Poza tym nie wierzę w duchy.

- W takim razie dlaczego jesteś taka przerażona?

- Wcale nie jestem.

Drażnił się z nią i prowokował tak długo, aż wzięła od niego świecznik i zgodziła się poddać próbie. Miała przejść sama do końca galerii i udowodnić, że nie jest tchórzem.

- Gideon został w ciemności, a ona niepewnie ruszyła naprzód, nie wiedząc, po co to robi, i tłumacząc sobie, że to tylko zabawa, jak każda inna.

Świeca oświetlała niewielką przestrzeń wokół niej, poza tym korytarz wypełniała atramentowa, przepastna czerń.

Nagle gdzieś z boku dało się słyszeć jakby drapnięcie po boazerii i Anna na moment się zatrzymała. Nic się jednak nie działo.

Była już przy końcu galerii, kiedy niespodziewanie lodowaty podmuch zgasił jej świecę.

Zdrętwiała z przerażenia i w tym momencie z ciemności wynurzyła się zimna dłoń i wzięła ją za rękę. Serce w niej zamarło i wstrzymała oddech; ciężki świecznik upadł i z brzękiem potoczył się po podłodze.

Dopiero po dłuższej chwili dotarło do niej, że to tylko głupi kawał.

- Żeby cię pokręciło, Gideonie Strange! - krzyknęła z wściekłością. - Mało brakowało i przeraziłbyś mnie na śmierć.

Jej gospodarz przeproszał ją wprawdzie za swój niewybredny dowcip, lecz Anna wyczuwała w jego słowach jakieś niedopowiedzenie. Teraz jednak zależało jej już tylko na tym, żeby wracać i choć trochę się ogrzać.

Gideon odnalazł na podłodze świecę i kiedy znowu zamigotał płomyk, Anna ujrzała w jego świetle ziejącą czernią dziurę w boazerii. Zrozumiała, skąd wziął się ten lodowaty przeciąg.

- Lepiej to zamknąć - oświadczył Gideon i nacisnąwszy środek rzeźbionej róży, sprawił, że płyta boazerii niemal bezszelestnie powróciła na miejsce, zasłaniając otwór. - No to wracajmy do kuchni - zarządził i inną, krótszą drogą poprowadził Annę z powrotem.

Dopiero tam poczuła, że opuszcza ją napięcie po doznanym szoku. Drżała na całym ciele, czego nie sposób było ukryć, i miała do siebie pretensję, że jest taka słaba.

- No i w końcu nie udało mi się zobaczyć ducha -spróbowała zażartować.

- Sama wyglądasz jak duch - rzekł Gideon.

Rzeczywiście, była śmiertelnie blada.

Najwyraźniej odczuwał wyrzuty sumienia, że doprowadził ją do takiego stanu, bo starał się teraz nadrobić to troskliwością. Pomógł jej zdjąć płaszcz i buty i wygodnie usadowił ją w fotelu przy kominku, po czym zaproponował brandy.

Anna nie lubiła brandy, lecz pod wpływem perswazji zgodziła się wypić „ze względów leczniczych”, jak wyraził się Gideon. Zęby dzwoniły jej przy tym o kieliszek. Już po chwili remedium zaczęło działać, a policzki Anny powoli odzyskiwały kolor.

Siedziała, wpatrując się w ogień, podczas gdy Gideon poszedł przygotować kawę. Nie rozumiała, dlaczego tam w galerii usiłował ją przestraszyć, była jednak pewna, że nie zrobił tego tylko dla kawału. Bez względu na to, jakie motywy nim kierowały, musiało to być coś poważniejszego.

Czy kierował nim gniew? Nienawiść? Chęć zemsty?

Natychmiast uznała, że to absurd. Przecież dopiero się poznali i nie miał po temu powodów.

Tymczasem Gideon przyniósł kawę, dolał Annie do kieliszka jeszcze trochę brandy i zauważył, że jest zamyślona.

- Zastanawiałam się, dlaczego tak ci zależało, żeby mnie przestraszyć - powiedziała.

- A więc nie wierzysz, że to był tylko żart?

- Nie - odpowiedziała wprost. - Myślę, że mógłbyś być bezlitosny, gdybyś miał powody, lecz na pewno nie jesteś bezmyślny ani okrutny.

Zmienił się na twarzy, poznała więc, że trafiła w dziesiątkę. Gideon jednak także sprawiał wrażenie, jakby czegoś tu nie rozumiał. Nie spodziewał się chyba, że Anna dozna w galerii takiego szoku.

- Naprawdę nie wiedziałas, co się może zdarzyć? -pytał z niedowierzaniem.

- Nie, zupełnie nie. Dlatego kiedy zgasła świeca, a ty wziąłeś mnie za rękę, o mało nie umarłam ze strachu.

- To było nieprzewidziane. Chciałem tylko wyprzedzić cię, idąc tajnym przejściem, i pokazać ci się, gdy tam dojdiesz.

- Kiedy zobaczyłam otwór w ścianie, zrozumiałam, że jest tam jakieś przejście, ale nadal nie wiem, skąd ten przeciąg.

- Dla dodatkowego bezpieczeństwa oba końce tego przejścia wychodzą na dwór, dlatego zawsze jest tam przepływ świeżego powietrza. Tym razem jednak nie wziąłem pod uwagę siły wiatru.

- Nic dziwnego, że słyhać było ten jęk i zawodzenie. A dziwny dźwięk, jakby drapnięcie, słyhać było wtedy, kiedy przesuwałeś płytę boazerii, tak?

- Tak. A ty rzeczywiście niczego się nie spodziewałaś?

- Nie. Myślałam, że chodzi tylko o to, żebym w ciemności przeszła sama wzdłuż galerii.

- W takim razie muszę wyrazić ci swój najszczerzy podziw. Na twoim miejscu większość kobiet dostałaby spazmów z przerażenia, a ty wykazałaś opanowanie i zimną krew.

Zauważyła na jego twarzy wyraz uznania. Nadal jednak nie rozumiała, dlaczego zakładał, że powinna być przygotowana na tę przygodę. Zdecydowanie coś przed nią ukrywał, a jego zachowanie stanowiło dla niej skomplikowaną łamigłówkę.

Dolał jej kawy i nie pytając o zgodę, dolał też brandy. Z początku mocny, palący trunek z trudem przechodził jej przez gardło, lecz stopniowo się przyzwyczajała.

Zauważyła, że Gideon patrzy na nią, jakby się nad czymś zastanawiaj i to dodatkowo wytrąciło ją z równowagi. Po chwili jednak z powrotem jego twarz przybrała wyraz lekkiej kpiny i ironii, który Anna zdążyła już uznać za normalny.

Ujął ją za rękę i swym na wpół poważnym, uwodzicielskim tonem zapytał:

- Jeśli przeproszę cię teraz za swój podły postępek, czy jest szansa, że mi wybaczysz?

Kiedy trzymał ją za rękę, kciukiem lekko pieścił wnętrze jej dłoni, a w zielonych oczach migotały mu złote ogniki, Anna traciła resztki pewności siebie i gotowa była wybaczyć mu wszystko.

- T-tak, oczywiście - wyjąkała. - Nie masz za co przeproszać. Właściwie nic się nie stało.

- W takim razie jesteś bardzo wspaniałomyślna - rzekł z uśmiechem i puścił jej dłoń, widząc, że wprawia ją to w zakłopotanie, choć nie chciała tego po sobie pokazać.

- A więc historia o tragicznej śmierci sir Rogera i o jego duchu była zmyślona? - zapytała, zmieszana.

- Nie, jest udokumentowana historycznie, najwyżej sprawę ducha można by kwestionować, jeśli ktoś chce być sceptykiem.

- Ale jeśli tajne przejście prowadzi na zewnątrz, to dlaczego sir Roger tamtędy nie wyszedł?

- To przejście dawniej nie istniało. Zbudowano je po tragicznej śmierci sir Rogera, zapewne po to, aby zapobiec podobnym wydarzeniom w przyszłości. Dodatkowo historię tę ubarwia fakt, że kiedy budowę zakończono, wszyscy, którzy przy tym pracowali, zostali w taki czy inny sposób pozbawieni życia, aby nikomu nie zdradzili tajemnicy. W tamtych czasach postępowało się w sposób bezlitosny - dodał, wzruszając ramionami.

Patrzyła na niego, poruszona opowieścią. Jednocześnie nie mogła oderwać wzroku od jego ust; zaczynała pragnąć, żeby... Wiedziała, że on się tego domyśla.

W tym momencie znów zgasło światło i już się nie zapaliło.

- Wygląda na to, że tym razem generator siadł kompletnie - stwierdził Gideon. - Rano się tym zajmę.

Mimo próśb i perswazji Anny najwyraźniej nie miał ochoty wziąć się do tego od razu. W pewnym momencie olśniła ją nagle myśl.

- Nie próbuj mi wmawiać, że to z powodu urazu ręki! - wykrzyknęła.
- Swobodnie używasz obu rąk od chwili, gdy w galerii podniosłeś z podłogi świecznik.

Gideon wcale nie próbował się wypierać.

- Rzeczywiście. Ręka miewa się dużo lepiej, jak się zresztą spodziewałem - przyznał spokojnie.

Nie oznaczało to jednak, że ma zamiar od razu usunąć awarię; wolał odłożyć tę pracę do rana. Wyglądało na to, że perspektywa spędzenia reszty wieczoru przy świecach całkowicie mu odpowiada.

- Nie musisz być taka zmartwiona - pocieszył Annę.
- Nie uważasz, że to romantyczne, kłaść się spać przy świecy?

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Powiedziałabym, że raczej niewygodne - skwitowała krótko.

- Czy to nie śmieszne, że kiedy tylko zabraknie nowoczesnych udogodnień, ludzie natychmiast wpadają w panikę?

- Ja wcale nie wpadam w panikę - zaprotestowała Anna i zamilkła, czując, że wpada w pułapkę, którą na nią zastawił.

- Rzeczywista niedogodność - ciągnął Gideon - to brak centralnego ogrzewania. W sypialniach jest lodowato.

- Nie ma tam kominków?

- Są, ale niestety mój ojciec kazał pozatykać większość kominów. Zdaje mi się, że w jego sypialni dałoby się napalić. Pójdę i sprawdzę - powiedział, wstając i przeciągając się. - A przy okazji zabiorę na górę twoje rzeczy.

Anna została sama i rozkoszując się miłym ciepłem, pogrążyła się w rozmyślaniach.

Zupełnie nie tak wyobrażała sobie tę Wigilię. Właściwie od zerwania z Davidem i od powrotu do Rymington nic nie działo się zgodnie z planem. Dotyczyło to zarówno interesów, jak i życia prywatnego.

Zasklepiła się w poczuciu doznanej krzywdy i unikała wszelkich nowych znajomości, a mężczyzn, którzy zanadto chcieli się do niej zbliżyć, mroziła z miejsca,

A jednak powoli odzyskiwała równowagę i coraz mniej myślała o Davidzie.

Aż tu nagle spotkała Gideona Strange'a i cały jej z trudem zdobyty spokój prysł w mgnieniu oka. Odnalazła w nim te cechy, których daremnie szukała u Davida. Był on niewątpliwie zmysłowy, lecz przy tym dojrzały i opanowany.

Westchnęła i zamknęła oczy. Czuła, że los sobie z nią igra i że w tej zabawie skazana jest na przegraną.

Ocknęła się z zadumy, poczuwszy na sobie czyjś wzrok. Nad nią stał Gideon i patrzył tak, że serce Anny gwałtownie zatrzepotało w piersi. Nawet osoba tak niewinna jak ona nie mogła mieć wątpliwości, że na jego twarzy maluje się wyraz gwałtownego pożądania.

Po chwili Gideon przybrał swą zwykłą, lekko kpiącą minę. Można by pomyśleć, że tamto przelotne wrażenie było tylko wynikiem gry światła, lecz Anna była pewna, że nic jej się nie przywidziało.

- Chyba się zdrzemnęłam - wyjąkała.

- Czy to znaczy, że chciałabyś się już położyć?

- Nie! - Anna przypomniała sobie tamto spojrzenie i w jej głosie zabrzmiała panika. Postanowiła jednak za wszelką cenę zachować spokój.

- Jest dopiero za kwadrans jedenasta - rzekła, spojrzawszy na zegarek.

Gideon dołożył drewna do kominka. -

- A o której zwykle chodzisz spać? - zapytał.

- Nigdy przed jedenastą - skłamała. - A potem zwykle jeszcze czytam w łóżku. Zresztą, dzisiaj jest Wigilia.

- Chcesz czekać na Świętego Mikołaja? - Gideon dolał jej brandy i zauważył: - Bez makijażu i z rozpuszczonymi włosami, tak jak teraz, wyglądasz na piętnaście lat. A ile masz naprawdę, Anno?

- Dwadzieścia cztery.

- Opowiedz mi coś o sobie. Oprócz tego, że wierzyłaś w Świętego Mikołaja i że jesteś wykwalifikowaną bibliotekarką, bardzo mało o tobie wiem. - W jego głosie znów pobrzmiwała ironia.

- Niewiele mam do opowiadania. Niestety, mój tryb życia jest dość nudny i monotony.

- Nie masz żadnego kochanka?

- Nie, w mojej kawalerce nie ma miejsca na dwoje. Gideon uśmiechnął się, lecz zamierzał dalej drażnić ten temat.

- Nawet jeśli mieszkasz sama, to masz pewnie sympatię, kogoś wyjątkowego, prawda?

- Nie - odparła krótko.

- Dawno wróciłaś do Rymington?

- Niecały rok temu.

- No to jakim cudem nie masz jeszcze chłopaka? Czy ci tutejsi mężczyźni są ślepi? - pytał trochę zbyt obcesowo.

No cóż, był przecież Paul, lecz jego trudno byłoby nazwać „chłopakiem”, jako że właśnie stuknęła mu czterdziestka.

Ta rozmowa sprawiała Annie coraz większą przykrość.

- A może ja wcale nie chcę mieć chłopaka? - rzuciła, dotknięta.

- Czyżbyś uważała się za ulotną czarodziejkę, piękną i nieosiągalną, która rozkochuje w sobie mężczyzn i znika?

- To brzmi, jakbym była zimna i nieczuła.

- A tak nie jest?

- Nie! - wykrzyknęła ze złością.

Gideon ugodził ją w czułe miejsce, bo w tym, co mówił, było jednak trochę prawdy. Chłopcy i mężczyźni interesowali się nią, bo była bardzo ładna, ona jednak traktowała ich po koleżeńsku, a kiedy chcieli czegoś więcej - natychmiast się wycofywała.

- Znowu cię rozgniewałem - zauważył Gideon bez śladu skruchy. - Ale to naprawdę wydaje się dość niezwykle, żeby atrakcyjna dwudziestoczteroletnia kobieta nigdy nie miała chłopaka...

- Nic takiego nie powiedziałam. Jeśli idzie o ścisłość, to miałam nawet kilku...

- To było coś poważnego?

- Właściwie nie, dopóki...

- Dopóki nie pojawił się ktoś szczególny? - podchwycił Gideon.

- Tak. - David był ostatnią osobą, o której chciałaby mu opowiadać.

Zamilkła.

- Był ciemnowłosy, wysoki i przystojny? - zapytał kpiąco.

- Był wysokim, przystojnym blondynem - poprawiła

- Kiedy wsiadłem do twojego samochodu, wydawałaś się wstrząśnięta i powiedziałaś, że kogoś ci przypominam. Chodziło o niego?

- Tak.

- Jestem do niego podobny?

- Nie, właściwie nie, ale chwilami dostrzegam pewne podobieństwo.

- Jaki on był?

- Inteligentny, wykształcony i czarujący.

- A co robił?

- Pracował w domu aukcyjnym Drombies, ale nie znosił tego zajęcia.

Mówił, że najlepiej by było, gdyby nie musiał pracować.

- Czy to znaczy, że pochodził z zamożnej rodziny?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Odniosłam wrażenie, że jego rodzice nie żyli. Nigdy nie opowiadał mi o swojej rodzinie.

- Nie pytałaś? Ani on nie pytał o twoją?

Anna nie rozumiała tego nagłego zainteresowania.

- Nie - odpowiedziała. - Wspólne wieczory spędzaliśmy zwykle poza domem i nie było zbyt wiele okazji, do takich rozmów, zresztą on wolał opowiadać o swoich planach na przyszłość niż o przeszłości.

Gideon wstał, żeby dołożyć do ognia, ale Anna zauważyła, że jest dość poruszony.

- No i co się stało? - zapytał. - Znudził ci się? Bo nie wierzę, żeby było na odwrót.

- Wolałabym o tym nie mówić.

- Jeśli jeszcze się od niego nie uwolniłaś, to może lepiej będzie, jeśli to z siebie wyrzucisz.

To nie było to. Anna czuła się wolna, ale tamtej historii wolała nie wspominać. Gideon jednak wypytywał ją dalej. Bezsilna wobec jego natarczywości, której nie mogła zrozumieć, a może na skutek wypicia sporej ilości brandy, wbrew sobie, zaczęła opowiadać:

- Byłam już po studiach i pracowałam wtedy w Londynie. Kiedyś wybrałam się do Sussex, gdzie wystawiono na aukcję księgozbiór pochodzący z pewnego dworu, i chciałam wziąć udział w licytacji. On podszedł do mnie, zaczęliśmy rozmawiać, a potem zaprosił mnie na lunch.

Ucieszył się, gdy się dowiedział, że podobnie jak on mieszka i pracuję w Londynie. W niespełna tydzień później powiedział mi, że mnie kocha...

- A więc była to miłość od pierwszego wejrzenia? - zapytał Gideon z lekką nutką cynizmu. - No i...

- Zaczął mnie namawiać, żebym poszła z nim do łóżka, ale ja nie chciałam...

- Dlaczego? Nie uważasz, że dorosła kobieta może swobodnie decydować w sprawach seksu?

- Tak, uważam - odpowiedziała po chwili. - Ale to oznacza także, że może powiedzieć „nie”.

Gideon zdawał się nie rozumieć, na czym polegał problem, więc Anna, choć niechętnie, mówiła dalej:

- Miał wtedy dwadzieścia dwa lata, był ode mnie o rok młodszy, ale jego doświadczenia seksualne, jak opowiadał, były bardzo bogate. Odkąd skończył piętnaście lat, miał wiele dziewczyn, czasem nawet kilka na raz. Wziąwszy pod uwagę jego seksowność i wdzięk, wcale nie było to takie dziwne.

- I te dziewczyny zapewne nie miały nic przeciwko temu, żeby iść z nim do łóżka?

- Podobno jedna czy dwie odmówiły, ale z takimi szybko zrywał. Uważał, że chodzenie z nimi to tylko „strata czasu”.

- Z twojej relacji wyłania się obraz faceta, który jest po prostu świnią i egoistą. - Była to konkluzja przykra, ale trafna.

Anna musiała w duchu przyznać mu rację i żałowała, że tyle czasu zajęło jej dochodzenie do tej prostej prawdy.

- No więc, co zrobiłaś?

- Odmawiałam mu konsekwentnie - odpowiedziała z westchnieniem.
- Nie miałam ochoty na łatwy seks, chciałam czegoś więcej...
- Miałaś nadzieję na trwalszy związek?
- Tak.
- On w końcu się poddał i kupił ci pierścionek zaręczynowy?
- Nie. - Anna potrząsnęła głową i zdawało jej się, że pokój zaczyna wirować.
- Nawet ci tego nie obiecał?
- Nie. To jedno muszę mu przyznać, że był wobec mnie uczciwy. Powiedział mi wyraźnie, że jeśli chodzi mi o małżeństwo, to zakochałam się w niewłaściwym mężczyźnie. Twierdził, że według niego mężczyźni są z natury poligamiczni, a małżeństwo to skostniała i przestarzała instytucja. Mówił, że na samą myśl o małżeństwie ogarnia go przerażenie.
- Ty się z tym nie zgadzałaś?
- Nie.
- Anna, może dzięki temu, że pochodziła z dobrej, kochającej się rodziny, wierzyła w tradycyjny model związku na dobre i na złe i wyznawała ideał wierności jednemu mężczyźnie.
- No i co się stało?
- Wściekał się z powodu moich, jak to określał, „staroświeckich poglądów”, ale nadal mnie pragnął... - Anna walczyła z ogarniającą ją sennością i mimo że temat rozmowy poruszał ją do żywego, stłumiła ziewnięcie.
- W końcu oświadczył, że szaleje na moim punkcie, i zaproponował, żebym z nim zamieszkała. Zaklinał się, że jestem jedyną dziewczyną w

jego życiu i że tak już zostanie. Brzmiało to tak szczerze, że mu uwierzyłam...

- Naprawdę uwierzyłaś, że ktoś taki jak David może się zmienić?

- Skąd wiesz, że miał na imię David? - zapytała podejrzliwie, powstrzymując kolejne ziewnięcie.

- Musiałaś wspomnieć jego imię.

Anna nic takiego sobie nie przypomiwała, lecz może rzeczywiście to imię wymknęło jej się w rozmowie. Nie była przyzwyczajona do alkoholu, a wypła tyle, że wszystko było prawdopodobne.

Gideon dostrzegł, że Anna jest senna. Była już najwyższa pora iść spać.

Kiedy podniosła się z fotela, okazało się, że z trudem trzyma się na nogach.

- Chyba trochę przesadziliśmy z brandy - mruknął pod nosem, lecz nie pozostawało mu nic innego, jak wziąć ją na ręce i zanieść do sypialni.

Annie tymczasem zdawało się, że dryfuje w jakimś nierealnym świecie, a bliskość Gideona była jej całkiem miła.

- To nie dzieje się naprawdę, powiedz? - upewniała się, kiedy niósł ją ciemnym korytarzem, rozjaśnianym jedynie odbłaskiem śniegu z za okien.

- Tak bywa tylko w bajkach.

- Wszystko dzieje się naprawdę, Anno - rzekł cicho.

Kiedy pokonali schody na piętro i doszli do właściwego pokoju, Gideon łokciem nacisnął klamkę i pchnął drzwi, a potem kopnięciem zamknął je za sobą.

Znaleźli się w przestronnej sypialni, gdzie na kominku płonął duży ogień. Skaczące płomyki odbijały się w gładkich, błyszczących powierzchniach mebli.

Chociaż ogień zdążył trochę ogrzać pomieszczenie, to i tak nadal panował tu chłód. Najcieplej niewątpliwie było przy kominku i tu, na wyściełanym fotelu, Gideon posadził Annę, a sam zabrał się do zapalania świec w trój-ramiennym kandelabrze.

Do sypialni przylegały dwie łazienki, z których jedną przeznaczył dla Anny.

- Czy jeśli przygotuję ci wszystko, co potrzebne na noc, dasz sobie sama radę? - zapytał.

- Oczywiście, że dam sobie radę - odpowiedziała z oburzeniem. - Ktoś mógłby pomyśleć, że jestem pijana.

- Ten ktoś mógłby mieć rację.

Oczywiście, że nie była pijana. Przecież aż tyle nie wypila. Czuła się jednak tak zmęczona, że nie chciała się sprzeczać.

Choć wciąż chwiała się na nogach, zapewniała, że świetnie sobie poradzi. Gideon zaniósł więc do łazienki jej neseser i pozostawił tam Annę samą.

W drgającym świetle świecy ujrzała w lustrze swe odbicie: rozmytą bladą twarz przypominającą ducha. Przytrzymując się raz po raz uchwyty na ręczniki lub siadając na stołku, zdołała wreszcie przebrać się w koszulę nocną i szlafrok. Marzyła o gorącym prysznicu, lecz woda w kranie był lodowata, więc drząc z zimna, ograniczyła się do umycia zębów.

- Jesteś gotowa do łóżka? - dobiegł ją głos zza drzwi.

Gideon czekał już, żeby odholować ją do łóżka. Ubrany był w jedwabny szlafrok w kolorze czerwonego wina, nogi i stopy miał gołe.

- Ty też już się kładziesz? - zapytała, mrużąc oczy.

- Tak.

- A gdzie będziesz spał?

- Pomyślałem, że najlepiej będzie, jeśli będziemy spać razem. W ten sposób będzie nam cieplej.

Anna nawet się nie zdziwiła.

- Dobrze, dobrze, to mi się podoba - mruzczała tonem sennego dziecka, kładąc się do łóżka i moszcząc sobie gniazdko u jego boku.

Przez pewien czas dryfowała na pograniczu snu i jawy, potem powoli zaczęła się budzić. Do jej świadomości stopniowo przenikały myśli i pytania, które opornie układały się w pewną niepokojącą całość.

Czuła się jakoś dziwnie, jakby nie była u siebie. Materac był wygodniejszy niż w jej własnym łóżku, poduszki bardziej miękkie, przykrycie lekkie jak puch, lecz bardzo ciepłe. W takim razie gdzie mogła się znajdować?

Nie bez wysiłku przypomniała sobie, że jest Boże Narodzenie, a więc na pewno to dom Cleo. Nie miała jednak pojęcia, jak spędziła wieczór, nie pamiętała nic z tego, jak kładła się do łóżka. Bolała ją głowa, więc musiała wypić sporo ponczu, ale tego też nie mogła sobie przypomnieć.

Jej wspomnienia z ostatniego wieczoru urywały się w momencie, gdy wychodziła ze sklepu. Padał śnieg i wszędzie dookoła było białe. Bruk był śliski, więc ostrożnie szła przez parking w stronę samochodu...

Wszystko, co zdarzyło się później, stopniowo powracało do niej jak film, jakby zdarzyło się to komuś innemu.

- Wypadek... Spotkanie z Gideonem Strange'em... Jazda do Hartington Manor... Śnieżyca... Propozycja pracy u niego... Kłopoty z samochodem... Ten przedziwny wieczór, który spędzili razem... Jego naleganie, żeby opowiedziała mu o Davidzie...

No a potem?

Potem film się urywał i nic więcej nie potrafiła sobie przypomnieć.

Męczyło ją jednak coś, czego była świadoma, a wolałaby zapomnieć. To wrażenie, jakie od pierwszej chwili zrobił na niej Gideon. Ten mężczyzna pociągał ją z nieodpartą siłą. Jeszcze nigdy dotąd uczucie nie budziło się w niej tak gwałtownie. Jeszcze nie umiała tego nazwać, a już serce biło innym rytmem.

Wiedziała jednak, że było to odczucie jednostronne. Kpił sobie z niej, był szorstki i arogancki, świadomie ją przestraszył - nie powinna mieć żadnych złudzeń co do jego cieplejszych uczuć. Dlaczego więc tak mu zależało, żeby została?

Rozdzierały ją sprzeczne emocje. Chciała zostać, lecz instynkt samozachowawczy kazał jej uciekać jak najdalej. Los zdecydował, że została... W głębi duszy wiedziała, że naraża się na zawód i zranienie, a jednak Gideon ją oczarował i nie potrafiła się temu oprzeć.

Czy on także jej pragnął? Chwilami zdradzało to jego spojrzenie, lecz umiejętnie to skrywał.

W każdym razie był już ranek i Anna postanowiła jak najprędzej się stąd wydostać.

A jeśli samochód nadal nie będzie chciał zapalić? Mało prawdopodobne, żeby w pierwszy dzień świąt jeździły taksówki.

Pozostawało jeszcze iść na piechotę...

Otworzyła oczy, ale zaraz je zamknęła, bo jasne światło zimowego dnia raziło i zwiększało jeszcze i tak silny ból głowy. Przyłożyła dłoń do czoła.

Teraz już wiedziała, że nie była to wina ponczu, lecz zbyt dużej ilości brandy, którą lekkomyślnie wypila.

Kiedy ponownie otworzyła oczy, zauważyła, że jest słoneczny dzień, a śnieżycy ustała. Przez okno widać było krzaki i drzewa przykryte wielkimi czapami śniegu. Spadło go tyle, że i na drodze musiały utworzyć się zasy i Anna pomyślała, że z powrotem do domu mogą być kłopoty. Oznaczało to, że możliwe, iż chcąc nie chcąc, zmuszona będzie spędzić pierwszy dzień świąt z Gideonem Strange'em. Oczywiście, o ile nagle nie nastąpi odwilż, ale na to się nie zanosilo.

Odwróciwszy się, żeby spojrzeć na zegarek, dokonała odkrycia, które ją zupełnie zmroziło.

Wyraźnie wgnieciony ślad głowy na drugiej poduszce stanowił niezbity dowód, że nie spała w tym łóżku sama...

Pod wpływem tego wstrząsu do jej świadomości zaczęły przenikać kolejne szczegóły wydarzeń poprzedniego wieczoru. Niewyraźnie przypominała sobie, jak Gideon na rękach niósł ją do sypialni, jak posadził ją przy kominku, a potem zaprowadził do łazienki. I jak zapytał, czy jest już gotowa do łóżka.

Choć nic więcej nie pamiętała, dalszy ciąg wydawał się oczywisty.

Kiedy usiłowała dojść do siebie po tym druzgocącym odkryciu, usłyszała pukanie, po czym drzwi się otworzyły i wkroczył Gideon z wielkim, miedzianym czajnikiem.

Miał na sobie brązowe spodnie i twarzowy czarny sweter. Wilgotne włosy i gładko ogolona twarz świadczyły, że niedawno zakończył poranną toaletę.

- Dzień dobry - powitał ją wesoło, stawiając czajnik na ruszcie paleniska. Podgarnął drewno do ognia, po czym odwrócił się i spojrzał na nią.

W swojej skromnej, bawełnianej koszuli i z rozpuszczonymi ciemnymi włosami spadającymi na ramiona wydała mu się zaskakująco młoda i niewinna.

Sztywno podniosła głowę i popatrzyła na niego bez słowa.

- Coś się stało? - zapytał, widząc, że jest blada.

- Spałeś w moim łóżku?

- Nie, to ty spałaś w moim - sprostował.

- Ty... ty draniu!

- Młodej, dobrze wychowanej damie nie wypada się tak odzywać.

- Może i nie wypada, ale jest to w pełni usprawiedliwione. Specjalnie postanowiłeś mnie uwieść...

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jakie to melodramatyczne - zakpił, nie próbując się wypierać.

- Społeś mnie brandy - Anna zachłystywała się z oburzenia - a potem mnie wykorzystałeś!

- To brzmi jak wyjęte z jakiejś wiktoriańskiej powieści - skomentował z rozbawieniem i dodał: - Przyznaję się do pierwszej części oskarżenia, ale druga nie ma nic wspólnego z prawdą.

- Nie wyprzesz się chyba tego, że spałeś ze mną w jednym łóżku.

- Nie, ale to nie znaczy, że cię wykorzystałem; ani nawet, że miałem taki zamiar.

- No, to jaki miałeś w tym cel?

- Taki, że było to jedyne sensowne rozwiązanie. We wszystkich pozostałych sypialniach jest zupełna lodownia. Nawet i tutaj nad ranem zrobiło się zimno, kiedy wygasło w kominku. Śpiąc razem, grzaliśmy się nawzajem, tylko tyle.

Choć bardzo chciała mu uwierzyć, nie mogła. Powracał do niej obraz pożądania, jakie dostrzegła na jego twarzy poprzedniego wieczora.

- Kłamiesz! - krzyknęła w desperacji.

- Mogę cię zapewnić, że po tym, jak zaniósłem cię do łóżka i otuliłem kocami, więcej nie tknąłem cię nawet palcem. To prawda.

- O wiele za dużo wypiałam. - Zarumieniła się po uszy. - Jeśli nie miałeś zamiaru mnie uwieść, to po co dałeś mi tyle alkoholu? Nie mów tylko, że dla celów lekarskich.

- Byłaś przez cały czas bardzo spięta, a odrobina alkoholu pomaga się rozluźnić.

- To znaczy, pozbyć się zahamowań?

- To naprawdę pomaga. - Po Gideonie nadal nie było widać ani śladu skruchy. - Ale ty chyba rzeczywiście nie jesteś przyzwyczajona do picia... A kiedy tylko przyłożyłaś głowę do poduszki, usnęłaś momentalnie.

- Co ci tylko ułatwiło sprawę.

- Tu trochę przesadziłaś. - Gideon spoważniał i zmarszczył brwi. - Nie uprawiam seksu z nieprzytomnymi kobietami. Lubię, kiedy moje partnerki są w pełni świadome i zaangażowane.

- Przepraszam - szepnęła Anna po chwili. - Nie powinnam była tego powiedzieć, to niewybaczalne. - A kiedy Gideon nie dawał się udobruchać, szepnęła: - Naprawdę nie chciałam tego powiedzieć, jakoś tak wyszło... Przepraszam.

Gideon usiadł na brzegu łóżka, zobaczył, że broda jej się trzęsie, a oczy napełniają się łzami, i złagodniał.

- No, już nie martw się... - powiedział. - I na litość boską, nie zaczynaj płakać! W przeciwnym razie będę musiał pocałować cię na pocieszenie.

- To zabrzmiało jak groźba - rzekła drżącym głosem.

- Bo tak miało być.

Gideon bezbłędnie odgadł, że boli ją głowa, i obiecał, że poszuka jakiegoś lekarstwa. Jego troskliwość była naprawdę godna podziwu, nie zapominał o niczym. Teraz wręczył jej nieskazitelnie czystą chusteczkę do nosa.

Pora była już południowa, więc posiłek miał być śniadanie-obiadem. Zdecydowali, że zjedzą w kuchni, przy kominku.

- Pyszniaca raczej bym nie polecał - ciągnął Gideon. - Woda jest lodowata. Jeśli chcesz, to do mycia mogę ci przynieść gorącej wody w czajniku.

- To cudownie.

- A teraz napijesz się kawy czy herbaty?

- Herbaty, jeśli można.

Gideon znikł za drzwiami, a za chwilę wrócił z im-brykiem i dwoma tabletkami, które miały pomóc Annie na ból głowy.

- Ty się teraz spokojnie ubierz, a ja pójde przygotować jedzenie - oświadczył, po czym z błyskiem w oku dodał: - Jak wszystko będzie gotowe, to uderzę w gong.

Już odchodził, kiedy go zatrzymała.

- Dziękuję - powiedziała cicho i oboje zdawali sobie sprawę, że chodzi jej o znacznie więcej niż filiżankę herbaty.

Uśmiechnął się do niej ciepło, serdecznie.

Anna została sama i usiłowała zapanować nad wzburzonymi myślami i uczuciami.

Pierwszy raz w życiu zdarzyło jej się spać w jednym łóżku z mężczyzną, co samo w sobie było ważnym faktem. Niestety, nic z tego nie pamiętała. A może lepiej?

Strach ogarniał ją na myśl, co by się stało, gdyby tak szybko nie usnęła. Pragnęła Gideona od chwili, gdy się spotkali, choć może nie uświadamiała sobie jeszcze, że to miłość od pierwszego wejrzenia...

Skarciła się, że to bzdury. Można to nazwać fascynacją, oczarowaniem, zadurzeniem, ale miłość? To zbyt wielkie słowo.

A jednak czuła się zakochana. Po uszy.

Coś takiego zdarzyło jej się tylko raz, z Davidem, lecz to, co przeżywała teraz, było o wiele silniejsze.

Podobieństwo tych dwóch mężczyzn tkwiło nie tylko w wyglądzie. Obaj byli czarujący i obaj chcieli ją wykorzystać. Wyglądało na to, że w miłosnych potyczkach Anna skazana jest na przegraną.

Uznała, że ta noc była dla niej sygnałem ostrzegawczym. Miała szczęście, że zdołała zachować resztki szacunku dla siebie. Z bólem serca zdecydowała, że kiedy w końcu uda jej się wydostać z pałacu, będzie unikać jakichkolwiek kontaktów z jego właścicielem.

Jednak na razie była odcięta od świata i jeszcze przez ileś cennych godzin skazana na towarzystwo Gideona. Ponieważ jeszcze tylko ten czas miała z nim spędzić wspólnie, postanowiła wykorzystać każdą chwilę.

Wyskoczyła z łóżka i kiedy zajrzała do łazienki, stwierdziła, że na szczęście trochę ciepła od kominka dotarło i tam. Nalała do umywalki gorącej wody z czajnika i z wdzięcznością pomyślała o Gideonie. Wody było tyle, że umyła się od stóp do głów i od razu poczuła się lepiej i radośniej.

Ubrała się w wiśniowe spodnie i kremową, wełnianą bluzę, włosy związała wysoko i właśnie wychodziła z sypialni, kiedy usłyszała dźwięk gongu.

Szybko zbiegła po schodach, u których stóp oczekiwał ją Gideon. Uścisnął jej obie ręce i uroczyście życzył wesołych świąt.

Mile tym ujęta i wzruszona jego bliskością, odpowiedziała jak echo, prawie bez tchu:

- Wesołych świąt!

Widziała, że nie odrywa wzroku od jej ust. Miała wrażenie, że chce ją przytulić i pocałować. Czekwała z zapartym tchem, lecz Gideon jakby się rozmyślił, puścił jej dłonie i ogłosił:

- Wszystko gotowe, więc chodźmy jeść!

Posiłek okazał się rzeczywiście wyśmienity, prawdziwie świąteczny.

Syta i rozleniwiona, Anna zdumiała się, kiedy gospodarz podniósł się i oświadczył, że po jedzeniu przyszedł czas na trochę wysiłku fizycznego.

Popatrzyła na niego z miną oznaczającą niedwuznacznie „mów za siebie”:

- Dziewczyno, przecież nie możemy przesiedzieć całego dnia przy kominku - rzekł Gideon, unosząc brwi. - Mamy masę rzeczy do zrobienia.

- Na przykład zreperować generator.

- To, obawiam się, sprawa raczej beznadziejna. - Potrząsnął głową. - Dobrze, że w spizarce jest lodowato, to jedzenie się nie popsuje.

- Skąd wiesz, że sprawa beznadziejna?

- Zaglądałem tam dziś rano, ale nie potrafiłem nic zdziałać.

Sądząc z jego nonszalanckiej miny, odniosła wrażenie, że nie zadał sobie specjalnego trudu, żeby usunąć awarię.

Może jednak oceniała go niesprawiedliwie? Czy każdy musi umieć zreperować generator? Ona sama nawet nie wiedziałaby, co to jest...

- A teraz do roboty! - Dziarski okrzyk Gideona przerwał jej rozmyślenia. - Musimy nazbierać ostrokrzewu, uciąć trochę świerkowych

gałęzi, piłować drewno do kominka i wykopać choinkę. Widziałem ładną na skraju zagajnika.

- My? To przecież typowo męska praca.

- Zdawało mi się, że kobiety żądają równouprawnienia? Masz szansę się wykazać.

- No, oczywiście, że bardzo chętnie bym pomogła, ale niestety swój strój drwała zostawiłam w domu.

Gideon z pewną dezaprobatą obrzucił wzrokiem jej zamszowe buty, które suszyły się przy piecyku, i welurowe kapcie.

- No cóż, w takim razie trzeba cię odpowiednio wyposażyć - stwierdził rzeczowo. - Zaraz poszukam w składziku. - Troskliwie nalał jej następną filiżankę kawy i znikł w służbowej części domu.

Wrócił po chwili z całym naręczem ubrań roboczych oraz dwoma parami gumowych butów i porozkładał wszystko przed kominkiem, żeby się ogrzało.

W rezultacie oboje wystroili się dość podobnie: w nieprzemakalne spodnie, swetry, kurtki, wełniane szaliki i rękawiczki. Anna miała na dodatek czerwony, robiony na drutach kapelusz i zielone kalosze, o kilka numerów za duże.

Wyglądała w tym wszystkim trochę jak strach na wróble. Gideon popatrzył na nią z czułością, ale i powątpiewaniem.

- Możesz się w tym w ogóle poruszać? - zapytał.

- Oczywiście - odpowiedziała, zadzierając dumnie głowę w czerwonym kapeluszu.

Wybrawszy w składziku dużą donicę, odpowiednią dla choinki, Gideon zabrał następnie wszystkie narzędzia, które mogły im się przydać, i poprowadził Annę przez taras do ogrodu.

Dzień był jasny i słoneczny, lecz mroźne powietrze działało jak chłodzony szampan. Ziemię pokrywała gruba warstwa nieskazitelnie białego śniegu, na którym tylko gdzieniegdzie widać było ślady ptaków.

Jedynie ludzkie ślady prowadziły do niewielkiego budynku w ogrodzie i z powrotem. Budynek ten robił wrażenie dawnej wozowni, obecnie służącej zapewne jako garaż i pomieszczenie dla generatora.

- Nigdy w życiu nie widziałam generatora, wiesz? - przypomniała sobie Anna.

- Nic specjalnego; to taka maszyna, która zamienia energię mechaniczną na elektryczną - usiłował zbyć ją Gideon.

- Wiem, co to jest - odpowiedziała ze zniecierpliwieniem. - Chodzi mi o to, że chciałabym zobaczyć takie urządzenie.

- Mamy masę roboty.

- Przecież to nie zajmie długo, tylko zerknę.

- No, dobrze - zgodził się, na wpół rozbawiony, na wpół rozdrażniony jej uporem. - Chodź.

Kiedy weszli do środka, pokazał jej skomplikowaną maszynę, otoczoną barierką dla bezpieczeństwa.

- Zadowolona? - zapytał po chwili. - Oto twój... pierwszy generator.

- Tak, dziękuję - odpowiedziała grzecznie, chociaż widok ten trochę ją rozczarował.

Już mieli wyjść, kiedy uwagę Anny przyciągnął jakiś szczegół w odległym końcu pomieszczenia. Promienie słońca padające przez okno

odbijały się w czymś metalowym. Wiedziona ciekawością, postąpiła parę kroków w tamtą stronę.

„Coś metalowego” okazało się bagażnikiem samochodu. W jednej z przegród stało srebrne bmw. Chociaż nie był to nowy model, samochód lśnił i wyglądało na to, że jest w świetnym stanie.

- Wczoraj mówiłeś, że nie ma tu żadnego samochodu, bo wszystkie zostały sprzedane po śmierci ojca - powiedziała, gdy Gideon do niej podszedł. W jej szarych oczach kryło się oskarżenie.

- Powiedziałem, że sprzedane zostały wszystkie samochody należące do naszej rodziny - sprostował. - To bmw należy do Morrisonów.

Anna potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- To nie jest samochód, jaki mogliby posiadać zwyczajni ludzie.

- Kiedyś rzeczywiście należał do rodziny, ale gdy sprzedawałem wszystkie samochody, powiedziałem Arthurowi, że ten może zatrzymać. Dbął o niego przez blisko piętnaście lat, był przedmiotem jego dumy i radości.

- Dlaczego więc nie wybrali się nim na święta?

- Do Szkocji długa droga; musieli też wziąć pod uwagę warunki pogodowe i to, że nie są już młodzi. W efekcie zdecydowali, że pojedą pociągiem.

Pytania Anny wcale nie zbijały go z tropu i na każde zdawał się mieć gotową odpowiedź. To wytłumaczenie brzmiało zresztą przekonująco i Anna nagle poczuła się głupio.

- Przepraszam - wyjąkała. - Po prostu to wszystko wyglądało... trochę... dziwnie.

- Nie masz za co przepraszać - uspokoił ją. - Na twoim miejscu też domagałbym się wyjaśnienia.

Ucieszyła się, że nie jest na nią zły.

- No to do roboty! - zawołał wesoło, kiedy wyszli z wozowni.

- Co mam robić? - zapytała, napinając mięśnie.

- Może nacięłabyś ostrokrzewu, podczas gdy ja zajmę się całą resztą?

- Podał jej sekator.

- Z przyjemnością.

- Uważaj tylko, bo teren się obniża, a poza tym mogą być głębokie zaspasy.

- Dam sobie radę - zapewniła go buńczucznie. - To nie Kalifornia, śnieżne zimy zdarzają się tu dość często.

Z trudem wyciągając buty z głębokiego śniegu, podeszła do ostrokrzewu, rosnącego na skraju zarośli. Spod wielkiej białej czapy dostrzegła kilka błyszczących ciemnozielonych liści i charakterystyczne czerwone jagody. Chwyciła upatrzoną gałąź, chcąc ją uciąć, lecz nie zdążyła, gdyż nieoczekiwanie runęła na nią z góry biała lawina.

Anna zachwiała się, wypuściła sekator i wylądowała w głębokiej zaspie, oślepiąca, ogłuszona, z trudem łapała powietrze. Rozpaczliwie usiłowała wygrzebać się ze śniegu, gdy ujrzała Gideona, który stał i spoglądał na nią z góry z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Po chwili jednak zrobił dziwny grymas i wybuchnął szczerym, żywiołowym śmiechem. Było to tak zaraźliwe, że Anna dostrzegła cały komizm tej sytuacji i chociaż przed chwilą ledwie dyszała, roześmiała się także.

Nie przestając się śmiać, Gideon chwycił ją za ręce i wyciągnął z zasy.

Kiedy stanęła, wygrzebał ze śniegu jej czerwony wełniany kapelusik, wytrzepał go i nacisnął Annie na głowę.

- Jeśli nie będziesz mogła sobie poradzić, to daj mi znać - powiedział, odchodząc do swojej pracy.

Nie zdążył odejść daleko, gdy celnie rzucona śnieżka trafiła go w kark.

- To tak mi się odwdzięczasz za to, że cię uratowałem!

Nie pozostał jej dłużny i wywiązała się zacięta walka na śnieżki.

Nagle kulka trafiła go prosto w twarz.

- O ty...! - Tego nie mógł darować. Był o parę kroków od Anny, więc złapał ją i trzymał w mocnym uścisku.

Zerknęła na niego szelmowsko, zupełnie nie speszona.

Gideon pochylił się i pocałował ją.

W jednej chwili przestało się liczyć jej utyłane w śniegu ubranie, w którym wyglądała jak strach na wróble; przestał istnieć zasypany śniegiem ogród. Był tylko ten pocałunek i fala podniecenia, która zagarnęła Annę jak nagły przypływ.

Powoli, jakby z trudnością, Gideon oderwał się od niej.

- Niech to będzie dla ciebie nauczka - powiedział swym zwykłym, drwiącym tonem, lecz czuła, że i dla niego było to coś ważnego.

Ona nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Zachowywała się jak w transie. Podniosła jednak sekator, żeby pracować dalej.

Do czasu gdy ukończyli swe zajęcia, słońce zdążyło zejść i zrobiło się chłodniej. Zbliżał się zmierzch. Piękna, wysoka choinka została ścięta, mieli też całe pęki świerkowych gałęzi i ostrokrzewu.

Gideon stwierdził, że noc zapowiada się mroźna i że mało prawdopodobne, aby w ciągu najbliższej doby funkcjonowała jakakolwiek komunikacja.

- Dobrze, że żadne z nas nie musi nigdzie jechać -dodał beztrąsko.

Anna poczuła, że znów zdrowy rozsądek zaczyna walczyć z jej naturą i pragnieniami, i wiedzona ostrożnością zaczęła:

- Jeżeli rzeczywiście miałabym zostać...

- A na to wygląda - wtrącił Gideon.

- Chciałabym, żeby jedno było całkiem jasne, to mianowicie, że nie mam najmniejszego zamiaru dzielić z tobą ani łóżka, ani pokoju.

- W porządku. Wyniosę się.

Anna oczekiwała z jego strony protestów i ta nagła zgoda zbiła ją z tropu.

Przecież w ten sposób wyganiała go z jego własnej sypialni, narażała na niewygodę.

- Nie trzeba - zapewniła pośpiesznie. - Zupełnie mi wystarczy koc rozłożony przed kominkiem w kuchni.

Na to z kolei Gideon nie mógł się zgodzić. Anna była jego gościem i jeśli ktoś miał spać na podłodze, to tylko on.

- Dla mnie to nic nadzwyczajnego - oświadczył. -Sypiałem już w różnych warunkach, ale jeżeli ma cię to uspokoić, to wezmę poduszkę, koce i zrobię sobie przyzwoite posłanie. A teraz może byśmy już poszli do domu?

Była już na to najwyższa pora, bo Anna zdążyła zmarznąć do szpiku kości. W pokoiku z rzeczami ogrodniczymi zrzuciła z siebie kalosze i wszystkie grube przemoczone ubrania. Dopiero teraz poczuła, że jest zmęczona.

Gideon tymczasem zajął się choinką, którą trzeba było umieścić w donicy i przenieść do kuchni.

Anna zdążyła już trochę się ogrzać i doprowadzić do porządku, kiedy wniósł drzewko i ustawił je przy kominku. Ostrokrzew i gałęzie świerku dopełniły całości i nagle w kuchni zapanowała domowa, świąteczna atmosfera.

Zakończywszy na ten dzień pracę, Gideon zapragnął się umyć. Bez żenady zrzucił z siebie koszulę i sweter i nagi do pasa rozpoczął toaletę przy kuchennym zlewie, korzystając z resztki gorącej wody.

Anna była mimowolnym świadkiem tych ablucji i nie mogła nie podziwiać, jak pięknie był zbudowany. Miał szerokie ramiona i muskularne ręce, świadczące, że w jakimś okresie swego życia pracował fizycznie. Był opalony, o nieskazitelnie gładkiej skórze.

Na lewej ręce nie miał nawet śladu niedawnego urazu. Wydało jej się niemal nieprawdopodobne, aby poważny upadek, po którym nie mógł ruszać ręką, nie pozostawił nawet sińca.

Gideon chyba wyczuł, że o nim myślała, bo odwrócił się i zapytał:

- Coś się stało?

- Chodzi o twój łokieć... Nic tam nie widać... -W jej głosie brzmiało zdziwienie.

- Mówiłem ci, że moja ręka będzie wkrótce zdrowa - odpowiedział bez wahania. - Silne stłuczenie łokcia może wyłączyć rękę z użytku, ale wcale nie musi zostawiać śladów.

Ta odpowiedź, z pozoru sensowna, wcale Anny nie przekonała. Tylko dlaczego Gideon miałby udawać, że ma kontuzję ręki, gdyby tak nie było? Coś tu się nie zgadzało, lecz od chwili gdy poznała Gideona, nie była to jedyna rzecz, której nie mogła zrozumieć.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gideon zaproponował poncz. Uspokoił obawy Anny, która po wczorajszym doświadczeniu z alkoholem była ostrożna.

- To tylko sok ze świeżych owoców, z przyprawami i odrobiną melasy. Całkowicie niegroźna mikstura - zapewnił, a Anna zaczerwieniła się ze wstydu na wspomnienie poprzedniego dnia.

Siedziała wygodnie przy ogniu, podczas gdy on krzątał się między stołem a kredensem, z dużą wprawą przygotowując aromatyczny, gorący napój.

Wyglądało na to, że doskonale radzi sobie w kuchni.

Gideon wciąż był dla niej zagadką, a przy tym, ze względu na swój zniewalający urok, stanowił zagrożenie. Musiała o tym pamiętać.

Poncz okazał się znakomity i rzeczywiście zupełnie niegroźny. Napełnił kuchnię miłym zapachem goździków i cynamonu; przyniósł wspomnienie świąt z dawnych, dobrych lat.

Kiedy wypili, za oknem było już prawie ciemno. Gideon podniósł się z miejsca, by rozpaścić ogień na kominku w sypialni, a przy okazji poszukać pudła ze starymi zabawkami na choinkę.

Anna przypomniała mu o świecach, okazało się jednak, że tego wieczora będą mieć już lepsze oświetlenie. Podczas swojej wyprawy do generatora Gideon znalazł w wozowni dwie lampy naftowe i zapas nafty. Zapalenie ich jednak wydawało się czynnością dość skomplikowaną i Anna z ciekawością obserwowała, jak nalewał do lamp naftę, zręcznie przycinał i podkręcał knoty i nakładał szklane klosze.

- Zdaje się, że dużo lepiej sprawdziłbyś się w wieku dziewiętnastym niż w dwudziestym pierwszym - zauważyła.

- Czy chodzi ci o to, że nie sprawdziłem się jako mechanik? - Gideon udawał, że jest dotknięty.

- Nic złego nie miałam na myśli, ale jeżeli tak to odczytałeś...

- No, jeszcze ci odpłacę za tę uwagę - zagroził żartobliwie.

Anna natychmiast pomyślała o tamtym pocałunku w ogrodzie. Szybko jednak przywołała się do porządku. Takie myśli prowadziły tylko na manowce.

Nie miała żadnych podstaw, by przypuszczać, że Gideon choćby w najmniejszym stopniu odwzajemnia jej uczucie. Jakieś przelotne spojrzenia, wyraz twarzy... to jeszcze nic nie znaczyło. Możliwe, że traktował jej obecność tylko jako pewne urozmaicenie świąt i lepiej było od razu przyjąć to do wiadomości, niż hołubić w sobie złudne nadzieje.

Gideon zaciągnął zasłony, przez co w kuchni zapanował miły, przytulny nastrój. Wziął lampę i skierował się do drzwi.

Ciepłe światło naftowej lampy nadawało jego twarzy złoty blask, tak że przypominał teraz Annie posąg jakiegoś pradawnego azteckiego bóstwa, potężnego i bezlitosnego, które przebłagać można tylko krwawymi ofiarami. Dziwaczna myśl.

Gideon z pewnością nie był bóstwem, był mężczyzną z krwi i kości, o czym przekonywała ją reakcja własnego ciała. Sama jego obecność wprawiała ją w stan podniecenia i napięcia, jakiego dotąd nie znała.

Był silny fizycznie i psychicznie. Czowała instynktownie, że dla swych wrogów rzeczywiście nie miałby litości.

Odrzuciła te rozważania, z pewnym trudem powracając do spraw praktycznych.

- Może przez ten czas, kiedy będziesz szukał zabawek na choinkę, mogłabym coś przygotować do kolacji? - zaproponowała.

- Och, cudownie! - Gideon zatrzymał się w pół kroku. - Co prawda, nasze świąteczne jedzenie to same gotowe dania, ale może zaczęłabyś odgrzewać pieczonego indyka? Dobrze byłoby też postawić na parze pudding.

- Oczywiście. Coś jeszcze?

- Nie, poza tym wszystko jest gotowe. Chyba że otworzyłabyś także butelkę wina. Myślę, że do kolacji *chateauf-du-pape* będzie w sam raz.

Zaledwie Anna zdążyła się z tym uporać, pojawił się z powrotem, z triumfalnym wyrazem twarzy. Pod pachą dzierżył spore pudło. Kiedy je otworzył, zobaczyła całe bogactwo kolorowych, błyszczących ozdób choinkowych, i oczy jej się zaśmiały. Od dzieciństwa ubieranie choinki było jej ulubionym świątecznym zajęciem. Popatrzyła na Gideona z wdzięcznością.

- A to jest gruba wróżka na sam czubek. - Pokazał jedną z zabawek. - To była ulubiona zabawka mojej młodszej siostry - mówił dalej z krzywym uśmiechem. - Kiedyś specjalnie ją schowałem i za to dostałem od niej w głowę moim własnym samochodziem. Pokrwawiłem wtedy całą podłogę w dzieciennym pokoju. Co tylko dowodzi słuszności twierdzenia, że płęć piękna jest o wiele bardziej mściwa i zawzięta niż płęć męska.

- Nie wierzę - zaprotestowała Anna.

- Nie wierzysz? - Gideon podszedł bliżej i pochylił się nad nią. -
Popatrz, do tej pory mam bliznę.

Była pewna, że świadomie źle zinterpretował jej słowa, lecz mimo to popatrzyła na małą, półokrągłą bliznę, którą rzeczywiście miał na brodzie.

Był tak blisko, że czuła jego ciepły, świeży oddech na swoich ustach. Wiedziała, że to szaleństwo, lecz zapragnęła, żeby ją pocałował.

Gideon najwyraźniej odgadł jej myśl. Pochylił się nad nią nisko, opierając obie ręce na poręczach jej fotela.

- Nie! - krzyknęła w nagłym przypiływie paniki.

- Jeśli chodzi o blizny, nie ma się czego bać - powiedział ironicznie, jakby nie rozumiał.

- Doskonale wiesz, o co mi chodzi - odparła przez zaciśnięte zęby.

- Aaa! Przestraszyłaś się, że cię pocałuję?

- Nie chcę być całowana wbrew swojej woli.

- Jesteś pewna, że to byłoby wbrew twojej woli?

- Całkowicie.

- Pozwolę sobie w to wątpić. Nie wierzę, żebyś była choć w części tak chłodna i niedotykalna, za jaką chciałabyś uchodzić. Ale jeśli przypadkiem się mylę, to potraktuj to jako karę, którą ci obiecałem za tamto niezbyt uprzejme odezwanie.

Poczuła na ustach dotyk jego warg. Walczyła ze sobą, by nie rozchylić warg i nie odwzajemnić pocałunku. Bezlitosny rozsądek jej tego zabraniał. Przymknęła oczy i zadrżała, podniecona delikatną pieścizną.

- Dlaczego mnie nie pocałujesz? - szepnął Gideon. - Przecież wiem, że tego chcesz.

- Nie chcę...

On jednak nie wierzył słowom i zaczął całować ją mocniej i namiętniej. Chciał od niej odpowiedzi i w końcu ją otrzymał. Anna poczuła, że serce wali jej jak oszalałe. Żadne zasady ani względy rozsądku nie były już w stanie jej powstrzymać. Poddając się pożądaniu, jakiego nie czuła jeszcze nigdy w życiu, odwzajemniła pocałunek. Wiedziała, że gdyby Gideon zaczął ją teraz rozbierać, nie stawiałaby oporu.

On jednak chyba to wyczuł, bo cofnął się.

Uniosła powieki i zauważyła jego wyraz twarzy. Patrzył na nią chłodno, a w jego oczach dostrzegła ślad pogardy.

To był moment, po czym natychmiast odzyskał swą zwykłą, lekko ironiczną minę.

Zastanawiała się, czy to, co widziała, nie było złudzeniem.

A jednak ten pocałunek był inny niż rano w ogrodzie. Brakło mu spontaniczności, wydawał się wykalkulowany i nieszczerzy.

Potem ubierali choinkę i Gideon przyjął lekki, nonszalancki ton, jakby nic się nie stało. Anna, chcąc nie chcąc, podjęła tę grę, aby nie dać mu poznać, jak bardzo jest poruszona.

Przez chwilę pracowali w milczeniu, aż cisza stała się kłopotliwa i pierwszy przerwał ją Gideon.

- Dawniej zawsze mieliśmy swoją choinkę w dzieciennym pokoju - powiedział. - Ubieraliśmy ją w Wigilię.

- Ile was było? - Anna skwapliwie skorzystała z pretekstu do rozmowy.

- Ja i dwie siostry: Marcia, prawie o sześć lat ode mnie starsza, i Jacqueline, o rok młodsza. - Zawieszając na gałązce bibułkowego gila, dodał: - To przywodzi mi na pamięć trochę weselsze wspomnienia.

- Nie miałeś szczęśliwego dzieciństwa?

- Kiedy miałem dziesięć lat, zmarła nasza mama i to był koniec mojego szczęśliwego dzieciństwa.

- Och, tak mi przykro - powiedziała współczująco i natychmiast zdała sobie sprawę, jak nieadekwatny jest ten utarty zwrot. - Od tamtej pory nic już nie było takie, jak przedtem? - zapytała ze zrozumieniem.

- Nie, dla żadnego z nas. Największym ciosem było to dla Marcii. Miała zaledwie szesnaście lat, kiedy zaszła w ciążę. Ojciec, który zawsze był hipokrytą, wpadł we wściekłość. Do tego stopnia obrzydził jej życie, że uciekła z domu i poślubiła ojca swego dziecka. To jednak okazało się jeszcze większym błędem. Chłopak, który był w tym samym wieku co ona, nie przedstawiał sobą nic dobrego. Wsadzili go do więzienia za kradzież, zanim jeszcze ich dziecko poszło do szkoły. Mieszkali w wynajętym mieszkaniu i kiedy Marcii zabrakło pieniędzy na czynsz, groziło jej, że wyrzucą ją razem z dzieckiem. Zrozpaczona, przyjechała do domu i prosiła ojca o pomoc. Powiedział jej wtedy, że jak kto sobie pościelił, tak niech się wyśpi. Miałem wtedy prawie piętnaście lat. Zagroziłem ojcu, że jeżeli jej nie pomoże, to jak tylko dorosnę, opuszczę dom i nigdy tu nie wrócę. Może nie potraktował tego poważnie, a może go to nie obchodziło... Wszystko jedno; ten wspaniały, szlachetny filantrop pokazał drzwi swojej córce i jej małemu dziecku.

- A ty rzeczywiście mówiłeś poważnie?

- Tak, oczywiście. Chociaż z przykrością rozstawałem się ze swoją młodszą siostrą i zawsze kochałem ten dom, kiedy tylko byłem dość dorosły, spakowałem ma-natki i wyjechałem. Jacqueline popierała moją decyzję. Ona poszła w moje ślady natychmiast, gdy skończyła osiemnaście

lat. Ponieważ jednak zawsze była ulubienicą ojca, to podjął się ją finansować, dopóki nie skończy studiów.

- Jak sam dałeś sobie radę?

- Pracowałem wieczorami i w weekendy, aż do dyplomu.

- A potem?

- Pracowałem w różnych miejscach, podróżowałem po świecie, aż w końcu osiedliłem się w Kalifornii.

- I nigdy nie przyjechałeś do domu?

- W zeszłym roku byłem kilkakrotnie w Londynie w interesach, lecz jeśli przez dom rozumiesz Hartington Manor, to nie, za życia ojca nie przestąpiłem progu tego pałacu. Wróciłem tu dopiero na jego pogrzeb.

Anna westchnęła. Najwyraźniej sir Ian miał trudny charakter, lecz fakt, że ojciec z synem nigdy się nie pogodzili, wydawał jej się szczególnie smutny.

Jakby zgadując, o czym myślała, Gideon mówił dalej:

- Możliwe, że sprawy ułożyłyby się inaczej, lecz kiedy Mary Morrison zrozumiała, w jak ciężkim ojciec jest stanie, i dała znać mnie i Jacqueline, było już za późno.

- Więc twoich sióstr też nie zdążył zobaczyć?

- Nie - odparł Gideon. - Jackie, której mąż jest profesorem, była wraz z nim za granicą.

- A Marcia?

- Ona i jej mąż zginęli w wypadku samochodowym jakieś dziesięć lat temu. Nasz ojciec, trzeba oddać mu sprawiedliwość, po ich śmierci przyjął do domu swego wnuka, przynajmniej dopóki nie zaczął studiować. Kiedy jednak chłopak zawałił rok, dziadek go wyrzucił.

Anna już miała zapytać, co potem stało się z jego siostrzeńcem, gdy Gideon pośpiesznie zakończył tę smutną rozmowę.

- Na dziś dość tych ponurych rodzinnych historii -oświadczył. - Skończmy już lepiej z tą choinką. Trzeba jeszcze zawiesić na samej górze grubą wróżkę. Ponieważ jestem wspaniałomyślny, odstąpię ci ten honor. - Podał jej zabawkę.

- Nie jestem pewna, czy dosięgnę - odparła z powątpiewaniem.

- Nie ma problemu. -I zanim zdążyła zaprotestować, chwycił ją wpół i bez większego wysiłku podniósł o pół metra do góry.

Jego bliskość sprawiła, że jej serce zaczęło galopować w jakimś szalonym tempie. Jak najszybciej uporała się ze swym zadaniem i zażądała, żeby postawił ją z powrotem.

Nie od razu jednak wypuścił ją z uścisku. Niby mimochodem musnął jej piersi, potem obrócił ją twarzą do siebie i przytulił, aż jęknęła, sama nie wiedząc, czy to wyraz przyjemności, czy sprzeciwu.

Kiedy ją wreszcie uwolnił, nogi miała jak z gumy i natychmiast opadła na najbliższe krzesło.

- Podobało ci się? - zapytał bezczelnie, a kiedy nie odpowiadała, dodał: - Co do mnie, to ubieranie choinki zawsze sprawiało mi wielką frajdę.

- Och... tak... - wyjąkała.

- Przyrzekam, że to jeszcze nie koniec przyjemności na dzisiejszy wieczór - rzekł, a w jego oczach czaił się przewrotny uśmiech. - Daktyle, figi i orzechy; balony, serpentyny i papierowe kapelusze; piątek w świątecznym puddingu... - recytował jednym tchem. - No i oczywiście

inne, atrakcyjne zabawy... - dodał z miną niewiniątka. - A na dodatek - zakończył triumfalnie - mam dla ciebie prezent.

- Jaki prezent? - Anna wolała być ostrożna.

- To ma być niespodzianka.

- Nie jestem pewna, czy mam ochotę na niespodzianki.

- Ta na pewno ci się spodoba - zapewnił.

Przed kolacją zaproponował sherry i Anna, mimo pewnych oporów, nie zaprotestowała. Pomyślała, że tym razem będzie ostrożniejsza, by nie powtórzyć swego błędu z poprzedniego wieczoru, ale przecież były święta.

Przez chwilę siedzieli przed kominkiem i popijali w milczeniu. Gideon miał właśnie zacząć podawać do stołu, kiedy odezwał się brzęczyk telefonu komórkowego.

Przez ułamek sekundy wydawał się zmieszany, lecz zaraz odzyskał swój nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Kiedy pytałam cię, czy masz telefon, powiedziałeś, że zostałeś w samochodzie - powiedziała z wyrzutem.

- Zdaje się, że jednak miałem go w kieszeni. - Wzruszył ramionami, podszedł do wieszaka i wyjął telefon z kieszeni kurtki.

- Halo?... Tak, tak, w porządku. Pomyślałem, że przez tę śnieżycę pewnie już nie przyjedziesz... Dobrze...

Bardzo się cieszę... Nie, nieszczególnie... Poczekajmy i zobaczymy, co będzie z pogodą... Nie, o to się nie martw... Dzięki. Nawzajem. Do zobaczenia. Trzymaj się. - Zakończywszy rozmowę, odłożył telefon z powrotem i nie tłumacząc Annie, z kim rozmawiał, zajął się ostatnimi przygotowaniami do kolacji.

Nie uległo wątpliwości, że był to ktoś, kto miał tu przyjechać, lecz uniemożliwił mu to śnieg.

Rozmowa miała charakter zażyły i serdeczny, więc najprawdopodobniej była to kobieta. Czyżby kochanka? Może z jakiegoś powodu nie mogła przyjechać z nim razem i miała dołączyć później?

A przecież Gideon mówił, że wypadło mu spędzić te święta samotnie. I gdyby oczekiwał przyjazdu jakiejś kobiety, to chyba nie zapraszałby tu Anny?

To wszystko razem nie składało się w całość. Lepiej było dać spokój domysłom...

Tymczasem stół został świątecznie nakryty. Zdobily go dwie złote świece i stroik z ostrokrzewu i jemioly, przewiazany czerwona kokarda. Pozostawalo tylko siadac do kolacji.

Podczas posilku Gideon bawil Anne anegdotami oraz opowieściami o swym zyciu w Kalifornii.

Ku jej zdziwieniu, jedyna kobieta, o ktorej wspomniat, byla matkujaca mu jowialna gospodyni, Portorykanka.

Wreszcie Anna nie wytrzymała.

- Nie miales zadnego stalego związku?

Gideon uniosl brwi, a ona sie zarumienila.

- Przeciez ty mnie tez o to pytales - mimo woli przybrała postawe obronna.

- Tak - przyznal. - I moge odpowiedziec. Nie. Miewalem oczywiscie kochanki, ale zawsze staralem sie unikac mieszkania razem. Wydaje mi sie, ze to wymaga olbrzymiej tolerancji, chyba ze sie kogos bardzo kocha. Byla tylko jedna kobieta, z ktora moglbym zamieszkać. Gdyby byla

wolna, bardzo możliwe, że byśmy się pobrali... Kiedy poznałem. Evę, już od roku była z mężem w separacji, ale ona jest katoliczką i nie uznaje rozwodów.

Ta opowieść sprawiła Annie nieoczekiwaną przykrość.

Zapadła cisza. Wypili kawę. Wreszcie Anna uznała, że wspomnienie Ewy nie powinno zakłócać im miłego świątecznego wieczoru, rozjaśniła się na twarzy i pochwaliła jedzenie, które rzeczywiście było znakomite.

- Cała przyjemność po mojej stronie - oświadczył Gideon uprzejmie.

- Może przesiądziemy się bliżej kominka?

A kiedy już siedzieli wygodnie, przypatrując się przeskakującym płomieniom, odezwał się, jakby zależało mu na tym, by wszystkie punkty programu odbywały się zgodnie z planem.

- Jesteś już gotowa na obiecaną niespodziankę? Było coś w jego głosie, co kazało Annie mieć się na baczności. O co mu chodziło? Czyżby znowu chciał ją wciągnąć w jakąś niezrozumiałą grę?

Prawie już w to uwierzyła, gdy jakiś szósty zmysł podszeptał jej, że cokolwiek Gideon zamierza, z pewnością nie chodzi tu o zabawę, sprawa jest poważna.

- Bardziej gotowa już być nie mogę - rzekła w końcu.

- Jakoś nie budzi to twojego entuzjazmu - zauważył.

- Mówiłam już, że nie lubię niespodzianek.

- Zobaczysz, że ta ci się spodoba.

- No dobrze. Co to jest? - Anna zbierała w sobie odwagę.

Gideon wydawał się rozbawiony jej wyraźną niechęcią. Podeszedł do komody i z szuflady wyciągnął dużą kopertę wykonaną z grubego pergaminu.

- To właśnie to. - Podał kopertę Annie i czekał, aż ją otworzy.

Ostrożnie wyjęła ze środka cienki arkusik i zaniemówiła.

Rękopis zaczynał się słowami: „Eleanor, damo mojego serca...” i nosił datę: wrzesień 1621. Był to list miłosny, a raczej wyznanie uczucia, namiętne i pełne czułości, napisane pięknym, siedemnastowiecznym językiem. Pod listem był podpis: „Michael S.”. Duże litery wydłużały się i pochylały do przodu.

- Przepiękne... - powiedziała Anna prawie szeptem, tak była przejęta.

- Miałem nadzieję, że ci się spodoba. Jak ci mówiłem, mało znam się na rękopisach, ale ten wydawał mi się odpowiedni dla kogoś o twoich zainteresowaniach.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że to dla mnie?

- Oczywiście, że dla ciebie.

- Dziękuję, ale naprawdę nie mogę przyjąć takiego prezentu.

- Dlaczego?

- Bo jeśli list jest autentyczny, a mam prawie pewność, że jest...

- Powiedz mi, dlaczego uważasz, że jest autentyczny? - przerwał jej Gideon.

- Zarówno papier, jak atrament wydają się pochodzić z tej epoki i ten podpis o długich, pochyłych literach wygląda na prawdziwy...

- Widziałaś już kiedyś taki podpis?

- Tak, na innym ocalałym rękopisie. Jest bardzo charakterystyczny...

- A więc jeżeli to autentyk...?

- Wówczas ten list najprawdopodobniej napisany został przez Michaela Solhursta, żołnierza i poetę, który żył w czasach Donne'a i Szekspira.

Gideon milczał, więc dodała:

- A to sprawia, że rękopis jest naprawdę dużo wart. Nawet gdyby to była kopia, a nie sądzę, że tak jest, to też mogłaby osiągnąć sporą cenę.

- To nie jest kopia - rzekł Gideon.

- Znasz pochodzenie tego listu?

- Pochodzi z archiwów rodzinnych; napisany został do lady Eleanor Strange.

- I wiesz, co było dalej? Czy ona odwzajemniała jego miłość? - Annie zapierało dech z przejęcia.

- Podobno tak, lecz mimo jej próśb ojciec nie wyraził zgody na ich małżeństwo. Zaplanował dla córki związek, który uważał za bardziej korzystny - z jej kuzynem Charlesem. Jednak Eleanor, osoba o silnym charakterze, kategorycznie odmówiła poślubienia Charlesa i nie zmieniła zdania, nawet kiedy zamknięto ją w pokoju, o chlebie i wodzie.

Oświadczyła, że raczej umrze jako stara panna. I tak się też stało.

Anna westchnęła.

- Coś mi się zdaje, że wolałabyś bardziej romantyczne zakończenie.

- W pewnym sensie to jest romantyczne.

- Niespełniona miłość? Hm... No a teraz, kiedy opowiedziałem ci o Eleanor, może ty opowiedziałabyś mi o Michaelu Solhurście?

- Wyjąwszy jego poezję metafizyczną i kilka listów, które dotrwały do naszych czasów, mało wiadomo o jego życiu. Istnieją nawet wątpliwości co do daty jego urodzenia. Umarł w roku 1633 i jeżeli historycy się nie mylą, był kawalerem.

- W takim razie dla dobra tej opowieści przyjmijmy, że pozostał wierny swej miłości do Eleanor - powiedział Gideon, o dziwo, bez kpiny.

Anna ostrożnie włożyła list z powrotem do koperty i oddała mu.

- Dziękuję - rzekła. - Zrobiłeś mi zaszczyt i wielką przyjemność, pokazując mi to.

- Nie chcesz go zatrzymać?

- Bardzo bym chciała - odpowiedziała szczerze - ale nie mogę.

- Ten list mógłby dać początek twojej nowej kolekcji, kiedy znowu otworzysz sklep...

- Gdyby był mój, na pewno nie wystawiłabym go na sprzedaż - oświadczyła z przekonaniem.

Gideon wyglądał na zaskoczonego.

- Myślałem, że chodzi o to, żeby sprzedawać z zyskiem?

- W zasadzie tak - przyznała - ale obawiam się, że ja w głębi duszy jestem kolekcjonerką, a nie antykwa-riuszka. Jeśli coś mi się podoba, to wolałabym to zatrzymać i zdarzało się, że niektóre rzeczy sprzedawałam z bólem serca.

- Na przykład?

- Na przykład bardzo piękny list, prawdopodobnie napisany przez Johna Donne'a do jednego z jego parafian.

Gideon nic nie odpowiedział, lecz Anna stwierdziła, że twarz mu stężała, a oczy nabrały lodowatego wyrazu. Wstrząśnięta tą nagłą przemianą, zdołała tylko wyjąkać:

- O co chodzi? Czy coś się stało?

- Co miałyby się stać?

- Nie wiem - powiedziała bezradnie, - Wyglądasz na...

rozgniewanego.

Zignorował tę uwagę i zapytał, co stało się z resztą jej zbiorów.

- Całość zakupił przez agenta jakiś prywatny kolekcjoner -
odpowiedziała głucho.

- Czy dał ci chociaż godziwą cenę? Anna pokręciła głową.

- Wiedział, że nie mam wyboru, i korzystając z sytuacji, wymusił na mnie cenę tak niską, że sprzedalam ze stratą. Ale przynajmniej mogłam spłacić pożyczkę i uregulować wszystkie inne długi - dodała, dumnie zadzierając brodę.

- A więc twoja roczna praca przyniosła ci zerowy zysk? -
podsumował Gideon.

- Nawet mniej niż zerowy. To przedsięwzięcie pochłonęło cały mój niewielki kapitał wyjściowy.

Gideon w zamyśleniu wpatrywał się w ogień.

Anna nie chciała jednak poddawać się nastrojowi przygnębienia.
Były przecież święta, a to, o czym mówili, należało już do przeszłości.

- Obiecywałeś mi dalsze przyjemności - upomniała się tonem małej dziewczynki, którą chwilami do złudzenia przypominała.

- Tak, tylko najpierw odłożę ten list. Oczywiście, jeżeli nie zmieniłaś zdania... Jesteś pewna, że nie chcesz go zatrzymać?

- Naprawdę bardzo bym chciała, ale nie mogę.

- W takim razie kontynuujemy program świąteczny! - Gideon uśmiechnął się i Anna ucieszyła się, że zdołała poprawić mu nastrój.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- No to na początek coś, bez czego świąteczna kolacja nie miałyby uroku!

- Czyli co? - Anna miała nadzieję, że nie jest to brandy.

- Kandyzowany imbir. Co ty na to? - Wyjął z kredensu porcelanowy pojemnik ze smokiem na pokrywce. - Mam nadzieję, że lubisz imbir w syropie?

- Uwielbiam.

- To doskonale. Już w wieku ośmiu lat wiedziałem, że nigdy nie będę w stanie pokochać kobiety, która nie lubi kandyzowanego imbiru. - Wyłowił łyżeczką jeden szczególnie smakowity kawałek i podszedł do Anny. - No to otwórz buzię szeroko - zarządził.

Kiedy usłuchała, włożył jej imbir do ust, jak dziecku, aż słodki syrop spływał jej po brodzie. Gideon pochylił się i błyskawicznie, koniuszkiem języka, zlizął go delikatnie.

Na coś takiego Anna na pewno nie była przygotowana. Poczuli się, jakby nagle ogarnął ją ogień. Do diabła! Mogła przypuszczać, że wszystko sobie szczegółowo zaplanował. W dodatku nie potrafiła nawet się na niego gniewać.

Patrząc spod oka, ze swoją zwykłą, lekko kpiącą miną, Gideon także uraczył się słodkim smakołykiem.

- Jesteś już gotowa na kolejną, podniecającą atrakcję? - zapytał.

Nie czekając na odpowiedź, wziął leżącą na komodzie podłużną paczuszkę zapakowaną w celofan i podał ją Annie.

Na pudełku był sentymentalny obrazek przedstawiający zakochaną parę wśród serduszek i amorków. W środku znajdowały się dwa prezenty-niespodzianki, podpisane: „Dla niego” i „Dla niej”.

- Najpierw twój - zdecydował Gideon.

Jak dwoje dużych dzieci, pociągnęli za końce pakieciku, który otworzył się z charakterystycznym trzaskiem, i na kolana Anny wypadła karteczka, na której było okolicznościowe motto, złotoczerwona wąska korona z tektury i malutkie pudełeczko od jubilera.

Anna przeczytała na głos: „Nie obawiaj się sięgnąć po to, co oferuje ci życie; może to jedyna twoja szansa”.

Gideon kiwnął głową z widocznym zadowoleniem.

- Wyjątkowo trafne, nie sądzisz?

Korona była trochę za duża, lecz uznał, że wygląda w niej wspaniale. Jego spojrzenie onieśmielało i płoszyło Annę, nie mogła nie dostrzec podziwu i pożądania. Bezpieczniej było zająć się ostatnim pudełeczkiem.

Zerknęła do środka i podała mu je z życzeniami wesołych świąt.

Zapanowała atmosfera, jakby byli mężem i żoną. Gideon poufałym tonem powiedział:

- Spinki do koszuli... dziękuję ci, kochanie. - Pochylił się ku niej i musnął jej wargi lekkim pocałunkiem, co speszyło Annę jeszcze bardziej, lecz także wzmogło jej podniecenie. Dziwnie, ale miło czuła się w takiej pseudorodzinnej atmosferze.

Tymczasem Gideon wziął do ręki drugi pakiecik i znów każde z nich pociągnęło za koniec, aż wypadły prezenty.

Zawartość i tym razem była podobna - motto, korona i małe pudełeczko.

Z zadowoloną miną przeczytał: „Sięgaj po to, czego pragniesz, a z pewnością to otrzymasz”.

- No cóż, równie trafne, mam nadzieję - oświadczył. Korona, kiedy ją przymierzył, pasowała jak ulał i świetnie komponowała się z jego jasnymi włosami.

- Wyglądasz jak żywcem wyjęty z jakiejś średniowiecznej legendy; mógłbyś być władcą zamku Camelot - stwierdziła Anna, która zaczęła się właśnie zastanawiać, czy i te prezenty nie zostały przypadkiem sfabrykowane przez Gideona.

- Jeśli ja miałbym być królem Arturem, tobie w takim razie przypadłaby rola Ginewry. Nie jestem zbyt biegły w tych legendach, ale o ile pamiętam, Ginewra nie tylko była kochanką Lancelota, lecz także żoną króla Artura i królową, prawda?

Anna nic nie odpowiedziała, lecz gwałtownie się zarumieniła.

Zostało jeszcze pudełeczko, które wręczył jej z całą galanterią. Znalazła w nim pierścionek z brylantem, do złudzenia przypominającym prawdziwy, choć była to tylko zabawka.

- Pozwól, że ci go nałożę - rzekł Gideon i wzięwszy ją za rękę, wsunął pierścionek na jej serdeczny palec. - A więc odtąd możemy uważać się za zaręczonych - ogłosił, a w oczach pojawiły mu się wesołe iskierki. - Wzięwszy pod uwagę, że zależy ci na poważnym związku, można to uznać za okoliczność sprzyjającą...

- Nie wiem, co masz na myśli - zaczęła Anna słabym głosem.

- Czy zaręczyny nie są wstępem do tego, by zostać kochankami?

- Nie!

- Ale nie możemy przecież zmieniać sensu legendy. A więc do tego potrzebna mu była cała ta gra. Chciał ją zdeorientować, sam świetnie się przy tym bawiąc.

- Czy twój prawdziwy pierścionek zaręczynowy też był z brylantem?

- Nigdy jeszcze nie miałam zaręczynowego pierścionka, ani prawdziwego, ani na niby.

Na moment zmienił się na twarzy, lecz zaraz odzyskał swój zwykły uśmiech.

- No, to teraz twoja kolej - zarządził.

- Kolej na co?

- Wydawało mi się, że przy zaręczynach trzeba się pocałować. Ja ci dałem pierścionek, teraz czekam na całusa

Napięcie między nimi wzrastało i Anna obawiała się tego pocałunku, który mógł stać się iskrą zapalną. Nie umiała jednak odmówić, więc szybko cmoknęła Gideona w policzek.

- I to ma być pocałunek? Nie mogłabyś wykazać więcej entuzjazmu?

- Widocznie nie.

- A może chodzi o to, żeby sprawy nie wymknęły się spod kontroli?

Anna nie miała zamiaru ciągnąć dalej tego tematu, który stawał się niebezpieczny. Stwierdziła, że jest zmęczona i chciałyby się już położyć.

Dla podkreślenia, że zabawa skończona, zdjęła koronę i wstała.

- Mam rozumieć, że uciekasz? - Gideon przymrużył oczy.

- Nie uciekam, ale zrobiło się już późno - odpowiedziała z godnością.

- Czy mogę wziąć jedną lampę?

- Oczywiście.

- W takim razie, dobranoc.

- Odprowadzę cię do sypialni.

- Nie ma potrzeby, dam sobie radę. - Anna starała się zapanować nad ogarniającą ją paniką.

Mimo jej protestów Gideon towarzyszył jej w drodze na górę, a przy okazji poinformował, że udało mu się uruchomić piecyk gazowy w łazience przy pokoju dzieciennym, dzięki czemu pojawiła się możliwość kąpieli w ciepłej wodzie. To była wspaniała wiadomość, która zdecydowanie poprawiła Annie humor.

Okazało się, że Gideon był nawet na tyle przewidujący, że przygotował tam ręczniki i zaniósł wszystko, co mogło być potrzebne, włącznie z przyborami toaletowymi Anny i jej nocną koszulą.

- Jeżeli obiecasz, że nie będziesz się kąpać dłużej niż dziesięć minut, to możesz być pierwsza - oświadczył wspaniałomyślnie. - To zaraz naprzeciw twojej sypialni.

W staroświeckiej, wyłożonej białymi kafelkami łazience rzeczywiście wszystko było przygotowane. Troskliwość Gideona mile poruszyła Annę, a intymny nastrój wspólnej łazienki ponownie sprawił, że wydawało jej się, jakby rzeczywiście byli małżeństwem. Jej serce znów zaczęło bić w przyspieszonym tempie. Odniosła wrażenie, że chce, czy nie chce, sprawy i tak toczą się własnym, zadziwiającym trybem.

Kąpiel była wspaniała. Pewnie chlapałaby się znacznie dłużej, gdyby nie lęk, że Gideon wkroczy i zastanie ją w wannie.

Umyła zęby, włożyła koszulę i szlafrok, po czym z lampą naftową w ręku poszła do sypialni. Z radością stwierdziła, że ogień wesoło buzuje na kominku, a w pokoju zdażyło się już ogrzać. Czekał na nią kubek gorącej czekolady, przyrządzonej właśnie tak, jak lubiła.

Kiedy w kubku nie było już ani kropli, poszła jeszcze raz umyć zęby, a wróciwszy zastała w sypialni Gideona.

Stał przy kominku, odwrócony tyłem do ognia. Miał na sobie szlafrok i chyba niewiele poza tym. Z włosami wilgotnymi jeszcze po kąpieli i z błyszczącymi oczami wyglądał zabójczo.

- Co tu robisz? Czego chcesz?! - wykrzyknęła, z trudem panując nad emocjami.

- Mam ochotę pocałować cię na dobranoc - odpowiedział, nie odrywając wzroku od jej ust.

- Nie, nie wolno ci tego robić! - zawołała rozpaczliwie, wiedziała bowiem doskonale, jak gwałtowną reakcję budzą w niej te pocałunki. W jego ramionach stawała się całkowicie bezwolna, a wszelkie postanowienia i podszepty zdrowego rozsądku momentalnie traciły swą moc.

- A ja myślę, że nie wolno mi zmarnować takiej szansy. Zobacz, specjalnie ogoliłem się, żeby cię nie podrapać.

- Chciałabym, żebyś już stąd poszedł - powiedziała, zwalczając pokusę, by pogłaskać go po twarzy.

Gideon jednak był uparty i nie dawał się zbyć. Nie wierzył, by Anna naprawdę myślała to, co mówi. Był nawet przekonany, że jest wręcz odwrotnie.

- Dlaczego mnie nie zostawisz w spokoju? Czego ode mnie chcesz? - Anna wiedziała już, że łatwo się go nie pozbędzie.

- Naprawdę chcesz, żebym ci powiedział? - Zauważył, że się zarumieniła. - Pragnę cię od chwili, gdy cię po raz pierwszy zobaczyłem, moja cudowna, szarooka czarodziejko... - Przyciągnął ją do siebie i patrzył

jej prosto w oczy, hipnotyzował spojrzeniem. W świetle lampy naftowej jego włosy lśniły złociście, rzęsy rzucały długi cień, a cała twarz sprawiała wrażenie tajemniczej płaskorzeźby. - I chociaż starasz się to w sobie stłumić, wiem, że ty też mnie pragniesz. Czujemy to samo i to z tak wielką siłą, że...

Chciała zaprotestować, uświadomić mu, że się myli, lecz nie mogła wydobyć z siebie głosu, gdyż wiedziała, że Gideon mówi prawdę. A jednak nie mogła do tego dopuścić! Zdołała potrząsnąć głową.

- Nie.

- Dobrze, pocałujemy się - tego mi chyba nie odmówisz - a potem zobaczymy, kto ma rację.

- Nie, proszę, nie...

- Obiecuję, że nie zrobię nic, czego byś nie chciała - powstrzymał ten protest w pół słowa i zamknął jej usta pocałunkiem.

Była to pieśczoćta delikatna, czuła i słodsza niż miód; dająca przyjemność i nie żądająca nic w zamian. Wędrował ustami po jej policzkach, całował powieki i szyję, koniuszkiem języka muskał jej ucho, aż zaczęła drżeć z podniecenia.

Między pocałunkami szeptał jej słowa, które działały równie mocno, jak pieśczoćty.

- Jesteś zachwycająca... Żadna kobieta nie rozpałała moich zmysłów tak jak ty... Oczarowałaś mnie od pierwszej chwili. Zaczynam być innym człowiekiem... Nie wiem, czy umiałbym żyć bez ciebie...

Nie była przygotowana na takie wyznania, nie wiedziała, jak zareagować.

Gideon zaś, w sposób konsekwentny i mistrzowski dążył do tego, by zawładnąć nią bez reszty. Przyciągnął ją do siebie mocniej, stykali się udami i biodrami; jej miękkie, kobiece kształty przylgnęły do mocnego, umięśnionego ciała.

I wtedy nagle opór Anny prysł i na pocałunek odpowiedziała pocałunkiem.

Nikt przedtem tak jej nie całował - głęboko, namiętnie i bez pośpiechu. David był niecierpliwym kochankiem i nie bawił się w długie pieszczoty. Dopiero teraz pojęła, że był zbyt samolubny i zanadto skoncentrowany na własnych potrzebach, by zadbać o jej odczucia.

Teraz, gdy zalewała ją fala rozkoszy, Anna za wszelką cenę usiłowała zachować rozsądek i dystans, by móc w odpowiedniej chwili powiedzieć: stop. A jednak wszelkie mechanizmy obronne zawodziły. Narastające pożądanie brało ją w posiadanie, a stłumiona dotąd namiętność domagała się swych praw.

Wiedziała, że jeśli się podda, ogarnie ją żywioł; bała się, że będzie zgubiona.

Resztkami sił próbowała odepchnąć Gideona, lecz równie dobrze mogłaby starać się przesunąć górę.

- Proszę cię, puść mnie - prosiła.

- Dlaczego? Przecież jest ci dobrze, prawda? Było jej zbyt dobrze i tego właśnie się bała.

- Powiedziałeś, że nie zrobisz nic, czego bym nie chciała - przypomniała drżącym głosem. - A ja nie chcę, żebyś to robił dalej.

- Oczywiście, że chcesz i oboje o tym wiemy.

- Nie! I jeżeli...

Gideon uśmiechnął się. Nie wierzył jej i chciał, by go przekonała, że jej protest jest szczery i autentyczny.

Jak, u licha, miała go o tym przekonać, skoro nie umiała przekonać samej siebie?

Nie potrafiła okiełznać swoich zmysłów i w ten sposób dała mu pole do działania. Nie przestając jej całować, zdjął z niej szlafrok. Pozostała już tylko w cienkiej koszuli, a ręka Gideona błądziła po jej piersi.

Serce biło w niej szaleńczo, drętwiała ze strachu, a jednak już po chwili zaczęła się rozluźniać, tak lekki i czuły był jego dotyk.

Nie wiedziała, jak to możliwe, by tak leciutki dotyk dawał tak dojmujące poczucie rozkoszy. Jęknęła mimo woli, lecz był to jęk pożądania.

- Popatrz na mnie, Anno. - Gdy uniosła powieki, spotkała spojrzenie zielonych oczu Gideona. - Czy naprawdę chcesz, żebym przestał?

Nie, nie chciała. Przez tyle lat tłumiła w sobie gorącą, naturalną potrzebę miłości. Zbudowała wokół siebie mur i przybrała maskę chłodnej i opanowanej, czekając, że kiedyś może spotka swojego mężczyznę.

Przez pewien krótki czas sądziła, że to David, lecz okazało się to bolesną pomyłką. Teraz miała całkowitą pewność, że właśnie Gideon jest mężczyzną, na którego czekała...

- No więc, Anno? - Gideon oczekiwał jasnej odpowiedzi.

Z westchnieniem potrząsnęła głową.

- Powiedz to na głos.

- Nie chcę, żebyś przestał mnie pieścić.

- Jeśli teraz nie przestaniemy, potem nie będzie już odwrotu - powiedział poważnie, zniżając głos.

- Wiem. - Anna poczuła, że podejmuje wyzwanie. Stała potem naga w świetle lampy i z zapartym tchem czekała na jego miłosny dotyk.

Gideon jednak smakował każdą chwilę; patrzył z zachwytem, podziwiając niemal doskonałe piękno jej ciała.

- Jesteś najcudowniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem - powiedział cicho. - Jak spełnione marzenie... Nie przypuszczałem, że możesz być aż tak piękna... - Mówił jej jeszcze inne słowa miłości, które wywołały na jej twarzy ciemny rumieniec. - Czy jesteś zawstydzona, że mówię takie rzeczy na głos? - zapytał.

Kiwnęła głową i spuściła oczy. To co mówił, nie tylko zawstydzало ją, lecz i podniecało.

- Dlaczego?

- Chyba jestem trochę pruderyjna - przyznała. - Obawiam się, że nic na to nie poradzę.

Gideon wydawał się zaskoczony, lecz zaraz obsypał jej twarz delikatnymi pocałunkami.

- Moja kochana Anno - powiedział - jeżeli jesteś naprawdę pruderyjna, to nic nie musisz z tym robić. W naszych czasach trudno już znaleźć prawdziwą skromność i mnie wydaje się to zachwycające na początek naszego związku. Jakkolwiek - dodał z przewrotnym uśmiechem - za jakiś czas twoja skromność może zniknąć bez śladu.

A więc za jej pełną zgodą mieli zostać kochankami na jedną noc. Było to więcej, niż Anna oczekiwała, lecz mniej, niż pragnęła.

Gideon nic jej przecież nie obiecał, nie podjął żadnych zobowiązań. Wiedziała jedynie, że jej pragnie.

Czyżby budziły się w niej wątpliwości?

Nie. Bez względu na to, co mogło stać się później, nawet gdyby resztę życia miała spędzić samotnie, teraz marzyła tylko o tym, by znaleźć się w jego ramionach.

Wspięła się na palce i po raz pierwszy z własnej, nieprzymuszonej woli pocałowała go w usta. Gideon przez chwilę delectował się tym, po czym przyciągnął Annę bliżej i całował ją długo, namiętnie i z radością, że nareszcie wyszła mu naprzeciw.

Po chwili, gdy pocałunki przestały już im wystarczać, zrzucił szlafrok i stanął przed nią nagi niczym uosobienie męskiego piękna.

Na moment wstrzymała oddech i syciła wzrok jego widokiem. Walcząc z onieśmieleniem, podziwiała wspaniałą budowę Gideona - jego wąskie biodra, szerokie ramiona i długie nogi. Potem przylgnęli do siebie i Anna wiedziała, że nadchodzi to, co nieuchronnie musiało się stać. W jej szarych oczach Gideon dojrzał przyzwolenie.

Nie wiedziała, co przyniesie jutro, lecz dzisiaj całą swoją istotą pragnęła tego mężczyzny, musiała zaspokoić głód i pragnienie, które wołały w niej wielkim głosem.

Gideon zaniósł Annę do łóżka. Zdziwiła się, kiedy przyniósł lampę i postawił tuż obok, na nocnym stoliku. Miała nadzieję, że ciemność ukryje jej rumieńce.

- W żadnym razie, Anno - oświadczył. - Chcę się z tobą kochać przy świetle, patrzeć na ciebie, widzieć, co czujesz.

Przebiegł ją dreszcz oczekiwania. To on był teraz mistrzem, a ona uczennicą.

I rzeczywiście, poprzez pieszczoty wprowadzał ją w nowy świat erotycznych doznań, aż drżała z podniecenia i błagała go, żeby przestał, bo więcej nie wytrzyma. A jednak był to dopiero początek.

Potem nie było już słów ani myśli, tylko wspólny prastary rytm i krótki ból, i bezmiar rozkoszy, który wyniósł ją na szczyt, jak wznosząca się, potężna fala.

Gdy zmęczona i syta powróciła do rzeczywistości, przepęniała ją uczucie miłości i wdzięczności i czule tuliła do piersi głowę Gideona. Okazał się nie tylko mądrym i troskliwym, lecz także namiętym i biegłym w swej sztuce kochankiem.

Anna miała poczucie, że zdarzył się cud, a ona sama uległa głębokiej, niezwyklej przemianie. Cieszyła się, że nie roztrwoniła swej młodszej kobiecości w przelotnych przygodach, lecz zachowała ją dla tego jedyne go mężczyzny. Wiedziała już, że go kocha, i chociaż nie znała jego uczuć, to z radością myślała, że mu się podoba i że dała mu rozkosz równą tej, jaką sama została obdarowana.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez pewien czas Gideon leżał przytulony do Anny i nie mniej niż ona zmęczony. Nagle jednak odsunął się i wbił wzrok w sufit. W świetle lampy dostrzegła, że był spięty, miał kamienny wyraz twarzy i stanowił absolutne przeciwieństwo szczęśliwego, zadowolonego kochanka.

Euforia prysła i Anna zaczęła się gorączkowo zastanawiać, czy to ona tak go rozczarowała.

- Gideon, o co chodzi? Co się stało? - zapytała, zdobywszy się na odwagę.

- To był twój pierwszy raz, prawda? - Jego pytanie było właściwie oskarżeniem.

- Tak, ale nie przypuszczałam... - przełknęła z trudem ślinę. - Nie przypuszczałam, że to ma jakieś znaczenie.

- Oczywiście, że ma - rzekł krótko. - Gdybym wiedział, że jesteś dziewczicą...

- Nie kochałbyś się ze mną?

- Prawdopodobnie nie, ale kiedy to odkryłem, było już za późno.

Anna była bliska łez.

ZEMSTA I NAMIĘTNOŚĆ

267

- Przepraszam, że cię rozczarowałam... - wymamrotała. - Mogłam się domyślić, że wolałbyś kobietę doświadczoną.

Gideon dosłyszał żal w jej głosie i zaczął mówić trochę cieplejszym tonem.

- Nie jestem rozczarowany. I zupełnie nie chodzi o to, czy wolę kobiety doświadczone, czy nie.

- W takim razie, o co?

- Już o nic - Gideon wycofywał się. - Proponuję, żebyś w ogóle o tym zapomniała.

- Nie mogę, bo nie rozumiem, co się stało. Muszę wiedzieć, co zrobiłam źle.

- Nic nie zrobiłaś, prócz tego, że nie powiedziałaś mi, że jesteś dziewczyną.

- Nie rozumiem, dlaczego to akurat tak cię rozzłościło...

- Była to ostatnia rzecz, której bym się spodziewał.

- Ale dlaczego?

Po chwili milczenia odpowiedział:

- Rzadko spotyka się tak piękne i namiętne kobiety jak ty, które w wieku dwudziestu czterech lat są jeszcze dziewczynami.

- Mówisz to, jakby to był powód do wstydu. - Anna poczuła, że się czerwieni.

- Nie miałem takich intencji, a nawet wręcz przeciwnie. Kiedy byłem młody i pełen ideałów, wierzyłem, że znajdę sobie żonę, dla której będę pierwszym i może na-wet jedynym mężczyzną w życiu. Z czasem jednak -

268

LEE WILKINSON

mówił dalej gorzko - zacząłem wątpić, czy w dzisiejszych czasach uda mi się taką kobietę znaleźć. Więc sama widzisz, że byłem... zaskoczony, gdy dotarło do mnie, że uwiodłem dziewczynę.

- Przecież tego nie ukrywałam. - Anna próbowała się bronić. -
Gdybyś mnie zapytał, to powiedziałabym ci prawdę. Mnie zresztą
wydawało się to oczywiste; przecież mówiłam, że nie uznaję seksu dla
rozrywki i przygodnych związków.

- Rzeczywiście tak mówiłaś.

- A ty mi nie wierzyłeś! - Widać to było po jego minie.

- No cóż, sądziłem, że wyjątkowo umiejętnie grasz rolę cnotliwej
panienki - przyznał otwarcie.

- W takim razie pewnie nie uwierzyłybyś mi nawet, gdybym ci
powiedziała, że jestem dziewicą - zauważyła Anna z goryczą.

- Może masz rację. - Gideon zgasił lampę i sypialnia pogrążyła się w
mroku. Ogień na kominku przygasł.

Anna próbowała pozbierać rozbiegane myśli, lecz wciąż nie
rozumiała, dlaczego jej nie wierzył. Jakie miał powody, by sądzić, że gra?
Dlaczego fakt, że była dziewicą, tak go zaskoczył i wyprowadził z
równowagi? Tyle było pytań, na które nie potrafiła znaleźć odpowiedzi...

Kilkakrotnie mówił do niej tak, jakby przypuszczał, że dobrze znała
Hartington Manor i wiedziała o jego ojcu więcej, niż wiedziała naprawdę...

Wzrastało w niej przekonanie, że Gideon ją o coś podejrzewa;
zastanawiała się, co to może być. Czuła się coraz bardziej zagubiona i
zmęczona, w głowie tłukły jej się poplątane myśli. Westchnęła.

- Śpij już - poradził jej Gideon, a kiedy kręciła się niespokojnie,
przyciągnął ją do siebie i utulił.

Nie ukoilo to jej smutku i nie złagodziło doznanego zawodu, lecz
poczuła się trochę lepiej. Ciepło jego ciała i miarowe bicie serca, które
słyszała tuż przy swojej twarzy, sprawiały, że stopniowo się uspokajała.

- Już dobrze, śpij - zamruczał i pogłaskał ją po włosach.

Jego dotyk, zadziwiająco miękki i czuły, był jak balsam dla jej zranionej duszy. Powoli zaczęła odpływać w sen, lecz wciąż towarzyszyło jej pytanie - o co Gideon ją podejrzewał?

Kiedy się obudziła, знаła już odpowiedź. W jakiś niezrozumiały sposób, podczas snu, jej podświadomość zdołała złożyć w całość porozrzucone kawałki łamigłówek.

Był już dzień i blade światło sączyło się do pokoju, a na niebie słońce z trudem przebijało się przez chmury. W nocy musiał przejść ciepły front atmosferyczny, bo zaczęła się odwilż i krople wody z topniejącego śniegu padały na parapet.

Odwróciwszy głowę, zauważyła zaskoczona, że Gideon także już nie śpi i przygląda jej się w napięciu. Jego rozczochrane jasne włosy i złocisty zarost dodawały mu tylko urody; był tak przystojny, że serce Anny zaczęło bić w szybszym tempie.

- Dzień dobry - powiedział tonem dość obojętnym, mało pasującym do namiętnego kochanka.

Uświadomiła sobie z przykrością, że przecież wcale nie miał zamiaru zostać jej kochankiem w pełnym tego słowa znaczeniu. On ją po prostu wykorzystał, a kiedy odkrył swą pomyłkę, wpadł w złość i miał jeszcze do niej pretensję.

Odsunęła się od niego gwałtownie, usiadła i naciągnęła koce, by zasłonić swoje nagie ciało.

- Przepraszam cię za tę noc - rzekł Gideon i także usiadł, oparty o poduszki. - Przepraszam za wszystko: że cię uwiodłem, że potem cię

obwiniałem i jeszcze za to, że ci przedtem nie wierzyłem. Ale naprawdę miałem podstawy sądzić, że...

- Że byłam jedną z przyjaciółek twojego ojca - dokończyła za niego.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - Popatrzył na nią w zdumieniu.

- Z różnych twoich aluzji i półsłówk. Wspominałeś też, że sir Ian miał rozliczne kochanki, które mogłyby być jego córkami, więc ja pasowałabym do tej kategorii...

- Rzeczywiście... - Gideon uniósł brwi. - Trudno to uznać za argument decydujący.

- Kilkakrotnie dawałeś mi do zrozumienia, że powinnam go znać i że zapewne bywałam w pałacu już wcześniej...

- A nie bywałaś?

- Oczywiście, że nie. Po raz pierwszy przestąpiłam ten próg, kiedy sam mnie tu wprowadziłeś.

Wyraz twarzy Gideona świadczył, że i tym razem jej nie wierzy.

- Ostatnia noc chyba cię przekonała, że nie byłam kochanką twojego ojca! - wykrzyknęła.

- Moja droga Anno - odparł chłodno. - Nigdy tak nie myślałem. Obawiam się, że twoje domysły są, mimo wszystko, niezbyt trafne.

- W takim razie, co to znaczy, że miałeś podstawy sądzić...?

- Gdybyś mi pozwoliła skończyć, powiedziałbym, że miałem podstawy sądzić, iż sypiałaś już ze swoim chłopakiem. Mówiłaś mi, że mieliście razem mieszkać, prawda?

- No, tak...

- Czy może jednak zmieniłaś zdanie?

- Tak.

- Dlaczego? Nie kochałaś go?

- Wydawało mi się, że tak.

Anna mówiła o tym niechętnie, lecz Gideonowi wyraźnie zależało, by z jakiejś przyczyny dowiedzieć się na ten temat jak najwięcej.

- I w końcu wprowadziłaś się do niego? Potrząsnęła głową przecząco.

- Opowiedz mi o tym. - Gideon nie zamierzał dać tej spokoju.

- Wtedy jedynym rodzajem związku, jaki akceptowałam, było małżeństwo, lecz on miał już dość moich oporów. Wręczył mi klucze od swojego mieszkania i oświadczył, że daje mi dzień czasu do namysłu i jeśli nie wprowadzę się do niego do przyszłego popołudnia, to ze mną zrywa.

- No i?

Anna z wysiłkiem mówiła dalej:

- Nie spałam przez całą noc i usiłowałam podjąć decyzję, której potem nie będę żałować. W końcu uznałam, że zachowuję się śmiesznie i po staroświecku. Powiedziałam sobie, że kiedy już z nim będę, to uczynię go tak szczęśliwym, że nie spojrzy nawet na inne kobiety, a może przyjdzie czas, że zmieni zdanie na temat małżeństwa. Nie miałam wiele do pakowania, zresztą i tak swoje mieszkanie miałam opłacone do końca miesiąca, więc nie musiałam wszystkiego likwidować. Byłam tak przejęta tą decyzją, że nie chciałam czekać aż do popołudnia. Wypiłam filiżankę kawy, spakowałam trochę ubrań i przybory toaletowe i taksówką pojechałam prosto do niego... - Opowiadała z coraz większym przejęciem, nerwowo splatając dłonie. Zauważyła przy tym, że wciąż ma na palcu zabawkowy pierścionek zaręczynowy, który poprzedniego wieczoru

dostała od Gideona. Zaczepnęła oddechu, przechodząc do pointy całej historii. - Była dopiero pora śniadania i chciałam mu zrobić niespodziankę. Wyobrażałam sobie, jak się ucieszy, widząc mnie tak wcześnie. Cichutko otworzyłam drzwi. W kuchni ani w dużym pokoju nikogo nie było, więc domyśliłam się, że jest jeszcze w łóżku...

- I rzeczywiście?

- Tak. Tylko że nie był sam. Była z nim kobieta i właśnie się kochali. Odwrócona była do mnie tyłem i widziałam, że ma długie, ciemne włosy...

- Anna na nowo poczuła tamto zaskoczenie, oburzenie i ból. - Wtedy odwróciłam się na pięcie, zabrałam swoje rzeczy i wyszłam. Wkrótce potem wróciłam do Rymington i otworzyłam sklep.

- Ale potem widywaliście się jeszcze od czasu do czasu?

- Nie. Od tamtego dnia nigdy go już nie widziałam. Odniosła wrażenie, że Gideon znowu nie bardzo może w to uwierzyć.

- Ale ty nadal go kochałaś? - zapytał.

- Przez jakiś czas tak mi się zdawało, lecz kiedy zobaczyłam go z tamtą kobietą, zrozumiałam, że on się nigdy nie zmieni.

- Mimo to zatrzymałaś jego pierścionek zaręczynowy?

- Przecież mówiłam ci już, że on nigdy nie dał mi żadnego pierścionka. - Anna nie rozumiała, dlaczego Gideon wciąż obsesyjnie do tego powraca. - Jedyne pierścionek zaręczynowy, jaki kiedykolwiek miałam, to ten - na niby.

Spoważniał i zamyślił się, a ona automatycznie poczuła się winna i spuściła wzrok. Nie rozumiała reakcji tego człowieka, choć sama mimowolnie je wywoływała. Dlaczego to wszystko było takie trudne?

Gideon jednak szybko odzyskał równowagę i zmienił temat.

- Czy teraz, kiedy już wiesz, dlaczego nie spodziewałem się, że jesteś dziewczyną, czujesz się spokojniejsza? - zapytał.

- Tak, o wiele. Myślałam, że posądzasz mnie o jakieś straszne rzeczy, a w końcu sypianie z własnym chłopakiem to jeszcze nie przestępstwo, prawda? Tylko dlaczego byłeś wtedy taki zły?

- Ach, przepraszam cię za wszystko jeszcze raz. Zachowałem się okropnie. Wciąż nie mogę sobie tego darować.

- Przestań robić sobie wyrzuty, przecież nie zmuszałeś mnie, żebym z tobą spała.

- Więc nie żałujesz?

- Nie. Ale powiedziałaś, że gdybyś wiedział, że jestem dziewczyną, to byś się ze mną nie kochał... - przypomniała jakby z żalem.

- Powiedziałem: „prawdopodobnie”, ale jestem tylko mężczyzną, a ty skusiłabyś samego archanioła Gabriela. Nigdy w życiu nie pragnąłem żadnej kobiety tak jak ciebie. - I patrząc głęboko w jej piękne, szare oczy, dodał z westchnieniem: - Teraz, niestety, nic już nie da się zmienić.

- Ja nie chciałabym niczego zmieniać - powiedziała cicho Anna.

- Ale chciałabyś na tym zakończyć?

- A czy ty wciąż pragniesz mnie tak, jak mówiłeś?

- Tak, bardzo cię pragnę. Ale tobie przecież zależy na trwałym związku, prawda?

Rzeczywiście, zawsze marzyła o małżeństwie i o tym, by spotkać właściwego mężczyznę. Teraz uznała, że to drugie jest znacznie ważniejsze i właśnie jej się przytrafiło.

- To już nie ma znaczenia - powiedziała stanowczo. - Spaliłam za sobą mosty i teraz nie ma powrotu.

- Ale czy wystarczy ci związek, którego jedynym widocznym znakiem jest tylko sztuczny, zabawkowy pierścionek?

Chciała mu odpowiedzieć, że jak długo będzie jej pragnął, nic więcej jej do szczęścia nie potrzeba, lecz zamiast tego przytuliła się do niego i nadstawiła twarz do pocałunku.

Nie chciał jej podrapać swoim zarostem, lecz Anna uznała to za nowy, podniecający rodzaj pieszczoty. I kochali się znowu, teraz może radośniej i bardziej beztrosko, w jasnym świetle dnia.

Kiedy wreszcie pomyśleli o wstaniu z łóżka i o śniadaniu, było już prawie południe.

Oboje byli głodni jak wilki i Gideon zapowiadał wyśmienite smażone jajka na szynce, lecz przedtem oboje chcieli wziąć prysznic. W Annie zaszła widoczna przemiana, bo sama zaproponowała, żeby wykapali się razem.

Była to taka frajda, że dopiero po dłuższym czasie zasiedli przed płonącym kominkiem w kuchni, z talerzami pełnymi jedzenia.

Anna przez cały czas była jak w transie. Narkotyk zwany miłością przeniósł ją w stan cudownego zawieszenia pomiędzy przeszłością a przyszłością; teraz żyła jedynie chwilą, zamknięta w tęczowej bańce radości i uniesienia.

Kiedy uprzątnęli po jedzeniu i wypili kawę, Gideon zapytał, jak chciałaby spędzić resztę tego świątecznego dnia. Pogoda raczej nie zachęcała do spaceru.

- Mnie jest wszystko jedno - odpowiedziała beztrosko. Rzeczywiście, wystarczyło jej siedzieć przy nim, by była szczęśliwa. - Wymyśl coś, na co masz ochotę.

- No, nie kuś mnie... - Gideon uśmiechnął się, pokazując równe, białe zęby. - Zaproponowałbym, żebyśmy wrócili z powrotem do łóżka, ale... może lepiej zbierzmy siły na wieczór. - Przymrużył oko i uśmiechnął się, a ona się zaczerwieniła. Zaraz jednak spoważniał i zaproponował: - O ile pamiętam, obiecywałem, że ci pokażę niektóre książki i rękopisy należące do kolekcji mojego ojca. Co ty na to, żeby pójść tam teraz?

- Bardzo bym chciała.

Gabinet sir Iana był dużym, jasnym pokojem z marmurowym kominkiem i stiukowymi ornamentami na suficie. Pod jedną ścianą stał rząd specjalnych, zamykanych szafek i sekretarzyków z szufladami do przechowywania zbiorów. Podłogę wyścielał wielki rudy dywan, a po przeciwnej stronie pokoju stały dwa biurka z komputerami najnowszej generacji i innymi najnowocześniejszymi osiągnięciami techniki elektronicznej. Kompletu dopełniały wygodne obrotowe krzesła. Anna nie ukrywała podziwu.

- W tym gabinecie chcę mieć swoje biuro - wyjaśnił Gideon. - Dlatego zainstalowałem tu te wszystkie urządzenia.

Wziął z biurka pęk kluczy i otworzył najbliższą stojącą szafkę.

- Tu są niektóre najciekawsze rękopisy. Przejrzyj je sobie, a ja tymczasem zatelefonuję.

Usiadł przy jednym z biurek i wyjął z kieszeni telefon komórkowy. Po chwili usłyszała, jak rozmawia.

- Cześć! Gdzie jesteś? Tak, rozumiem... Przygotuję dla ciebie czek... Nie, nie musisz mi dziękować; po prostu dobrze te pieniądze wykorzystaj... Dobrze... Tak zrób...

Nastąpiła krótka przerwa. Następna odpowiedź utrzymana była w dużo cieplejszym tonie:

- Tak, odwilż poprawiła chyba trochę sytuację... Tak? Świetnie, a więc do zobaczenia niedługo. Daj mi znać, gdyby były jakieś problemy.

Kątem oka dostrzegła, że odłożył telefon, po czym wyjął z szuflady dużą, płaską kopertę, wyjął z niej jakieś papiery i zaczął przeglądać.

Zawartość szafy, którą udostępnił jej Gideon, była z pewnością bardzo cenna, lecz Anna jakoś straciła zainteresowanie. Zastanawiała się, kogo mogło dotyczyć to „do zobaczenia niedługo”. Nie ulegało wątpliwości, że kimkolwiek była ta osoba, wkrótce miała się tutaj pojawić i zakłócić ich sielankę.

Gdyby miała to być jego przyjaciółka, to po tym wszystkim, co wydarzyło się w nocy i rano, chyba by jej o tym powiedział?

A może nie? Może uczucia Anny były mu całkiem obojętne?

Zresztą nawet gdyby ją ostrzegł, nie zmniejszyłoby to jej bólu...

- Znalazłaś tu coś ciekawego? - Głos Gideona przerwał jej przykre rozważania.

- Tak, oczywiście - starała się, aby zabrzmiało to entuzjastycznie.

- Chciałabyś mieć którąś z tych rzeczy na własność?

- Wiele, ale nie mogłabym sobie na nie pozwolić, nawet gdyby były na sprzedaż. Zresztą, przypuszczam, że chciałabyś utrzymać kolekcję w stanie nienaruszonym, prawda?

- Tak.

- Wiem, że to wymaga czasu i pieniędzy, ale czy planujesz poszerzać te zbiory?

- To będzie zależało... - Gideon wzruszył ramionami. - Pieniądze nie stanowią problemu, ale samo kolekcjonerstwo może okazać się bardzo czasochłonne. Chyba że potraktowałbym to jako dobry interes... A kiedy już o tym mówimy, chciałbym cię o coś zapytać. Wspominałaś o swoim powrocie do Rymington i o otwarciu sklepu... Czy mogłabyś mi powiedzieć, jak zdołałaś zgromadzić kapitał wystarczający, by kupić towar, dość przecież specyficzny?

Pozornie było to zwyczajne pytanie. Anna natychmiast wyczuła w nim jednak groźny i niebezpieczny podtekst.

Była tak wstrząśnięta, że musiała najpierw głęboko zaczerpnąć powietrza, aby się uspokoić. Dopiero potem odpowiedziała:

- Już mówiłam, że wzięłam pożyczkę z banku. Reszta pochodziła ze sprzedaży domu moich rodziców, pokazywałam ci go po drodze.

- Nie żał ci było sprzedawać tego domu?

- Musiałam, nie miałam wyboru. Kiedy moi rodzice zginęli, byłam jeszcze na studiach i potrzebowałam pieniędzy.

- Wydaje mi się, że nawet z pożyczką bankową i pieniędzmi ze sprzedaży domu wcale nie było ci łatwo zgromadzić odpowiednio dużo rękopisów w rodzaju listu Johna Donne'a, o którym wspominałaś.

- To prawda.

- Jak to zrobiłaś?

- Zawsze starałam się wcześniej dowiedzieć, co będzie wystawione na aukcję, i w miarę możliwości próbowałam kupić prywatnie to, co mnie interesowało. Tak było taniej.

- A jak weszłaś w posiadanie tamtego konkretnego rękopisu?

- To nie jest żadna ciekawa historia, kupiłam go od kogoś, nie na aukcji.

- Kiedy rozmawialiśmy o tym wczoraj, powiedziałaś, że list prawdopodobnie został napisany przez Johna Donne'a. Nie byłaś tego pewna?

- Byłam pewna, że list jest autentyczny, lecz ze względu na okoliczności nie mogłabym tego udowodnić.

- Dlaczego?

- No cóż... Ten list... dotarł do mnie... drogą okrężną i...

- To znaczy nieuczciwie?

Anna zaczerwieniła się gwałtownie.

- Nie było w tym nic nieuczciwego! - zaprzeczyła. - Kupiłam go od osoby prywatnej i zapłaciłam żadaną cenę. Właściciel miał mi dostarczyć zaświadczenie o autentyczności rękopisu, ale tego nie dopełnił i w końcu zmuszona byłam rozstać się z tym listem ze stratą.

- Kiedy już mówimy o Johnie Donne... - Gideon wyjął z koperty arkusik papieru i podał go Annie. - Co o tym sądzisz?

Wzięła go ostrożnie i zaczęła czytać. Był to list Johna Donne'a do jednego z jego parafian, piękny tekst na temat ludzkiej i boskiej miłości. Nie wierząc własnym oczom, przeczytała list dwukrotnie, uważnie obejrzała podpis i dopiero potem podniosła wzrok.

- Coś jest nie w porządku? - zapytał.

- Czy to autentyczny Donne?

- A jak myślisz?

- Według mnie tak.

- I tak jest.

- Ale ten list jest identyczny z tym, który miałam - powiedziała w zdumieniu. - Nie rozumiesz? - dodała, kiedy milczał. - Jeśli ten rękopis jest prawdziwy, to tamten, który kupiłam, musiał być kopią. Nic dziwnego, że właściciel nie mógł mi dostarczyć zaświadczenia.

- Nie wydaje ci się, że to może być ten sam list?

- To niemożliwe. - Anna potrząsnęła głową. - Jeśli należał do kolekcji sir Iana...

- Należał - wtrącił Gideon - dopóki nie został skradziony.

- Skradziony? Jak to się stało?

- Sądziłem, że może ty mi na to odpowiesz - powiedział z kamienną twarzą.

- Skąd mam to wiedzieć? Chyba nie, myślisz, że ja go ukradłam? - wyszeptała Anna i w jednej chwili pobladła.

- Moja droga Anno, czas udawania się skończył i lepiej będzie, jeśli się przyznasz. - Jego surowy, bezwzględny ton ranił ją nie mniej niż niesprawiedliwy zarzut.

- Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym mówisz. Jeśli nadal uważasz, że byłam jedną z kochanek twojego ojca i...

- Nie.

- Więc, cokolwiek na ten temat myślisz, pozwól sobie powiedzieć, że całkowicie się mylisz. Nigdy w życiu niczego nie ukradłam. A poza tym, jaki by to miało sens, skoro brakowałoby dowodu autentyczności? Nie można by go dobrze sprzedać.

- Och, wiem, że są sposoby, aby to obejść. Można podrobić zaświadczenie lub sprzedać komuś, kto nie będzie go wymagał, a będzie

przekonany o autentyczności dokumentu. A zresztą sama mi mówiłaś, że nie zamierzałaś go sprzedawać...

- Chyba oszalałaś! - Anna była zupełnie wytrącona z równowagi i bliska łez. - Z jakiejś przyczyny uważasz, że ten dokument i list, który był w moim posiadaniu, są jednym i tym samym. Ja wiem, że to niemożliwe.

- Dlaczego?

- Dlatego, że ten mój dopiero niedawno zmienił właściciela. Od kiedy masz ten list?

- Kupiłem go niedawno, razem z różnymi innymi rzeczami. - Mówiąc, rozkładał jednocześnie na biurku rozmaite papiery.

- A więc to ty jesteś „kolekcjonerem”, który zakupił moje zbiory! - Anna wpatrywała się w niego w osłupieniu.

- Zgadza się.

- Dlaczego?

- Ponieważ niektóre z tych rzeczy pochodziły z kolekcji mojego ojca i zależało mi na tym, żeby je odzyskać.

- Mylisz się. O ile wiem, nigdy nie kupiłam - a już na pewno nie ukradłam - niczego, co należało do twojego ojca. Dotyczy to również tego listu.

- W takim razie powiedz mi dokładnie, skąd pochodzą te rękopisy. - Podsunął jej pod oczy kolejne papiery. - Chciałbym wiedzieć, gdzie i od kogo kupiłaś ten... ten... i ten...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Anna w milczeniu wpatrywała się w dokumenty, blada jak płótno. To potwierdziło tylko podejrzenia Gideona.

Nie bardzo mogła wytłumaczyć, skąd wzięła cenne papiery, lecz przecież ich nie ukradła.

- Zdobyłam je w dość niezwykły sposób - powiedziała, co wcale nie poprawiło sprawy. Gideon domagał się, by przestała kłamać i wreszcie powiedziała mu prawdę. Zachowywał się jak obcy człowiek, a jego zimny ton ranił ją nie mniej niż powtarzane wciąż oskarżenia. Anna nie poznawała go, czuła się jak w złym śnie.

- Prawda jest taka, że je kupiłam - była już nie tylko zła, lecz i zmęczona - lecz nie bardzo mogę o tym mówić, ponieważ w te transakcje zamieszana była jeszcze jedna osoba.

- Twój były chłopak?

Anna otworzyła usta ze zdumienia.

- Skąd wiesz?

- Ja wszystko wiem, albo prawie wszystko. Dlatego chciałbym poznać też twoją wersję.

- Mówiłam ci już, że David pracował w firmie aukcyjnej Drombies, zajmującej się wyceną i sprzedażą rękopisów i starodruków.

Gideon milczał, więc drżącym głosem ciągnęła dalej. - Do jego obowiązków należało odwiedzanie potencjalnych klientów, aby zorientować się, co mają do sprzedania, i podać im przybliżoną cenę, jakie

rzeczy mogą osiągnąć na aukcji. Zaproponował, że jeśli trafi na jakieś książki czy rękopisy, które mogłyby mnie zainteresować, będzie się dowiadywał, czy właściciel jest skłonny sprzedać je prywatnie.

Początkowo nie byłam tym pomysłem zachwycona. Obawiałam się, że to niezupełnie legalne, i martwiłam się, że mógłby mieć kłopoty w pracy, gdyby sprawa wyszła na jaw. David zapewniał jednak, że to nic złego i jeżeli zachowamy rzecz w dyskrecji, nie będzie żadnych problemów.

Kiedyś, przeglądając pewną kolekcję rękopisów, znalazł ten list, który prawdopodobnie napisany został przez Johna Donne'a i opatrzony jego podpisem. Twierdził, że właścicielką kolekcji jest pani, która niedawno owdowiała i zamierza wyjechać do córki do Australii. David wytłumaczył jej, że list Johna Donne'a jest wśród jej zbiorów jedynym dokumentem przedstawiającym większą wartość, i zaproponował kupno, co jej odpowiadało. Przekazała mu wtedy list i obiecała dołączyć zaświadczenie o autentyczności i pochodzeniu dokumentu, kiedy tylko przejrzy papiery swojego męża. Zapłaciłam żadaną cenę, która nie była niska, lecz zapewne na aukcji musiałabym zapłacić więcej. Zaświadczenia jednak nie otrzymałam, a kiedy w jakiś czas później David poszedł się o nie upomnieć, okazało się, że dom jest pusty, a właścicielka wyjechała, nie podając adresu.

- A pozostałe trzy? Skąd je wzięłaś? - zapytał Gideon, wysłuchawszy jej opowieści.

- David je znalazł. Wszystkie pochodziły z tego samego źródła. Pochodziły z kolekcji wystawionej na sprzedaż po śmierci właściciela. I jak widzisz - dodała z przekonaniem - każdy ma zaświadczenie. Powiedziałam, że nie zapłacę, dopóki nie otrzymam wszystkich

potrzebnych papierów. Nie ma w nich żadnej wzmianki, jakoby dokumenty należały do sir Iana.

- Przecież mówiłem ci już, że zaświadczenia można sfabrykować - rzekł cynicznie. - Tu masz najlepszy dowód.

- Nadal myślisz, że należały do twojego ojca?

- Ja to wiem. Opowiedziałas mi ciekawą i zabawną bajeczkę, ale według mnie jest to historia w większej części wyssana z palca.

- Musisz mi uwierzyć! - Anna była zrozpaczona. -Dostałam je przez Davida...

- Wierzę, że przez Davida, ale zapewne bez jego wiedzy.

- Nie rozumiem... Jak mogłam dostać je bez jego wiedzy?

- Nie tyle dostać, co wziąć. Kiedy cię tu przywoził i oprowadzał po pałacu, było wiele okazji...

- Nigdy tu nie byłam! Nie wiem, skąd ci to w ogóle przyszło do głowy! Powtarzam, że po raz pierwszy przestąpiłam ten próg w Wigilię wieczorem. A Davida nie widziałam od ponad roku.

Twarz Gideona wyrażała gniew pomieszany z niedowierzaniem i jeszcze jakimś uczuciem, którego nie umiała odgadnąć.

- Muszę przyznać, że twarda z ciebie sztuka i nie poddajesz się łatwo - rzekł. - Do pewnego stopnia nawet cię podziwiam.

- Nie potrzeba mi twojego podziwu! - krzyknęła. -Chcę, żebyś uwierzył, że nie jestem złodziejką!

Gideon westchnął.

- Rozumiem, że trudno ci się do tego przyznać, ale muszę sprawy wyjaśnić do końca. Taka kolekcja z pewnością stanowiła dla ciebie nie lada-pokusę... zwłaszcza że właściwie nikt o nią nie dbał.

- Posłuchaj - przerwała. - Przecież tu zawsze była jakaś służba. Sam mi mówiłeś, że państwo Morrison zostali w pałacu po śmierci twojego ojca. Oni muszą wiedzieć, kto tu bywał, i wyprowadzą cię z błędu.

- Oczywiście, że wiedzą. To właśnie Mary Morrison pierwsza mnie ostrzegła. Powiedziała, że David przyjeżdżał tu wielokrotnie, najpierw sam, a w zeszłym roku także z dziewczyną. Opisała ją jako szczupłą młodą osobę o długich ciemnych włosach i szarych oczach. Podobno oprowadzał ją po domu, pokazał jej tajemne przejście, jak również książki i rękopisy mojego ojca.

A więc dlatego Gideon oczekiwał, że będzie знаła tajemne przejście w galerii...

- Kimkolwiek była ta dziewczyna, na pewno nie byłam nią ja - podsumowała Anna dobitnie. - Pani Morrison na pewno to potwierdzi, jak wróci.

- Mam nadzieję, że nie będziemy musieli czekać tak długo...

W jego słowa wdarł się dźwięk samochodu, który właśnie hamował przed domem. A więc przybył oczekiwany gość.

- Przepraszam na chwilę - rzekł Gideon i wyszedł, pozostawiając ją w stanie skrajnego przygnębienia, bezwładną jak szmaciana lalka.

Świadomość, że on uważa ją za złodziejkę, była dla Anny nieznośna. Poza tym nie mieściło jej się w głowie, jak w takim razie mógł się z nią kochać. Tylko że on na pewno traktował to zupełnie inaczej. Był czułym i troskliwym kochankiem, lecz dla niego liczył się tylko seks, może zresztą chciał się na niej w ten sposób zemścić, co tylko dodawało sprawie pikanterii.

Podobała mu się, więc skorzystał z okazji. Aby ją uwieść, wystarczyło kilka słodkich kłamstewek, jakieś drobne gierki, sprawa była całkiem prosta.

To dlatego tak się rozgniewał, kiedy odkrył, że była dziewicą. Miał w sobie trochę przyzwoitości i było mu wstyd, że ją wykorzystał.

Ona jednak wstydziła się znacznie bardziej. Nie tylko odrzuciła wszystkie swoje zasady i ochoczo wskoczyła z nim do łóżka, lecz jeszcze się w nim zakochała...

Okazała się nawet na tyle głupia, żeby spodziewać się z jego strony wzajemności. I to było najgorsze, najbardziej upokarzające w całej tej historii...

Usłyszała przytłumiony odgłos otwieranych i zamykanych drzwi wejściowych, a potem dobiegły ją głosy, z których jeden należał do kobiety.

Zaprzagnęła zniknąć, odejść stąd jak najszybciej i już nigdy nie spotkać Gideona. Woląca iść na piechotę przez śnieg, nawet pełznąć, byleby tylko nie oglądać go z inną kobietą.

Wydawało się to jednak niemożliwe. Z pewnością natknęłyby się na nich, próbując uciec.

Po tym chwilowym zrywie z powrotem osunęła się na krzesło. Musiała pogodzić się z faktem, że jest tu uwięziona jak w pułapce.

Z poczucia beznadziejności wyrwał ją widok telefonu, który Gideon zostawił na biurku.

Może to była droga ratunku? Jeśli wezwie taksówkę, będzie musiał ją stąd wypuścić.

Drżącymi palcami zaczęła wybierać numer przedsiębiorstwa taksówkowego „Twoje Taxi”, gdy przypomniała sobie, że niedawno zbankrutowało. Pomyślała więc o Cleo i było to dla niej jak światełko w ciemności. Nakręciła jej numer i odetchnęła z ulgą, gdy przyjaciółka prawie natychmiast podniosła słuchawkę.

- To ja - mówiła przyciszonym głosem, jak spiskowiec.

- Na litość boską, gdzie ty byłaś? - dopytywała się Cleo. - I dlaczego szepczesz? Tyle razy próbowałam się do ciebie dodzwonić...

- Posłuchaj - przerwała jej Anna. - Mam kłopoty i potrzebuję twojej pomocy.

- Co mam zrobić?

- Chcę, żebyś zamówiła mi taksówkę. Mój samochód nawalił, jestem w Harrington Manor przy Old Castle Road. Proszę, powiedz kierowcy, żeby zastukał głośno i nie odjeżdżał, dopóki nie porozmawia ze mną osobiście. Możliwe, że... - Przerwała rozmowę, słysząc zbliżające się kroki.

W sekundę później drzwi się otworzyły i wszedł Gideon, obejmując ramieniem wysoką blondynkę. Kobieta mogła zbliżać się do trzydziestki i była niezaprzeczalnie piękna, o zdecydowanych rysach, pięknych ustach i oczach w kolorze głębokiego błękitu.

Opowiadała właśnie, że główne drogi są przejezdne, natomiast podjazd do pałacu okazał się znacznie trudniejszy i gdyby nie jej range-rover, pewnie utknęłyby w śniegu.

- Później może być znacznie gorzej - dodała. - Robi się znowu zimno i pod wieczór będzie bardzo ślisko. - Na widok Anny przerwała, uśmiechnęła się serdecznie i powiedziała: - Cześć!

Anna zdobyła się na wysiłek i odwzajemniła zarówno powitanie, jak uśmiech.

- Już kiedyś się spotkałyście, prawda? - zapytał Gideon, podchodząc bliżej.

- Nie, nie sędzę. - Blondynka potrząsnęła głową.

- Mówiłaś, że rozpoznasz ją bez trudu - rzucił ostro.

- Oczywiście, tylko że to nie ona. Ma podobny kolor włosów, ale to wszystko. Tamta dziewczyna wydawała się młodsza, wyglądała na jakieś osiemnaście lat.

Potem z przepaszającym uśmiechem zwróciła się do Anny.

- Proszę nam wybaczyć, że rozmawiamy tak, jakby cię tu nie było, ale nastąpiło nieporozumienie. Gideon myślał, że jesteś przyjaciółką Davida.

- Kiedyś byłam - powiedziała Anna z trudem.

- Ale to nie ciebie tutaj przywoził.

- Nie.

- Kiedyś przyjechałam tu w chwili, kiedy oni właśnie wyjeżdżali. Widziałam ją w przelocie, ale mam dobrą pamięć do twarzy.

- Strasznie się cieszę! - wykrzyknęła Anna żywiołowo.

- No cóż, podejrzewam, że Gideon mocno dał ci w kość - powiedziała blondynka współczująco. - Tak to jest, kiedy mężczyzna wbije sobie coś do głowy i nie dopuszcza myśli, że mógłby się mylić.

Gideon rzeczywiście przez chwilę stał jak oniemiały, lecz zaraz odzyskał przytomność umysłu i rzucił się do Anny z serdecznymi przeprosinami.

- Nie tylko przyznaję, że się myliłem, lecz wierz mi, cieszę się, że nie miałem racji - rzekł, jak zwykle panując nad sytuacją, i wziął Annę za rękę, ona jednak nie była teraz w stanie znieść jego dotyku.

Mogła mu wybaczyć tę strasznie dla niej krzywdzącą pomyłkę, lecz nie ostatnią noc, gdy kochał się z nią, mimo przekonania, że jest oszustką i złodziejką. Potraktował ją jak przedmiot; zniszczył jej dumę i poczucie własnej wartości. Cierpiała męki upokorzenia i tego wybaczyć nie potrafiła. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Dopiero po chwili Gideon dokonał prezentacji i okazało się wówczas, że piękna młoda kobieta jest jego młodszą siostrą Jacqueline. Dopiero teraz Anna dostrzegła, że są do siebie podobni.

- ...Jackie, to jest Savanna Sands, która woli, by nazywać ją Anną. Znakomicie zna się na cennych książkach i rękopisach. Do niedawna prowadziła antykwariat.

- Ach, teraz już rozumiem - mruknęła Jacqueline. - Trafiła kosa na kamień... Ale, ale zapomnieliśmy, że ktoś został w kuchni i trzeba by się nim zająć.

- Tak, czas najwyższy - przyznał ponuro Gideon i poprosił Annę, by poszła z nimi.

Kiedy otworzył drzwi do kuchni, stanęła jak wryta i na dłuższą chwilę zaniemówiła ze zdumienia. Nie odrywała wzroku od wysokiego, jasnowłosego mężczyzny, który grzał się przy kominku.

- To mój siostrzeniec - rzekł Gideon - a ponieważ już się znacie, więc nie muszę was sobie przedstawiać.

Dopiero po paru sekundach dotarło do niej, co powiedział, i zaczęła kojarzyć fakty, które stopniowo, jak wzór w kalejdoskopie, zaczęły układać się w spójną, logiczną całość.

Sądząc po wyrazie twarzy Davida, dla niego szok był jeszcze większy. Z szeroko otwartymi ustami wpatrywał się w nią, jakby była duchem.

- Co ty tu, do diabła, robisz? - warknął w końcu.

- Bądź łaskaw wyrażać się w sposób cywilizowany - przywołał go do porządku Gideon. - Anna jest moim gościem.

- Nie rozumiem, jak... ja... ja nie wiedziałem, że się znacie... - wyjąkał David.

- Nie znaliśmy się do Wigilii. Wiedząc, że twoja była dziewczyna może mi wiele wyjaśnić, zadałem sobie pewien trud, żeby ją znaleźć.

- Wszystko jedno, co ona ci nagadała, nie wierz w ani jedno jej słowo! - wybuchnął. - Jest fałszywa, dwulicowa i...

- Uważaj, co mówisz! - słowa Gideona były jak smagnięcie batem i chłopak natychmiast spokorniał.

- Przecież wiesz, jaka ona jest - mówił. - Wyciągnęła ode mnie, co się dało, a potem mnie zostawiła. Wiesz, co się stało z rękopisami dziadka...

- Znam twoją wersję wydarzeń, ale o dziwo, nie zgadza się ona z tym, co opowiada Anna. W gruncie rzeczy zgadza się tylko jeden fakt - że Anna cię zostawiła. Wcale nie dałeś jej pierścionka zaręczynowego, na który wyciągnąłeś ode mnie pieniądze, i nie poprawiłeś swojego zachowania, chociaż obiecywałeś. Ona twierdzi, że nigdy przedtem nie

była w Hartington Manor, a w dodatku zerwała z tobą ponad rok temu i od tamtej pory ani razu cię nie widziała.

- Mówiłem ci przecież, że kłamie jak z nut - David nie dawał za wygraną. - Takie jak ona świetnie potrafią grać rolę niewiniątka i...

- Ja nie kłamię! - krzyknęła Anna, rozzłoszczona do żywego.

- Jedna osoba kłamie, lecz nie sędzę, by była to Anna - rzekł Gideon.

- Jest zresztą na to dowód. Jackie widziała dziewczynę, którą tu przywoziłeś, i jest przekonana, że to inna osoba.

- Jackie coś się przywidziało. - David był zły i prze straszony; czuł, że się zagalopował. - Przepraszam, ale dobija mnie, kiedy nikt nie chce słuchać prawdy - mruknął.

Tym razem Gideon gotów był tę prawdę z niego wycisnąć i widać było, że nie żartuje. Dopiero teraz Davida obleciał strach i chętnie poszukałby ratunku u ciotki.

Jackie jednak była zdania, że nie ma co się nad chłopakiem litować. Sytuacja dojrzała do tego, żeby mocno nim potrząsnąć, zanim całkiem się wykolei i wpadnie w naprawdę poważne kłopoty. Był to w końcu syn ich rodzonej siostry...

Przyciśnięty do muru, David przyznał ze złością, że to on zabrał z gabinetu cenne rękopisy. Nie czuł jednak z tego powodu wyrzutów sumienia. On też był Strange'em i uważał, że należy mu się udział w spadku po sir Ianie. Dziadek pozostawił go bez jednego centa, podczas gdy Gideon, który i tak zrobił za granicą majątek, odziedziczył całą posiadłość.

David miał poczucie, że los obszedł się z nim niesprawiedliwie, a teraz Gideon robi wiele hałasu o nic.

- Nie powiedziałbym, że pijaństwo, hazard i nieustanne romanse z coraz to innymi kobietami to nic -stwierdził surowo Gideon. -

Przekroczyłeś wszelkie dopuszczalne granice i tak być dalej nie może.

- A ty? Jesteś taki święty? Nigdy nie złamałeś żadnych zasad?! -
buntował się jego siostrzeniec.

- Nigdy nie kłamałem i nie oszukiwałem tak jak ty. I nigdy nie przywłaszczyłem sobie cudzej własności. Co więcej, nigdy nie wplątywałem niewinnej osoby w swoje matactwa. A ty nie tylko oszukałeś Annę, lecz jeszcze przedstawiłeś ją jako złodziejkę, żeby ratować własną skórę.

- Kiedy nagle zapytałeś mnie o rękopisy, wpadłem w panikę i zrzuciłem winę na Annę, bo ty myślałeś, że jeszcze z nią jestem. Nie przypuszczałem, że sprawa kiedykolwiek się wyda.

- A co z pierścionkiem? Anna twierdzi, że nigdy go nie dostała.

- No cóż, ja...

Gideon bez trudu domyślił się, że sporą sumę pieniędzy, którą dał kiedyś siostrzeńcowi na rzekomy pierścionek zaręczynowy, w rzeczywistości pochłonał hazard.

- Miałem złą passę i Joey groził, że będzie ze mną kiepsko, jeśli nie spłacę długów - przyznał David.

Chociaż zła passa, jak się okazało, wcale nie minęła, Gideon oświadczył, że więcej nie zapłaci za niego. Młody człowiek był przerażony i wcale tego nie krył; oczekiwał od wuja czeku, który tamten obiecał mu w przekonaniu, że siostrzeniec chce rozpocząć własną działalność biznesową, lecz w tych okolicznościach nie mogło być o tym mowy.

Gideon sam dorobił się swego majątku i potrafił cenić pieniądze. Uświadomił teraz Davidowi, że niewielki kapitał, który odziedziczył po ojcu, przekazał właśnie jemu, lecz złożył w banku, do realizacji dopiero po ukończeniu przez niego trzydziestu lat.

- Mam nadzieję, że do tego czasu nabierzesz trochę rozumu - wyjaśnił.

- Tylko że jeśli nie spłacę długu, to mogę nie dożyć do trzydziestki - rzekł David i zadrżał. - Oni już zapowiedzieli, że mi nie darują. Gideon, proszę... musisz mi pomóc - błagał.

Wyglądało na to, że sytuacja chłopaka rzeczywiście jest poważna, i w tych okolicznościach Gideon uległ i obiecał po raz ostatni spłacić jego dług.

- Ale pod trzema warunkami - zaznaczył, gdy siostrzeniec rzucił się, by mu dziękować. - Po pierwsze: przeprosisz Annę; po drugie: jak najszybciej stąd wyjedziesz; a po trzecie: spłacisz Annie wszystko, co straciła przez to, że wpłatałaś ją w swoje ciemne interesy.

David nie miał innego wyjścia, jak zaakceptować warunki wuja, szczególnie że ten proponował mu pracę w swej firmie komputerowej w Kalifornii, by mógł rozpocząć nowe, uczciwe życie i stanąć na własnych nogach.

Przeprosiny były dość zdawkowe, lecz Anna je przyjęła.

Dopiero wtedy Gideon wyjął z kieszeni czek. Davidowi oczy rozbłysły, lecz i teraz nie obyło się bez ostrzeżenia. Otrzymał ostatnią szansę i gdyby ją zmarnował, nikt z rodziny nie zamierzał mu więcej pomagać.

- Rozumiem - odpowiedział David i chyba rzeczywiście zrozumiał.

Skoro najpoważniejsze problemy rodzinne zmierzały do rozwiązania, Jackie uznała, że na nią i Davida już pora. Zaproponowała nawet Gideonowi, by wraz z Anną resztę świąt spędził u niej, w rodzinnym gronie. On jednak podziękował, lecz nie skorzystał z zaproszenia.

Anna szybko rozważyła wszystkie za i przeciw i pomyślała, że najlepiej będzie, jeśli zabierze się z Jackie do miasta. Taksówka mogła nie przyjechać, a perspektywa pozostania tu z Gideonem sam na sam wcale jej się nie uśmiechała. Zbyt wiele się między nimi wydarzyło i zbyt głęboko ją zranił.

Na szczęście Jackie z chęcią zgodziła się ją podwieźć, a Gideon wprawdzie chciał, żeby została, lecz nie nalegał zbyt mocno.

Poszła na górę i pakując w pośpiechu swoje rzeczy, zastanawiała się, dlaczego tak łatwo zgodził się z nią rozstać.

Może, wyjaśnwszy wszystko, na czym mu zależało, nic już od niej nie potrzebował? A może czuł się głupio, ponieważ ją niesprawiedliwie osądził i skrzywdził bardziej niż David? W tej sytuacji jej wyjazd był mu tylko na rękę.

Tak czy owak, z zadowoleniem myślała, że wreszcie się stąd wyrwie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy po kilku minutach zeszła na dół, ze zdumieniem zobaczyła, że w holu nikogo nie ma. Zerknęła do kuchni, lecz tam także było pusto. Czyżby Jackie czekała na nią w samochodzie?

Wtedy otworzyły się drzwi od gabinetu i pojawił się Gideon. Podeszedł do niej i wyjął jej z ręki torbę.

Nie chcąc odejść bez pożegnania, Anna powiedziała sztywno:

- W takim razie do widzenia i dziękuję za święta.

- Jeśli już jesteśmy tacy oficjalni - zakpił - to pozwól mi powiedzieć, że cała przyjemność po mojej stronie. Tak się jednak składa, że twoje pożegnanie jest trochę przedwczesne.

- Co to znaczy: przedwczesne?

- Oni już pojechali. Jackie prosiła, żeby ci powtórzyć...

- Nie wierzę.

Anna popędziła do drzwi wejściowych i wyjrzała na zewnątrz. Zapadał już zmrok i powietrze było przejmująco zimne, a na czystym niebie połyskiwała samotna gwiazda. Jedynym stojącym na podjeździe samochodem był jej własny, częściowo pogrążony w śniegu. Po range-roverze pozostały tylko ślady kół.

- Przecież obiecała mi, że poczeka - poskarżyła się bezradnie.

- Przekonałem ją, żeby tego nie robiła. Wytłumaczyłem jej, że mamy ważne sprawy do omówienia i chcę, żebyś została.

- Ja nie mam z tobą już nic do omawiania i nie zamierzam tu dłużej zostawać! - zawołała, rozgniewana nie na żarty.

- A ja nie zamierzam cię stąd wypuścić, dopóki mnie nie wysłuchasz.

- Nie będę niczego słuchać. Odchodzę już, natychmiast. - Anna próbowała odebrać mu swoją torbę.

- Masz zamiar iść na piechotę?

- Tak, jeśli to będzie konieczne, ale taksówka powinna być tu lada chwila.

Gideon domyślił się, że użyła jego telefonu.

- Nie możesz mnie tu więzić wbrew mojej woli. Jeśli będziesz mnie zatrzymywał, powiem kierowcy, żeby wezwał policję - zagroziła.

Uciekł się więc do sposobu, który skutkował niezawodnie i w którym był mistrzem. Przyciągnął Annę do siebie i zaczął ją całować.

Kiedy pierwszego wieczoru pocałował ją pod jemiolą, pocałunek był lekki, niewinny i świąteczny, a i tak poruszył ją do głębi. Teraz jednak Gideon całował ją jak kochankę, gorąco, namiętnie, jakby potwierdzał swoje prawa do niej.

Jednocześnie przyciągnął ją do siebie.

Anna całym ciałem i duszą wybiegłaby mu naprzeciw, lecz nie mogła. Po wszystkim, co się stało, nie pozwalała jej na to duma i szacunek, jaki chciała zachować dla siebie samej. Zebrała całą siłę woli, by mu się wyrwać.

- Czy nie możesz zostawić mnie w spokoju? - zapytała. - Czy ty i twój czarujący siostrzeniec nie dość jeszcze zrobiliście?

- Zrobiliśmy zbyt wiele - przyznał Gideon poważnie.

- A ja zawiniłem o wiele bardziej niż on. Dlatego właśnie chcę, żebyś została. Musisz mi powiedzieć, jak mam to naprawić.

- Nie proszę cię, żebyś cokolwiek naprawiał, żądam tylko, żebyś mnie stąd wypuścił. Nie chcę cię nigdy więcej widzieć.

Ledwie skończyła mówić, z zewnątrz dobiegł odgłos silnika i pisk opon na śniegu. Po chwili samochód zahamował przed wejściem.

Anna w duchu podziękowała Cleo, a Gideon otworzył drzwi i stanął w nich, praktycznie blokując przejście.

- Obawiam się, że został pan wezwany niepotrzebnie - powiedział do kogoś, kto właśnie wysiadł z samochodu. - Oczywiście zaraz ureguluję rachunek.

- Chyba pan widzi, że to nie taksówka? - odpowiedział mężczyzna urażonym tonem.

Ten pełen godności głos, nawykły do wydawania poleceń i do posłuchu, wydał się Annie dziwnie znajomy. To był Paul!

- Bardzo przepraszam, ale oczekiwaliśmy taksówki - rzekł Gideon z ironicznym uśmiechem. - Czym można panu służyć?

- Przyjechałem, żeby zabrać Annę do domu.

- To bardzo uprzejmie z pana strony, lecz chyba niepotrzebnie się pan fatygował.

- Co chce pan przez to powiedzieć?

Obaj mężczyźni patrzyli na siebie z wyraźną wrogością.

- To, że Anna wcale nie chce wracać do domu.

Z trudem zdołała przepchnąć się do przodu, by pokazać się Paulowi i podziękować mu za to, że po nią przyjechał. Uczucie wdzięczności walczyło w niej z zakłopotaniem. Dlaczego Cleo fatygowała go w święta?

Jak można było przypuszczać, zdobycie taksówki okazało się niemożliwe, a Paul z całym oddaniem gotów był ratować ją z opresji.

- Rozumiem, że jesteś gotowa? - zapytał, widząc, że jest w płaszczu.

- W takim razie jedźmy, bo robi się ślisko.

Spojrząwszy na groźną i ponurą minę Gideona, Anna gotowa była jechać natychmiast, nawet jeżeli miała przez to poświęcić torbę podróżną, która została gdzieś w holu.

- Tak, jestem gotowa - powiedziała, robiąc krok do przodu, lecz nie przewidziała, jaką scenę zaplanował jeszcze Gideon.

Nieoczekiwanie złapał ją w objęcia i zdecydowanym ruchem obrócił do siebie.

- Proszę, puść mnie - powiedziała chłodno.

On jednak, odgarnąwszy jej włosy, pocałował ją w kark i rzekł:

- Przestań już się na mnie wściekać, kochanie.

- Nie mów do mnie „kochanie” - warknęła, próbując się wyswobodzić. - I wypuść mnie stąd, bo chcę jechać z Paulem.

W tym momencie Paul uznał, że pora interweniować, lecz chociaż był imponującej postury, Gideon nie wydawał się przestraszony. Nawet groźba, że przyjaciel Anny wezwie policję, nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia.

- Wątpię, czy policję zainteresuje sprzeczka kochanków - rzekł z pozoru niedbale. - A o nic więcej tu nie chodzi.

- Usiłuje pan powiedzieć, że... - zaczął Paul zdławionym głosem.

- Że Anna i ja jesteśmy kochankami? Mówię to wprost.

Paul znał Annę wystarczająco dobrze, by w to nie wierzyć. Nigdy nie widział tego człowieka, nie znał nawet jego nazwiska.

- Nazywam się Strange. Gideon Strange. A pan?

- Paul Manley. Jak długo zna pan Annę?

- Krótko - przyznał Gideon. - Ale od pierwszej chwili przypadliśmy sobie nawzajem do gustu. Prawda, kochanie?

- Nie, nieprawda - zaprzeczyła ostro, chcąc przerwać tę grę.

- No cóż, wciąż jest na mnie zła. Ale, człowieku, niech pan popatrzy. Poznaje pan jej samochód?

Paul zobaczył vauxhalla Anny, na wpół przysypanego śniegiem.

- Stoi tu już od Wigilii, kiedy to Anna odwiozła mnie do domu i została - wyjaśnił Gideon. - Z wyjątkiem krótkiej wizyty mojej siostry i siostrzeńca, przez cały ten czas byliśmy sami. Jeśli pan nie wierzy, proszę ją o to zapytać.

- Czy to prawda?

- Tak, ale...

- I kiedy już o tym mowa, niech ją pan zapyta, czy przez te dwie noce spaliśmy ze sobą.

Anna zarumieniła się po korzonki włosów. Paul był inteligentnym człowiekiem i potrafił wyciągać własne wnioski. Teraz też nie dał zbić się z tropu.

- To wszystko może i prawda, lecz wcale nie oznacza, że Anna chce tu zostać.

Gideon jednak wierzył, że ją zatrzyma. Prosił, żeby została i wysłuchała tego, co chciał jej powiedzieć. Miał nadzieję, że wtedy Anna zmieni swoje nastawienie, a gdyby nadal chciała wracać do domu, obiecał, że sam ją odwiezie. Nagle okazało się, że w każdej chwili może wziąć bmw, bo Arthur zostawił mu kluczyki.

- Anno, proszę - popatrzył jej w oczy błagalnie. Nie oczekiwała, że on, silny i władczy mężczyzna, będzie ją o coś prosił. Poruszyło ją to do

głębi i zawahała się. I wtedy Gideon puścił ją. Mogła odjechać, lecz stała w miejscu, niezdecydowana.

Paul zaczynał być już mocno zirytowany. Ta dziwna sytuacja znanadto się przeciągała.

- Ona zostaje - powiedział Gideon, a Anna potwierdziła kiwnięciem głowy. Czuła jednak, że jest Paulowi coś winna.

- Dziękuję ci - powiedziała przeprasząc, kiedy odchodził już w stronę samochodu. - Naprawdę doceniam to, że tu po mnie przyjechałeś i zadałeś sobie tyle trudu. I uściskaj ode mnie Cleo.

Jeszcze wsiadając do auta, upewnił się, że Anna chce zostać, po czym uniósł dłoń na pożegnanie i odjechał, a ona przez dłuższą chwilę wpatrywała się w mrok, gdzie zniknął.

Wróciła z Gideonem do ciepłej kuchni, lecz wcale nie miała pewności, że postąpiła słusznie, zgadzając się, by Paul odjechał bez niej. Teraz jednak było już za późno.

Ogień na kominku płonął wesoło, roztaczając wokół woń sosnowego drzewa.

Anna zrzuciła płaszcz i opadła na fotel, który przywykła już uważać za swój. Gideon usiadł naprzeciw niej, gotów do rozmowy.

- Czy możemy zacząć od spraw osobistych? - zapytał.

- Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Teraz już za późno, żeby cokolwiek zmienić. - Anna zacisnęła usta.

- Powiedz mi tylko jedno... Dlaczego, kiedy wszystko się wyjaśniło, zapragnęłaś koniecznie stąd uciec?

- Wszystko się wyjaśniło, czyli zrozumiałeś, że to nie ja ukradłam rękopisy twojego ojca?

- Wciąż cię to dręczy?

- Co mnie boli, to świadomość, że mnie wykorzystałeś.

- Wykorzystałem cię? - Gideon robił wrażenie zaskoczonego.

- Poszedłeś ze mną do łóżka, żeby się zemścić, bo uważałeś mnie za oszustkę i złodziejkę i nie czułeś dla mnie nic prócz pogardy...

- To nieprawda - przerwał jej gwałtownie. - Może o tym porozmawiamy później, a teraz wrócimy do spraw praktycznych?

Anna domyśliła się, że może chodzić o pracę, którą jej oferował, lecz teraz wiedziała już na pewno, że nie zamierza jej przyjąć. Gideon jednak miał już inne plany.

- Jutro otworzymy twój sklep i z powrotem umieścimy na półkach to, co tam było, włącznie z rękopisami, które zakupiłaś w dobrej wierze - oświadczył.

- Jak już ci mówiłam, wszystkie pieniądze, które mi zapłaciłeś, poszły na spłacenie długów. Nie mam za co odkupić swoich zbiorów.

- Wcale nie chcę, żebyś je odkupywała.

- A ja nie chcę twojej łaski.

- Nie robię ci żadnej łaski. Dobrze wiesz, że zapłaciłem za te zbiory znacznie poniżej ich rzeczywistej wartości.

Anna próbowała protestować, lecz wyglądało na to, że Gideon ma już wszystko dokładnie przemyślane. Uważał się za jej dłużnika, a ponadto miał świadomość, że wyrządził jej krzywdę, i pragnął naprawić przynajmniej to, co możliwe.

Ona odrzuciła jednak zarówno tę próbę pomocy, jak i dobre intencje Gideona.

- To przecież jest rozwiązanie - nie ustępował.

- Nic by z tego nie wyszło - odpowiedziała.

- Dlaczego?

- Ponieważ upłynął termin wynajmu lokalu, a nowy właściciel tak podwyższył czynsz, że nie jestem w stanie go płacić.

Kiedy Gideon z niezachwianym przekonaniem orzekł, że czynsz z pewnością da się obniżyć, Annę olśniła nagła myśl.

- Zaczynam się domyślać, kto jest nowym właścicielem tego kompleksu budynków, do którego należy mój sklep. Pozwól mi zgadnąć...
To ty?

- Tak, trafiłaś.

- Rozumiem, że to nie przez przypadek?

- Nie.

- Chyba nie kupiłeś całego kompleksu budynków, żeby decydować o wysokości mojego czynszu?

- Lubię mieć w rękę wszystkie karty.

Anna poczuła, że dreszcz przechodzi jej po plecach.

Przyznał, że już od dłuższego czasu śledził ją, korzystając z usług prywatnego detektywa. Tym sposobem zdołał ustalić, że mieszka w Rymington. Poszukiwał sposobu, by ukarać ją za to, jak potraktowała Davida, i dlatego chciał ją poznać. Wierzył w wersję wydarzeń, którą podał mu siostrzeniec, lecz wolał sprawdzić to osobiście. Potrzebował spotkania z Anną i wybrał na to porę, kiedy zamykała sklep...

- To dlatego zacząłeś się i upozorowałeś ten wypadek! Bo był upozorowany, prawda?

- Tak. Ten pomysł wpadł mi do głowy w ostatniej chwili i okazał się skuteczny. Zależało mi, żeby cię ściągnąć tutaj i w miarę możliwości

zatrzymać w pałacu na dzień czy dwa. Nieoczekiwanie sprawę ułatwiła mi pogoda. Gdyby nie śnieg, wszystko byłoby dużo trudniejsze, ale szczęście mi sprzyjało. Wybierałaś się co prawda do przyjaciółki, ale nie byłaś z nią umówiona...

- I samochód nie chciał zapalić...

- No, tu musiałem trochę pomóc losowi. Anna otworzyła usta ze zdumienia.

- Majstrowałeś przy moim samochodzie! A mówiłeś, że kiepski z ciebie mechanik.

- Znam się na samochodach. Podczas studiów dorabiałem sobie pracą w warsztacie.

- Opracowałeś cały ten szczegółowy plan tylko po to, żeby mnie tu zatrzymać. Warto było zadawać sobie tyle trudu...?

- Warto - potwierdził z przekonaniem.

- A więc od samego początku postanowiłeś mnie uwieść?

- Nie, wcale nie miałem takich intencji. Na początku chciałem tylko spowodować, że przyznasz się do tego, co zrobiłaś, i dać ci małą nauczkę

- To dlaczego pocałowałeś mnie pod jemiolą?

- No cóż, to był impuls. Miałem na to ochotę i ciekaw byłem, jak zareagujesz.

- No, a po co mieszałeś do tego seks?

- Chciałem cię trochę sprowokować, zobaczyć, co cię kręci. Ale poczułem, że sytuacja wymknęła mi się spod kontroli, i myślałem już tylko o tym, jak bardzo cię pragnę. Miałem wrażenie, że ty też mnie pragniesz, lecz z jakiejś przyczyny - może dlatego, że byłem wujem Davida - nie chcesz iść na całość.

- To dlatego poileś mnie brandy, żeby przełamać moje opory.

- Na swoje usprawiedliwienie mam tylko to, że uważałem cię, za... światową kobietę. Sądziłem, że udajesz niewiniątko. Zresztą David określał cię jako łatwą i na pewien czas w to uwierzyłem.

- To dlatego chwilami patrzyłeś na mnie jakby z pogardą.

- Nie miałem żadnego prawa tak cię traktować. Nawet podziwiałem, jak walczyłaś z pożądaniem, chociaż czułem, że jesteś podniecona. Muszę przyznać, że mnie to zaskoczyło. Zrozum, David mówił mi, że ze sobą sypialiście i mieszkaliście razem, więc kiedy odkryłem, że jesteś dziewczyną... przeżyłem wstrząs.

- Nie zdziwiło cię, że cię okłamał?

- Sądziłem, że w ten sposób chciał zachować twarz.

Trudno byłoby mu się przyznać, że kobieta, na którą wydał tyle pieniędzy, trzymała go na dystans. David uchodził zawsze za Casanovę i bez trudu mógł mieć każdą kobietę, która mu się spodobała.

- To chyba rodzinne.

- W przypadku mojego ojca to się potwierdzało. - Na twarzy Gideona odbił się wyraz niechęci.

- A w twoim nie?

- Nie. Mam różne wady, lecz ta do nich nie należy. Oczywiście, bywały w moim życiu kobiety, ale na pewno nie jestem Casanovą. Nigdy nie zależało mi na przygodach ani nie chełpiłem się swoimi podbojami. Nigdy też, do tej pory, nie uwiodłem kobiety, która była niechętna.

Anna dosłyszała w jego głosie żal i wstyd i ogarnęło ją współczucie.

- Ja nie byłam niechętna - powiedziała, chcąc go pocieszyć.

- Dziękuję, że to powiedziałaś.

Nie wiedziała, jak mu wytłumaczyć, że nie mówi tego z uprzejmości, że także go pragnęła i czuła, że go kocha. Z rumieńcem na twarzy powiedziała więc tylko, że spodobał jej się od pierwszej chwili.

- Cóż, rzeczywiście, co się stało, to się nie odstanie i dziewictwa ci już nie zwrócę, ale...

- Wcale cię o to nie proszę i nie potrzeba mi uprzejmości.

- To nie jest uprzejmość, co ci teraz proponuję, ale małżeństwo.

Przez moment trwała w osłupieniu, a potem wybuchnęła śmiechem. Gideon zdecydowanie zbyt poważnie traktował swój plan „naprawiania krzywd”.

- Dziękuję - powiedziała, zadzierając dumnie brodę - ale nie skorzystam.

Sądziła, że wystąpił z tą propozycją z poczucia obowiązku, jako człowiek honoru, i jedyne co mogła zrobić, to ją odrzucić.

- A jednak może byś to przemyślała. - Gideon nie zamierzał się wycofywać. - Czy zastanawiałaś się nad ewentualnymi konsekwencjami?

- Nad ewentualnymi konsekwencjami? - zawtórowała mu jak echo.

- Przecież możesz być w ciąży!

Jednak nawet taka możliwość nie przekonała Anny. Nie chciała, aby Gideon zenił się z nią z konieczności i gdyby nawet owocem ich wspólnej nocy miało być dziecko, gotowa była wychować je sama.

- Nie chcę twojej pomocy! - zawołała. - Nie chcę twoich pieniędzy. A już na pewno nie chcę, żebyś się ze mną zenił po to, aby coś naprawiać czy uspokoić swoje sumienie!

- To nie ma nic wspólnego z tym, co mówisz - zaprotestował gwałtownie. - Proszę cię, żebyś za mnie wyszła, ponieważ pragnę cię i chcę się z tobą ożenić.

- Nie wierzę ci - wyszeptała ochryplym głosem. Dopiero wtedy pojął, że powinien dać jej więcej czasu.

On jednak panicznie bał się Annę stracić i dlatego działał gorączkowo, nie uwzględniając jej potrzeb, charakteru i uczuć.

Teraz należały jej się gruntowne wyjaśnienia. Żeby tylko zechciała go wysłuchać...

Niemal siłą posadził ją sobie na kolanach, przytulił i zaczął mówić. Opowiedział jej, że oczarowała go od pierwszej chwili i zapragnął jej dla siebie, choć nie chciał się do tego przyznać. Zaczął nawet zazdrościć Davidowi, że była jego dziewczyną.

Widząc, że Anna trochę się odprężyła i zaczęła słuchać, nabrał wiary, że jego słowa odniosą skutek.

- Kiedy powiódł się mój plan zatrzymania cię tutaj - ciągnął - zadzwoniłem do Jackie. Miała przyjechać następnego dnia i potwierdzić, że jesteś tą osobą, którą tu widziała z Davidem. Zamieć opóźniła jej wizytę, a ja byłem pod coraz większym twoim urokiem i przekonywałem się, że jesteś całkiem inna, niż opisywał David. W duchu wciąż poszukiwałem usprawiedliwienia dla twoich nieuczciwych postępów, o których niestety nadal byłem przekonany. Potem pożałowałem, że w ogóle wzywałem tu Jackie, bo zrozumiałem, że bez względu na cokolwiek chcę się z tobą ożenić. Próbowałem sprowokować cię, byś przyznała się do winy, bo wtedy gralibyśmy w otwarte karty, ale ty konsekwentnie grałaś niewiniątko. Kiedy dowiedziałem się, że jednak byłem w błędzie, a ty

rzeczywiście jesteś niewinna, poczułem, że kamień spadł mi z serca. Potem ogarnął mnie wstyd i poczucie winy za to, że tak podle i niesprawiedliwie cię potraktowałem.

A wreszcie zwyciężył strach, bałem się, że nie będziesz w stanie mi wybaczyć i że cię stracę. Wpadłem w panikę, kiedy oświadczyłaś, że chcesz jechać z Jackie. Wtedy to ona poradziła mi, żebym szczerze powiedział ci o swych uczuciach. Jesteś jedyną kobietą, do której coś takiego czuję, i nigdy przedtem mi się to nie zdarzyło - powiedział cicho, patrząc jej w oczy.

- A Eva? Co się z nią stało? - zapytała Anna, a jej serce nagle zwolniło rytm.

- W końcu wróciła do męża. Nie złamało mi to serca, bo zdążyłem zrozumieć, że nigdy nie kochałaby mnie tak, jak jego. A ja chciałem być kochany bez reszty, głęboko i namiętnie. Dlatego miałem nadzieję, że to, co mi się zdarzyło z tobą, jest wzajemne.

- Nazwij to, co się zdarzyło... - szepnęła Anna.

- Są ludzie, którzy w nią nie wierzą, Francuzi nazywają ją *coup de foudre*, a to po prostu miłość od pierwszego wejrzenia...

- Ja wierzę - rzekła cicho. - Kiedyś pomyliłam ją z zauroczeniem, ale teraz wiem, że się nie mylę.

- Na pewno?

- Tak.

Gideon lekko musnął wargami jej usta.

- Chciałbym, żebyś mi to powiedziała.

- Kocham cię.

- Całym sercem?

- Całym sercem.

- Na zawsze?

- Na zawsze. Od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłam.

- Ja czuję dokładnie to samo - powiedział i na chwilę zapomnieli o całym świecie, tuląc się i całując gorąco. Wreszcie Gideon zapytał: - Więc wyjdiesz za mnie i przyjmiesz ode mnie prawdziwy pierścionek zamiast tego zabawkowego?

- Może i tak - odpowiedziała przekornie - ale pod dwoma warunkami. Po pierwsze, chciałabym dostać posadę twojej sekretarki i bibliotekarki, jak mi obiecywałeś...

- Masz to załatwione.

- A po drugie... chciałabym - zarumieniła się lekko - znowu się z tobą kochać. Wiesz, mam w tej dziedzinie wielkie zaległości.